[z.3]

WINCENTY RZYMOWSKI.

PIŁSUDSKI — ŻOŁNIERZ I WÓDZ NARODU.

Nazwano Go w Orędziu Prezydenta „największym na przestrzeni całej naszej historji człowiekiem", i sąd ten, z tak wysokiego podany miejsca, stał się odrazu głośnym wyrazem tego, co myśleliśmy o Nim wszyscy, w ciszy serc, oddawna.

Piłsudski, istotnie, przez dzieło, którego dokonał, dźwigając naród swój ku potędze, byłby wielki już wtenczas, gdyby, na królewskim urodzony tronie, mógł je był rozpocząć z wyżyn władzy odziedziczonej, wspartej o właściwą hierarchję państwa, o własny rząd, skarb i wojsko.

Lecz On urodził się w niewoli; przyszedł na świat na mogile marzeń, potrzykroć wdeptanych w pobojowiska klęski. Rósł nie w purpurze, ale w cieniach więziennego mroku; wstępował w życie wśród społeczeństwa, którego jedynym dogmatem była bezużyteczność ruchów zbrojnych, a jedyną moralnością publiczną — pogodzenie się z losem.

Spróbujmyż ogarnąć dzisiaj ten obszar drogi, którą trzeba było przebyć od celi więziennej, od sybirskiej pustelni wygnania, do stanowiska Naczelnika Państwa i zwycięskiego Wodza najpotężniejszej Armji na wschodzie Europy: takiego dorobku w swoim wieńcu chwały nie ma nikt ani z dawnych królów i hetmanów Polski, ani z jej późniejszych wodzów.

Wprawdzie raz już, na przełomie XIV i XV stuleci, Polska przeżyła wspaniały epos podniesienia się z niemocy ku sile mocarstwowej: jednakże męstwo Łokietka, trudy Kazimierza Wielkiego, Grunwald Jagiełły, były to etapy, rozłożone na szlaku trzech pokoleń. Dzięki Piłsudskiemu, i w Jego osobie, naród w ciągu jednego pokolenia zdobył się na wysiłek, który pozwolił mu łańcuchy niewoli przekuć na oręż walki i orężem tym otworzyć sobie drogę do pokoju i bezpieczeństwa we własnem Państwie, do sławy i szacunku w świecie.

A przytem, wszyscy wielcy naszych dziejów mężowie, jeśli pominąć pierwszych Piastów, którzy podwaliny Państwa zakładali w surowej miazdze pralechickiej, mieli oparcie w istniejących wiązadłach i narządach siły, w mieczu niekiedy opieszałym albo rdzą pokrytym, ale nieskruszonym.

Nawet ci, którym walczyć wypadło na gruzach Rzeczypospolitej, nieśli w sobie tradycję, która była żywą, nierozerwaną ciągłością organizacji sił zbrojnych. Armja kościuszkowska wyrosła z dawnych wojsk polskich, które chrzest bojowy wzięły w roku 1792. Oficerowie kościuszkowscy byli materjałem dla legjonów włoskich w kampanjach Napoleona, dla bohaterskiej armji Księstwa Warszawskiego. Oficerowie i wiarusi napoleońscy przetrwali w pułkach Królestwa Kongresowego i poprowadzili powstanie listopadowe. Klęska powstania i kapitulacja Warszawy w roku 1831 przerwała wprawdzie ciągłość organizacyjną, ale nie stargała nici ideowej, snującej się skroś pokolenia. Oficer polski, zmuszony ujść z kraju, nie przestawał czuć się żołnierzem sprawy polskiej na obczyźnie. Rycerze Grochowa i Ostrołęki nieśli w piersiach swych nieugaszone do końca życia iskry, które zapaliła w nich Noc Listopadowa. Oni to byli zarzewiem późniejszych ruchów zbrojnych w latach 1833, 1846 i 1848 [1]. Ludzie „wiosny narodów" odegrać mieli zkolei główną rolę w kierownictwie powstania styczniowego. Ognista wstęga walki od Racławic biegnie ku biwakom Dąbrowskiego, ku Iganiom i Ostrołęce, i poprzez węgierskie szlaki Bema sięga ku krwawym polom małogoskim. Jedno pokolenie żołnierskie podawało broń drugiemu. W każdej walce stawały obok siebie dwa pokolenia: jedno, które już w poprzedniej insurekcji brało udział, i drugie, które poprowadzi do następnej. Ciągłość organizacyjna była nieraz tragicznie przerywana, ale żyła tradycja żołnierska, wcielona w bojowe osobistości, które, jak słupy płomienne, znaczyły pochód walki powstańczej. Powstanie Kościuszki było dalszym ciągiem wojny z roku 1792. Dąbrowski i Kniaziewicz wyrośli w insurekcji kościuszkowskiej. Chłopicki i Skrzynecki zyskali szarże w bitwach Napoleona. Bem był żołnierzem powstania listopadowego. Mierosławski i Langiewicz nieśli w sobie testament emigracji po-listopadowej. Traugutt wreszcie, uporem i wolą trwania na swym samotnym posterunku wodza, był jakby uosobieniem heroicznych, nieubłaganych nakazów Mochnackiego.

---

[1]) Por. A. Próchnik („*Niepodległość*", tom I, zesz. 1).

Ale wraz ze śmiercią Traugutta i czterech członków Rządu Narodowego, straconych 5 sierpnia 1864 roku na stokach Cytadeli w Warszawie, gaśnie ta pochodnia zbrojnej insurekcji, którą — rzec można — z rąk do rąk podawały sobie trzy pokolenia. Generacja, która walczyła pod Czachowskim, Langiewiczem i Sierakowskim, nie miała już do drugiej poprowadzić rozprawy. I nietylko dlatego, że w najbliższych dziesięcioleciach nie znalazła żołnierzy, gotowych pomścić jej klęskę, ale przedewszystkiem dlatego, że sama zaparła się krwi i głosu swoich pobojowisk, że sama w sobie nie znalazła gotowości do czynu. Dawniej każdy bój przegrany pozostawiał w piersi żagiew, z której nowy odradzał się płomień; teraz na mogiłach roku 1864 teorja „nieprzerwalności powstań" urwała się, jak łańcuch, którego ostatnie ogniwo wdeptano w ziemię.

I gdy w zaraniu wieku XX na polskim widnokręgu zarysuje się znowu czyn zbrojny, nie zasili go już, jak bywało dawniej, stara gwardja powstańcza. Organizacjom bojowym Polskiej Partji Socjalistycznej, Związkowi Walki Czynnej, Strzelcowi i Drużynom Strzeleckim, Legjonom i Polskiej Organizacji Wojskowej nie przewodzi już weteran roku 1863. Do walki z zaborcami stają nowi żołnierze i nowy wódz. Ten wódz nowy, gdy posłyszy w sobie bicie godziny dziejowej, wołającej naród do czynu, zmuszony będzie siłę zbrojną tworzyć od samego początku, tworzyć już na nowych podstawach społecznych.

Tworzyć siłę zbrojną!...

Dziś, gdy wojsko polskie stało się żywą i wspaniałą rzeczywistością; gdy nad głowami naszych żołnierzy powiewają chorągwie bohaterskich i zwycięskich bojów, niema rzeczy, która wydawałaby się tak jasną, prostą i zrozumiałą, jak to, że w czyjejś głowie, w jakiejś chwili, powstać musiała o tem wojsku pierwsza myśl. Że nato, aby w narodzie bezorężnym powstało wojsko, musiał się znaleźć człowiek, który pierwszy poczuł się tego narodu żołnierzem. Ale to poczucie i ta myśl pierwsza, która wydaje się nam obecnie tak prosta i naturalna, że niemal wyobrażamy ją sobie jako konieczność historyczną, była w chwili poczęcia swego błyskawicą niesłychanej śmiałości i była rzutem genjalnego natchnienia.

Ta właśnie myśl stała się wielkością największego z Polaków: *myśl wodza, odnajdującego w narodzie zagubioną funkcję siły.*

Ten wódz, aby swemu straszliwemu zadaniu podołać, będzie musiał mieć duszę rozkazodawcy i moc charakteru, zdol-

nego przełamać psychikę społeczeństwa a jednocześnie mieć bezgraniczną ofiarność, gotową schylić się „do stóp cierpiącego w ojczyźnie człowieka". Bo i któż pierwszy na hasło tego Wodza się odezwał? „Pierwsi — jak stwierdza gen. Rydz-Śmigły — stanęli do szeregu studenci wyższych uczelni, potem przychodzi kolej na seminarja nauczycielskie, szkoły średnie, wreszcie silny prąd młodego ruchu porywa młodzież robotniczą i wiejską" [1].

Wodzem był Piłsudski już wtenczas, gdy stał na czele P. P. S., gdy w zakon siły zakuwał związki robotnicze, gdy pioruny kładł w ręce ludzi bezdomnych i wydziedziczonych, gdy krzywdę i upośledzenie uczył przemawiać językiem gniewu i dumy. Ale czcząc i podziwiając w Nim ów najrzadszy w społeczeństwach dar prowadzenia ludzi w przyszłość, nie zapominajmy, że, nim zaczął władać i zdobywać, musiał zstąpić na samo dno ucisku, musiał sercem zbratać się z cierpieniem szerokich rzesz, wejrzeć nietylko w archiwa nieprzedawnionych praw przeszłości, ale i w teraźniejszą, współczesną sobie, dolę i krzywdę ludu.

I oto nowe źródło Jego wielkości, tkwiące nietylko w triumfie osiągniętego celu, ale i w pochodzeniu zaczerpniętej mocy. Bo On moc do walki zaczerpnął z zasobów nieprzebranej energji społecznej, z niepożytej kuźni polskiego prometeizmu, polskiej rewolucyjnej demokracji. Niedarmo hannibalową przysięgę nieprzejednania w boju przeciw zaborcom i przeciw słabościom własnego narodu złożył na grobach styczniowego powstania; niedarmo warszawskiego i łódzkiego robotnika powołał pod sztandar starej hetmańskiej sławy. To, że śluby bojowe złożył na grobach ludzi zwyciężonych; że nakaz walki wyczytał tam, gdzie prawie wszyscy rówieśni wyczytali tylko zachętę do rezygnacji, a chorągiew nadziei zatknął tam, gdzie reduty swe miała tylko rozpacz; że, urodzony w Litwie, okuty w powiciu, wychowany pod rządami caratu, właśnie z pod rządów najtwardszej przemocy dobył i cisnął w twarz najeźdcy najzuchwalsze wyzwanie; że w nim krew polska złożyła samej sobie najchlubniejsze świadectwo — to stanowi owo znamię wielkości, które Piłsudskiego wyróżniło od pierwszych lat młodości wśród wszystkich ludzi pokolenia i które sprawiło, że zczasem pochyliły się przed Nim najdumniejsze głowy, jak w przyszłości będą się chyliły wieki.

---

[1]) Por. E. Rydz-Śmigły: „Legjony". (*Świat i życie*, tom III, z 2).

Lecz jeśli mógł dokonać tak wiele, jeśli mógł dumę i niepodległość narodu zakląć w pierś żołnierza, to dlatego, że odnalazł w sobie drogę do nieśmiertelnych sił ducha, który idzie przez pokolenia i który nie zna granicy grobów. W Piłsudskim żyło to, co było wiecznością Polski, co objawiało się w orszaku jej władczych duchów od Chrobrego po Łokietka, od Żółkiewskiego po Kościuszkę. Z rąk do rąk podawali sobie wielcy mężowie miecz i purpurę zwierzchnictwa; aż gdy w jednem pokoleniu zbrakło ogniwa wielkości, rozpękł się łańcuch, miecz złamany legł na pobojowisku, purpura stargana została w strzępy.

Wysoko trzeba było ponad groby i pobojowiska sięgnąć, aby dostrzec łańcuch strzaskanej tradycji. Daleko, poza próchno współczesności dźwignąć się musiało ramię, aby dobyć spiżu i sięgnąć buławy. Musiał powstać człowiek, któryby miał siłę stulecia przeciwstawić stuleciu, przebić się przez zwały nawarstwionej małości, przez Cheroneje polskie ku polskim Termopilom i Maratonom.

I nikt z tych, którzy mieli to szczęście w życiu, aby choć przez chwilę znaleźć się w kręgu osobistego oddziaływania wielkiej Indywidualności Piłsudskiego, nie mógł się pomylić co do pochodzenia i charakteru Jego urzekającej mocy. W tym Człowieku bez względu na to, czy ubrany był w bluzę robotnika, czy w mundur żołnierza, czy w uroczysty strój Naczelnika i Wodza, biło tętno dawnych stuleci i żyła nieuszczuplona wiara dawnej wielkości.

Dzięki Piłsudskiemu, Polska, która powstała do życia, jest znowu Polską, która nigdy nie umierała. Słońce niepodległości, które nam świeci, jest słońcem, które nigdy nie zachodziło. Żywot i dzieło Jego stało się mostem, który połączył i związał ze sobą, nad otchłanią upadku, dwa rozerwane brzegi naszej historji. Z trudu swego i bohaterstwa swoich żołnierzy ukuł ogniwo, którego brakło między naszą wielką przeszłością a wielkim dniem naszego jutra. On to przerzucił tęczę przymierza między wiekami naszej sławy dawnej a tej, która świeżą krwią za dni naszych została obmyta, w jeden triumfalny wieniec splatając Grunwald i Dęblin, Racławice i Oleandry. On starł nareszcie piętno Targowicy z czoła odkupionej Polski. W słońcu Jego czynów roztopiło się — i oby znikło na zawsze! — to, co było na duszy polskiej skazą, co było w naturze polskiej związaniem skrzydeł i trwogą wobec miar wielkości. On, który ważył się

w życiu tyle razy na rzeczy zuchwałe, pokazał, że śmiałość jest drogą, która wiedzie w progi nieśmiertelności.

I tu, być może, zawiera się ta ostatnia myśl, jaką nam już z poza grobu przekazał. Od Wilna, gdzie na straży stanie Jego serce, aż po Kraków, gdzie połączył się z cieniami królów, przez cały ogrom ziemi polskiej, legnie cieniem olbrzyma, jak niewidzialna święta spójnia, jak uroczysta przysięga wierności żołnierskiej, mająca Ojczyznę na wieki związać w jedność i braterstwo.

RTM. DYPL. HENRYK ZYGMUNT DZIEŚLEWSKI.

OD KOMAROWA DO RAWY RUSKIEJ.

CZĘŚĆ II.

Początek bitwy (6.IX).

Generał Auffenberg, chcąc wbrew przekonaniu szefa Sztabu Gen. uderzyć silnem lewem skrzydłem na domniemaną flankę nieprzyjaciela w lasach na południe od szosy Rawa Ruska — Żółkiew, pragnął skierować tam cały XVII i VI korpus. Nie mogąc jednak uzyskać pełnej aprobaty gen. Conrada dla swej koncepcji, skierował, wiedziony zdrowym instynktem, cały XVII korpus z Rawy Ruskiej na Żółkiew. VI korpus z linji Szczerzec — Kamienna Góra miał skręcić na wschód, na linję Magierów — Wiszenka Mała; IX korpus miał z linji Wierzbiany—Raby podążyć na linję Wiszenka Mała — Starzyska (szkic 6).

Jednocześnie dowódca 3 armji oddał 4., 10. i 11. dywizje kawalerji do dyspozycji 4 armji w celu użycia ich na jej lewem skrzydle. Przyjmując z uznaniem tę propozycję, dowódca 4 armji nakazał niezwłoczny marsz całej tej masy kawaleryjskiej na Rawę Ruską, chcąc w ten sposób, pomimo różnicy zdań z A. O. K., przeprowadzić swój własny plan tem nowem i szybszem narzędziem walki.

Pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem nastąpiło już przed południem w rejonie na południe od Rawy Ruskiej, przybierając z miejsca ostry charakter walki.

41 dywizja piechoty węg. obr. kraj., idąca w straży przedniej XVII korpusu, uderzyła prawem skrzydłem w kierunku Magierowa, opanowując w ścisłej łączności z VI korpusem kotę 283 i zachodnie stoki góry Komanickiej (szkic 7).

19 dywizja piechoty, przybyła dopiero o 8 rano na pole walki, natknęła się, maszerując szosą na Żółkiew, na silnego nieprzyjaciela pod Pomłynowem, rozpoznając jednocześnie dalej na północo-wschód silniejsze oddziały nieprzyjacielskie, obchodzące jej lewe skrzydło (78 dyw. piech. z XI korpusu ros.).

Był to pierwszy wskaźnik dla XVII korpusu, skąd zagrażało mu istotnie niebezpieczeństwo i nie uszedł on też uwagi dowódcy 4 armji.

W południe pojawiła się pod Grzędami nowa (78) dywizja nieprzyjacielska, przybyła z m. Butyny. Dowódca korpusu, przeczuwając grożące oskrzydlenie, zapobiegł mu jednak przez zajęcie odcinka Seńkowce — Czarna — kota 271 przy pomocy oddziałów 2. i 9. brygady marszowej oraz marszówek 41 dywizji piech. węg. obr. kraj. W porozumieniu z dowódcą 4 armji skrzydło tego odcinka zostało osłonięte jedną brygadą 6 d. k., stojącej w Rawie Ruskiej w odwodzie armji. Dowództwo objął gen. Wittmann.

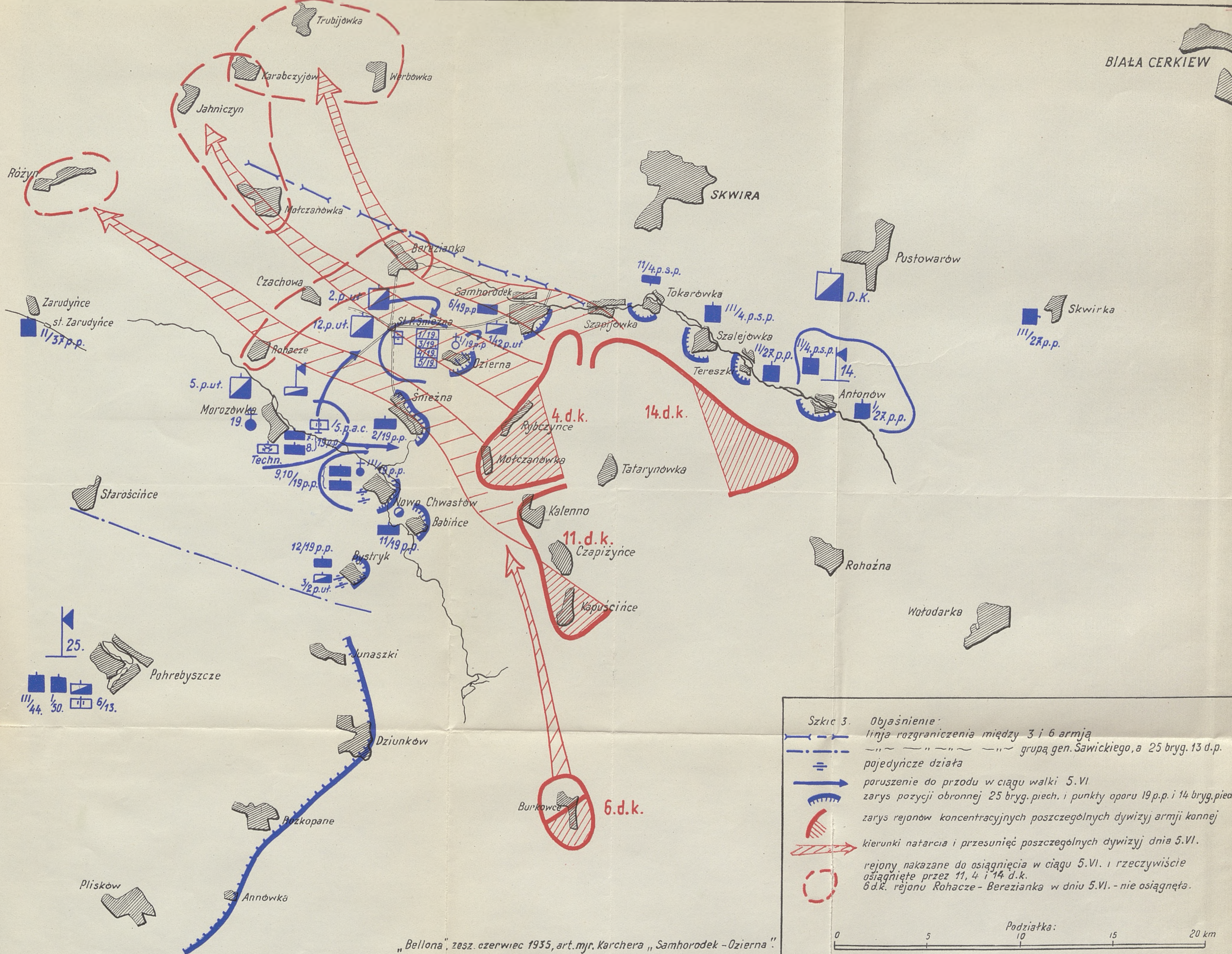
VI korpus, maszerując $2\frac{1}{2}$ dywizjami piech. w pierwszym rzucie oraz jedną brygadą piech. w drugim rzucie, natknął się na linji Magierów — Wiszenka Mała na silniejszy opór nieprzyjaciela. Pod Magierowem Austrjacy zbliżyli się pod wieczór na odległość strzału karabinowego do pozycyj rosyjskich, dalsze posuwanie się jednak uniemożliwił im ogień ciężkich dział rosyjskich.

IX korpus, który — wyczerpany forsownemi marszami — dotarł tylko do linji góra Turaszowa — Kurniki — Kruszyny, miał w ciągu dnia do czynienia tylko ze słabemi strażami nieprzyjaciela, które zostały odrzucone (patrz szkic 6 i 7).

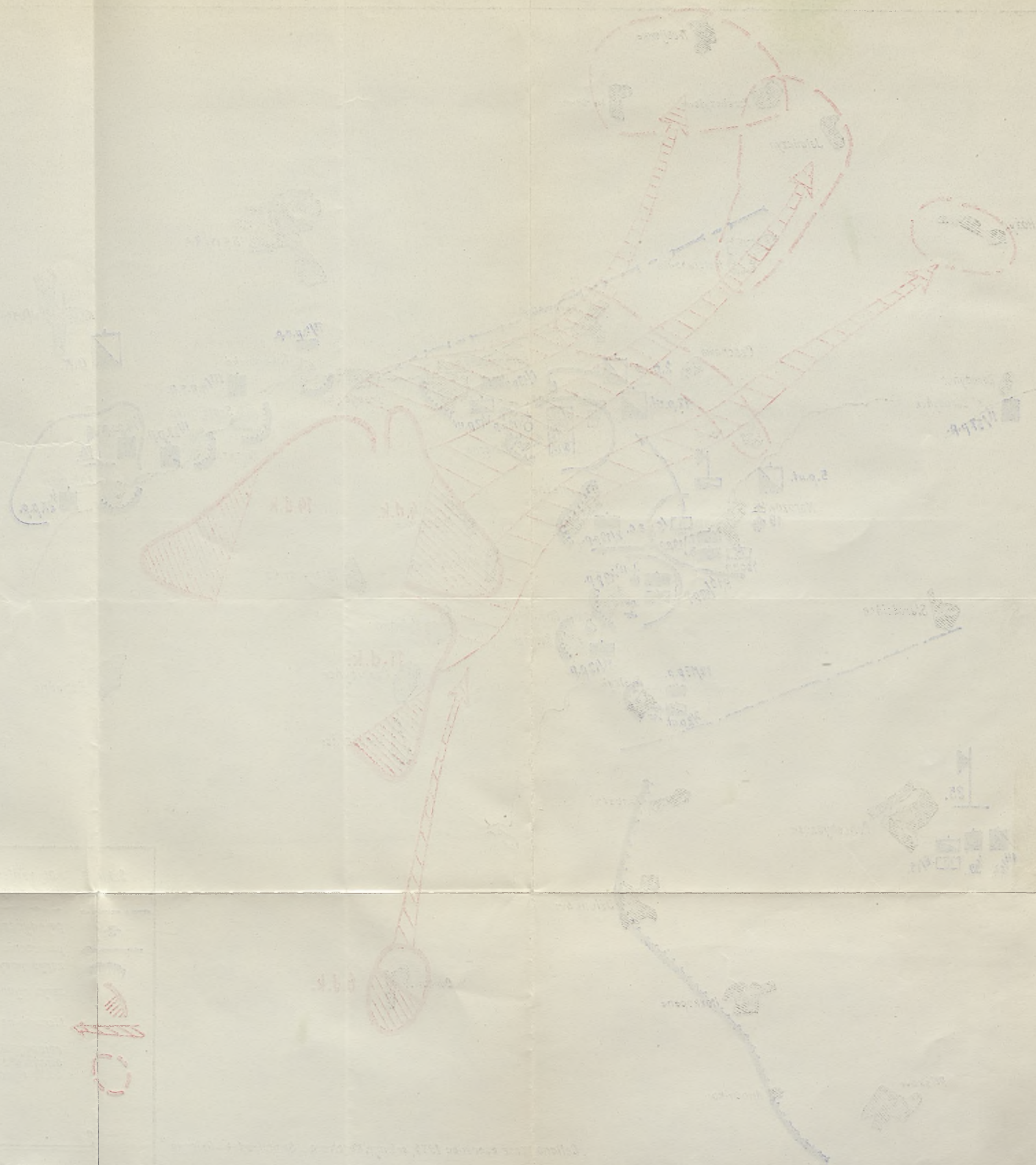
Tymczasem na tyłach 4 armji trudne położenie grupy arcyksięcia Józefa Ferdynanda pogarszało się z godziny na godzinę.

II korpus nie mógł się posunąć ku zachodowi, wstrzymując powolny, ale systematyczny napór V i XVII korpusu ros., dążących na Grabowiec i Tyszowce. Okazało się, że mimo osłonięcia wschodniego skrzydła częścią 9 dywizji kaw. korpus musiał około południa przerwać walkę i cofnąć się na wzgórza, położone pomiędzy Miączynem a Komarowem. Nieprzyjaciel natarł pod wieczór ponownie, spychając tym razem brygadę strzelców, walczącą na prawem skrzydle II korpusu, na przedmieścia m. Tyszowce.

Nie zważając na własne krytyczne położenie, Arcyksiążę, chcąc wykonać w całości powierzone mu zadanie, skierował



BIAŁA CERKIEW
Trubijówka
Karabczyjów
Werbówka
Jahniczyn
Różyn
Mołczanówka
SKWIRA
Pustowarów
Berezianka
Czachowa
Samhorodek
Tokarówka
11/4.p.s.p.
D.K.
Skwirka
Zarudyńce
st. Zarudyńce
11/37.p.p.
2.p.ut.
6/19.p.p.
III/4.p.s.p.
III/27.p.p.
12.p.ut.
St. Śnieżna
1/19.
3/19.
4/19.
5/19.
1/42.p.ut.
Szapijówka
Szalejówka
Rohacze
Ozierna
Tereszki
II/27.p.p.
II/4.p.s.p.
14.
5.p.ut.
Śnieżna
Antonów
I/27.p.p.
Morozówka
19.
1/5.p.a.c.
2/19.p.p.
4.d.k.
14.d.k.
Rybczyńce
Techn.
9,10/19.p.p.
Mołczanówka
Tatarynówka
Starościńce
Nowa Chwastów
Babińce
Kalenno
11/19 p.p.
11.d.k.
Czapiżyńce
12/19.p.p.
Bystryk
3/2.p.ut.
Rohożna
Kapuścińce
Wołodarka
25.
Junaszki
Pohrebyszcze
III/44.
I/30.
6/13.
Dziunków
Burkowce
6.d.k.
Rozkopane
Plisków
Annówka
Szkic 3. Objaśnienie:
linja rozgraniczenia między 3 i 6 armją
—„— —„— —„— —„— grupą gen. Sawickiego, a 25 bryg. 13 d.p.
pojedyncze działa
poruszenie do przodu w ciągu walki 5.VI
zarys pozycji obronnej 25 bryg. piech. i punkty oporu 19 p.p. i 14 bryg. piech.
zarys rejonów koncentracyjnych poszczególnych dywizyj armji konnej
kierunki natarcia i przesunięć poszczególnych dywizyj dnia 5.VI.
rejony nakazane do osiągnięcia w ciągu 5.VI. i rzeczywiście osiągnięte przez 11, 4 i 14 d.k.
6 d.k. rejonu Rohacze - Berezianka w dniu 5.VI. - nie osiągnęła.
Podziałka:
0
5
10
15
20 km
„Bellona", zesz. czerwiec 1935, art. mjr. Karchera „Samhorodek - Ozierna".



w dniu 6.IX 8 dywizję piech. przez Telatyn na Uhnów, a to ze względu na przesunięcie się frontu II korpusu znacznie na południe oraz ze względu na meldunek 3 dyw. piech. o marszu w dn. 5.IX jednej dywizji piechoty nieprzyjaciela z Sokala na Waręż. Ta solidność wykonawcy została przez Opatrzność sowicie wynagrodzona, gdyż 8 dywizji piechoty udało się zaskoczyć, pobić i odrzucić dywizję XXI korpusu ros., maszerującą z Bełza przez Telatyn ku północy na spotkanie z lewem skrzydłem 5 armji ros. To miejscowe a niespodziewane powodzenie 8 dywizji piechoty na bezpośrednich tyłach grupy Arcyksięcia uchylało z jednej strony jej zaskoczenie, a z drugiej strony rzucało snop nowego światła na krytyczne położenie, którego dowódca nie wyczuwał.

Tegoż dnia dowódca 3 dywizji piechoty po noclegu w rejonie Korczmina dokonał trudnej przeprawy dywizji przez Sołokiję a uprzedzony przez 2 dywizję piech. o zbliżaniu się dywizji ros. z Sokala na Bełz — dotarł szybkim marszem w południe dn. 6.IX do Karowa.

Gdy na północy zawrzał zacięty bój, 3 armja przygotowywała się w zupełnym spokoju do mającego nastąpić natarcia. Nowomianowany dowódca 3 armji (bezwzględny i samowładczy generał Boroewič, były dowódca VI korpusu w bitwie pod Komarowem, który objął w dn. 5.IX nowe stanowisko) nakazał XI korpusowi w ciągu dnia 5.IX zająć stanowiska wyjściowe do natarcia na linji Starzyska — Małoszkowice. Wypoczywające trzy dywizje kawalerji zaofiarował on generałowi Auffenbergowi, nie widząc możności użycia ich w wytwarzającem się położeniu i nie przypuszczając nawet, jak bardzo mogły się mu przydać jako ruchliwy odwód w najbliższych dniach w rej. Lelechówki (szkic 6 porównaj ze szkicem 9).

Przed frontem armij 2. i 3. nieprzyjaciel zachowywał się biernie, a tylko na jego tyłach zauważono ruch silnych kolumn w marszu z rej. Mikołajowa w kierunku północnym i północno-zachodnim.

Dezorjentacja dowództw rosyjskich i wynik walk z dnia 6.IX.

Pod wpływem pomyślnych wiadomości, nadchodzących z frontu, o zajęciu Lwowa i o ogólnym odwrocie wojsk austro-węg. w Małopolsce wschodniej oraz o zwycięskich postępach skrzy-

deł 4. i 5. armji ros. w dn. 4.IX, w rejonie Krasnegostawu, dowództwo frontu południowo-zachodniego poczęło się poddawać niewczesnym złudzeniom. Wyrazem panujących nastrojów stała się instrukcja z dnia 5.IX, wydana w Łukowie, dokąd przeniósł się sztab frontu, aby być bliżej głównego obszaru operacyjnego i trzymać rękę na pulsie zmiennych wydarzeń wojennych.

Instrukcja ta [1]) stwierdzała, że wobec opanowania położenia na froncie 5 armji ros. i odparcia kilku silnych natarć „armji Kraśnik" — bitwa na całym południowo-zachodnim froncie jest już wygrana i że wojska austr.-węg., wyparte ze Lwowa i Halicza, są w pełnym odwrocie za rz. San, niezdolne do stawienia poważnego oporu nawet na północy.

Pod tym kątem widzenia dalsze działania armij ros. południowo-zachodniego frontu miały już poniekąd przyjąć charakter pościgu w wielkim stylu. Masy kawalerji miały być niezwłocznie rzucone na ważniejsze punkty komunikacyjne, leżące na tyłach 1. i 4. armij austr.-węg., jak Janów, Biłgoraj i Tarnogród, celem odcięcia odwrotu sił głównych nieprzyjaciela (patrz szkic 6). W tym celu została nakazana koncentracja II korpusu konnego gen. Dragomirowa w Zamościu (1., 4., 5. i kombin. dywizja kozaków dońskich).

Powyższa instrukcja, wydana dnia 5.IX, nakazywała:

9 armji — przerzucić wszystkie swe siły na zachodni brzeg Wisły przez Józefów i skierować je na Sandomierz — Opatów;

4 armji — odrzucić nieprzyjaciela manewrem lewego skrzydła na Wisłę, poczem skierować swe siły w rejon Wola Szczecka — Janów — Nisko;

5 armji — posuwać się szybko w pasie, ograniczonym od północy linją Żółkiewka — Turobin — Goraj — Ulanów a od południa linją Komarów — Krasnobród — Józefów — Tarnogród — Leżajsk, mając XVII korpus w drugiej linji (patrz szkic 6);

3 armji — posuwać się XXI korpusem po osi Łaszczów — Krasnobród — Józefów — Leżajsk, a XII korpusem — wzdłuż szosy Janów — Jaworów — Radymno, osłaniając się od strony Przemyśla;

8 armji — zorganizować się obronnie w rejonie Lwowa w celu tymczasowej osłony ruchu pozostałych armij od połud-

[1]) Nr. 854.

nia. Dalsze działania 8 armji przewidywał gen. Aleksiejew[1]) dnia 5.IX w kierunku na linję Jarosław — Przemyśl — Sambor.

Tym sposobem 8 armja tworzyła oś zachodzenia 3., 5., 4. i 9. armij rosyjskich, które olbrzymim łukiem miały w kierunku południowo-zachodnim runąć na linję Sanu, zajmując przeprawy na rzece.

Ewentualne działania nieprzyjaciela nie były przez dowództwo frontu rosyjskiego brane wogóle pod uwagę, pomimo częstego osobistego kontaktu pomiędzy gen. Iwanowem i dowódcą grupy armij gen. Ruzskim, któremu zostały podporządkowane 4., 5. i 3. armje do wykonania wspólnego natarcia na rejon Biłgoraj, gdzie spodziewano się rozbić ostatecznie straże tylne 1. i 4. armij austr.-węg. Dowodem, jak mało dowódca grupy armij domyślał się możliwości oporu ze strony przeciwnika, jest to, że chciał w dniu 5.IX ruszyć w kierunku na Biłgoraj, nie oczekując nawet podejścia XII korpusu ros.

W ciągu dnia 5.IX napływały dalej pomyślne wiadomości zarówno od 4. jak i 5 armji ros. O ile 4 armja posuwała się tylko swem wschodniem skrzydłem od Bychawy po Wieprz i to z nielada trudnościami, o tyle 5 armja osiągnęła bez poważnych walk linję Turobin — Werbkowice (XVII korpus) — Grabowiec (V korpus), Skierbieszów (XIX korpus), dołączając XXV korpusem do skrzydła 4 armji i zajmując Zamość 1. brygadą kozaków dońskich bez styczności z nieprzyjacielem. Rozpoznanie kawalerji 5 armji ros. ustaliło w tym dniu znaczne siły nieprzyjacielskie bezpośrednio przed frontem XVII korpusu, które się przesunęły w kierunku zachodnim, poprzedzone dywizją kawalerji, napotkaną pod Grabowcem.

3 armja osiągnęła bez styczności z nieprzyjacielem nakazaną jej linję Waręż — Bełz (XXI korpus) — Butyny — Zameczek (XI korpus) — Dobrosin — Krechów (IX korpus) — Janów (X i XII korpus), zajmując oddziałami wydzielonemi oraz kawalerją wyjścia z lasów janowskich w kierunku zachodnim (patrz szkic 6).

8 armja zdobyła w tym dniu Mikołajów, zwolniwszy zaangażowane tam siły VIII korpusu i dotarła strażami przedniemi północnego skrzydła (VII korpusu) do szosy Lwów — Gródek Jagielloński bez styczności z nieprzyjacielem, który tylko nielicznemi placówkami obsadzał przejścia na Wereszycy.

---

[1]) Szef Sztabu Dowództwa Frontu Południowo-Zachodniego.

Wobec znacznego zbliżenia się skrzydeł 5. i 3. armij ros. zostało przewidziane na dzień 6.IX okrążenie sił austr.-węg. w rejonie Miączyna i Tyszowiec, określonych jako straż tylna wschodniego skrzydła „armji Kraśnik". W operacji tej miał XIX korpus ros. uniemożliwić przez zajęcie Zamościa połączenie się arcyksięcia Józefa Ferdynanda z 1. armją austr.-węg. Korpusy ros. V i XVII, poprzedzane każdy jedną dywizją kaw. (5 dyw. kozaków dońskich i 7 dyw. kaw.), miały, idąc zbieżnie w ogólnym kierunku Tomaszowa, związać nieprzyjaciela frontalnem natarciem, dążąc do obejścia skrzydeł. XXI korpus ros., skierowany na linję Łaszczów — Uhnów, miał przez Telatyn i Dobrohuszcz odciąć tyły Arcyksięcia i zamknąć go jak w pułapce. Tem samem korpus ten, przeznaczony zgóry do działania w ścisłej łączności z 5 armją ros., oddalił się znacznie od reszty 3 armji ros., przez co powstała znowu 15 — 20-kilometrowa luka pomiędzy nim a XI korpusem ros. w rejonie Butyny (szkic 6).

Na dzień 6.IX przypadał dalszy etap marszu dla całej 3 armji, z wyjątkiem XII korpusu, który miał przesłaniać resztę armji od południa do czasu podejścia 8 armji ros. Tymczasem miał on przybrać czołowemi dywizjami (19. i 34.) postawę obronną, a 65 dywizję piech. trzymać gotową do wsparcia 12 dywizji kaw. pomiędzy górną Wereszycą a szosą gródecką. Przed frontem tegoż korpusu 10 dywizja kaw., wzmocniona piechotą i artylerją, zamykała wyjścia z lasów w kierunku Jaworowa (szkic 6, szczegóły: szkic 7).

W wykonaniu tych zarządzeń ruszył XXI korpus o świcie, kierując 69 dywizję piech. z Waręża przez Dołhobyczów—Poturzyn na Łaszczów celem zbliżenia się do XVII korpusu 5 armji ros.; 9 dywizja kaw. została wysłana łukiem w rejon Tyszowiec z zadaniem nawiązania styczności z 5 armją. 44 dywizję piech. skierowano z Bełza na Telatyn—Łaszczów, a 33 dywizję piech.— z Sokala przez Bełz na Uhnów. Około południa 44 dyw. piech. została zaskoczona w marszu pod Telatynem przez silnego nieprzyjaciela i, poniósłszy porażkę, zawróciła na wschód. Zkolei 69 dywizja piech. wplątała się w walkę z tymże nieprzyjacielem, którego kawalerja (9 bryg. kaw.) nękała ją od skrzydła. 33 dywizja piech., która po przekroczeniu Bełza nawiązała styczność ze słabemi podjazdami kawalerji nieprzyjaciela (2 dyw. kaw.) skręciła na odgłos strzałów częścią swych sił przez Korczmin na Posadów.

XI korpus ros. wyruszył wszystkiemi trzema dywizjami (32., 11. i 78.) przez Butyny, mając za zadanie, posuwając się między rz. Ratą i Sołokiją, osiągnąć szosę Uhnów — Rzyczki. 11 dywizja kaw. zdążała na Rawę Ruską południowym brzegiem rz. Raty, utrzymując łączność z IX korpusem. Już około południa silna kanonada artyleryjska zorjentowała dowódcę 78 dywizji piech. o spotkaniu IX korpusu ros. z nieprzyjacielem. Śpiesznym marszem zdążył on jeszcze po południu wejść strażą przednią w bój o posiadanie wsi Hujcze. Tymczasem 11 dywizja piechoty osiągnęła obszar leśny na północ m. Zaborze, zaciągając biwak na noc.; 32 dywizja piech., idąc południowym skrajem doliny Sołokii, opóźniana przez cały dzień podjazdami kawalerji nieprzyjaciela (2 dywizja kaw.) rozwinęła się pod wieczór do walki o miejscowość Karów i pozostała na miejscu na wschód od niej.

Dopiero noc z 6/7.IX przyniosła XI korpusowi mimowolny sukces dzięki 3 dywizji piech. austr.-węg., która, odesławszy swoją artylerję szosą na Rawę Ruską, chciała się nocą przebić z Karowa na Hujcze, nie domyślając się obecności 11 dywizji piech. ros. na swej drodze marszu. Napadnięte w lesie nocujące oddziały tej dywizji ustąpiły wprawdzie narazie z drogi idącemu w straży przedniej dywizji 2 pułkowi cesarskich strzelców tyrolskich, potem jednak zagrodziły drogę jej siłom głównym, alarmując jednocześnie odwody 78 dywizji piech. w Zaborzu. O świcie cesarscy strzelcy, odcięci od głównych sił dywizji a następnie wciągnięci w zasadzkę, zostali prawie doszczętnie zniesieni, reszta zaś rozpierzchła się w lasach. Główne siły 3 dywizji piech. aust.-węg. zawróciły jeszcze w nocy przez Karów na Michałówkę w celu uporządkowania oddziałów.

IX korpus ros. wyruszył o świcie z linji Dobrosin-Krechów celem opanowania odcinka Rawa Ruska - Biała Piaskowa. 58 dywwizja piech., idąca z Krechowa przez Magierów, natknęła się na wschód od tej miejscowości na silnego nieprzyjaciela. 5 dywizja piech., maszerująca szosą na Rawę Ruską, uprzedzona przez 11 dywizję kaw. o zbliżaniu się nieprzyjaciela, zdążyła jeszcze obsadzić Pomłynów, gdy nagle zawrzała zacięta bitwa pomiędzy jej lewą kolumną a nieprzyjacielem, który uchwycił górę Komanicką. Jednocześnie od południa weszła w akcję brygada 58 dywizji piech. z rejonu Magierowa. Całodzienną zaciętą walkę z Madziarami przerwało wkroczenie nowej dywizji nieprzyjaciela, która po ciężkiej walce zajęła Pomłynów, dążąc przez Pulce do oskrzydlenia 5 dywizji piech. od północy. Stawiła jej czoło

11 dywizja kaw. zanim podeszły odwody korpusu. Zkolei zostało zagrożone południowe skrzydło 58 dywizji piech., gdzie skierowano większość 42 dywizji piech. ros. i ogień ciężkiej artylerji.

X korpus osiągnął w tym dniu nakazany odcinek Wiszenka Mała – Lelechówka wyłącznie, a uprzedzony przez 3 dywizję kaw. kaukaską i 10 dywizję kaw. o zbliżaniu się nieprzyjaciela z kierunku zachodniego, przystąpił do zorganizowania obrony wzdłuż wschodniego brzegu górnej Wereszycy w oparciu o XII korpus ros. Tylko artylerja X korpusu brała w tym dniu udział w walce, działając skutecznie na korzyść IX korpusu w rejonie Magierowa.

XII korpus ros. przedłużył pozycję obronną X korpusu aż po górę Stradcz włącznie, tworząc kilka ośrodków oporu na linji wzgórz kota 360 i 356 oraz w m. Wielkopole w celu ubezpieczenia przedpola.

W sztabie 3 armji ros. w Żółkwi musiały wypadki dnia 6.IX sprawić dziwne wrażenie, zwłaszcza w zestawieniu ze świeżo otrzymaną wczorajszą instrukcją frontu południowo-zachodniego [1]), zapowiadającą pościg strategiczny za pobitą armją austr.-węg.

Niespodziewane spotkanie tak znacznych sił nieprzyjaciela w rejonie na południe od Rawy Ruskiej skłoniło dowództwo rosyjskie, opierające się ślepo na instrukcji dowództwa frontu, do przypuszczenia, że ma się tu do czynienia tylko z silną strażą boczną przeciwnika, której zadaniem jest opóźnienie pościgu i osłona odwrotu głównych sił „armji Kraśnik" za San. Zaczepne wystąpienie tej grupy nieprzyjaciela nie zdziwiło też zbytnio gen. Ruzskiego, gdyż było niemal identyczne z pierwszem wystąpieniem 3 armji austr.-węg. w rejonie Złoczowa. Oceniając siły nieprzyjaciela na trzy dywizje piech. i jedną dywizję kaw., uważał za zupełnie możliwe, że nieprzyjaciel wykorzysta noc i dzień 7.IX na oderwanie się i przegrupowanie sił tak, aby móc stawić ponownie opór na innej głębszej pozycji, chroniąc w ten sposób odwrót głównych sił prawego skrzydła „armji Kraśnik", które po rzekomo nierozstrzygniętej „operacji tomaszowskiej" wycofuje się szosą Tomaszów - Bełz na Jarosław.

W celu zapobieżenia takiej możliwości należało pobić w dn. 7.IX nieprzyjaciela w rejonie Rawy Ruskiej, aby potem już bez przeszkód przejść szybko do działań zaczepnych przeciwko głównym siłom nieprzyjacielskim, których gen. Ruzski

[1]) Nr. 854.

spodziewał się jeszcze w rejonie Tomaszowa. Utwierdzało go w tem mniemaniu zarówno działanie grupy arcyksięcia Józefa Ferdynanda jak i bierne zachowanie się nieprzyjaciela na linji wodnej Wereszycy oraz stwierdzony bez żadnych wątpliwości odwrót 2 armji austr.-węg. na Sambor. Poza tem stwierdzono przecież luźne i słabe oddziały na linji Waręż — Bełz i Karów, nie było więc prawdopodobne, aby nieprzyjaciel gotował się do jakiegoś poważnego działania zaczepnego. Prawda, że straż boczna nieprzyjaciela, napotkana w rejonie Rawy Ruskiej, była niezwykle silna, musiała przeto mieć szczególnie ważne zadanie, więc tem bardziej należało ją pobić za wszelką cenę. W tym celu został wydany na dzień 7.IX rozkaz do wszystkich korpusów (z wyjątkiem XII korpusu) energicznego dalszego działania celem osiągnięcia w dniu 7.IX, bez względu na opór nieprzyjaciela, linji: Tomaszów — Narol — Szczerzec i m. Wereszyca (a nie Tomaszów — Narol — Niemirów — Hartfeld, jak tego żądała Stawka — szkic 5). Zatrzymanie lewego skrzydła armji miało na celu zapobiec niespodziankom, jakieby mogły czyhać w lasach na zachód od tej linji, gdzie meldowane były bliżej nierozpoznane oddziały nieprzyjaciela (cały IX i część VI korpusu 4 armji). XII korpus miał pozostać narazie w postawie wyczekującej, służąc X korpusowi za oparcie jego lewego skrzydła. Takie ugrupowanie armji pozwalało jej zresztą wyczekać z jednej strony podejścia 8 armji ros. ku północo-zachodowi, z drugiej — nie krępowało jej wcale w wykonaniu zadania na północnem skrzydle, opóźnionem w marszu przez grupę nieprzyjaciela w rejonie Rawy Ruskiej. To też IX, X i XI korpusy ros. miały od samego świtu dnia 7.IX ruszyć koncentrycznie do natarcia na rozpoznane siły nieprzyjaciela, utrzymując z nim w ciągu nocy stałą styczność.

Rozkazy dowództwa austro-węgierskiego na dzień 7.IX i ocena położenia.

Na dzień 7.IX wydał gen. Auffenberg rozkazy, mające na celu dalsze energiczne natarcie wszystkich korpusów armji w wyznaczonych im pasach działania. XIV korpus (3. i 8. dyw. piech.), o którym żadne wiadomości nie nadeszły — a którego 3 dywizja piech. bądź też 2 dywizja kaw. były oczekiwane z niecierpliwością — dostał polecenie wkroczenia do walki

4 armji pod rozkazami Arcyksięcia w ogólnym kierunku przez Uhnów na Butyny. II korpus miał wraz z 9 dywizją kaw. śpieszyć na pomoc 1. armji na wyraźny rozkaz A. O. K. O osłonie tyłów 4 armji nie było już w tym rozkazie nawet mowy. W przerwie pomiędzy skrzydłem XVII korpusu a domniemanem południowem skrzydłem XIV korpusu, gdzieś w rejonie Uhnowa, miała uderzyć grupa gen. Wittmanna w kierunku na Butyny, szukając łączności z Arcyksięciem przy pomocy grupy kawalerji gen. Berndta, która się rozmieściła na noclegu z 6/7.IX w rejonie Horyniec (szkic 6). Przy nadarzającej się sposobności miała ta silna grupa kawalerji (4., 10. i 11. dyw. kaw.) uchwycić skrzydło nieprzyjaciela i działałaniem na jego tyły w kierunku Turynki zmusić go do odwrotu.

Jednocześnie z meldunkiem od oddziału wydzielonego „Łabunie" o pojawieniu się znacznych sił nieprzyjaciela w Zamościu i o ciężkich walkach II korpusu pod Miączynem, ściągnęła 2 dywizja kaw. późnym wieczorem do Rawy Ruskiej. Wyjaśniała ona z jednej strony położenie 3 dywizji piech., — z drugiej strony przynosiła wyniki rozpoznania, z którego wynikało, że nieprzyjaciel posuwa się z Sokala na Tyszowce (1 dywizja piech. z silną kawalerją) i że między Sokalem a Butynami istnieje duża przerwa we froncie nieprzyjaciela. Manewr grupy gen. Wittmanna otwierałby więc pomyślne widoki dla działania grupy kawalerji. Niestety, 2 dywizja kaw. nie wykryła głównych sił XI korpusu ros. w rejonie Zaborza.

Rozkazem tym dowódca 4 armji rezygnował z usług II korpusu i 9 dywizji kaw. w osłonie tyłów 4 armji na korzyść 1. armji, której te siły zostały podporządkowane rozkazem A. O. K. Zadanie II korpusu przejmowała 2 dywizja kaw. na kierunku Tomaszów — Rawa Ruska, dokąd odmaszerowała bezzwłocznie. Arcyksięcia rzucono na domniemaną głęboką flankę północnego skrzydła 3 armji ros., nadając manewrowi gen. Wittmanna głębszy charakter oskrzydlenia.

3 armja wydała ze swej strony XI korpusowi rozkaz natarcia w dniu 7.IX w ścisłej łączności z IX korpusem 4 armji, a III korpus miał opanować przejścia na Wereszycy w gotowości do działań zaczepnych w dniu 8.IX w ogólnym kierunku na Lwów.

Nieprzyjaciel meldowany w rejonie Sokala, uważany za słaby element łączności pomiędzy 3. i 5 armją ros., nie był traktowany na serjo, a działania V i XIX korpusów ros. uważano

za mało niebezpieczną demonstrację osłonową, zmierzającą tylko do zyskania na czasie dla reorganizacji 5 armji ros. Pomimo iż wystąpienie 5 armji ros. w dniu 4. i 5.IX było istotnem zaskoczeniem dowództwa austr.-węg., łudziło się ono nadzieją, że korpusy te nie są jeszcze zdolne do zdecydowanego zwrotu zaczepnego. Wypadki dnia 7.IX nie miały jednak potwierdzić tych nadziei dowództwa austr.-węg. tak samo, jak dzień 6.IX nie potwierdził słuszności jedynej zresztą hipotezy gen. Conrada o nieprzyjacielu odnośnie jego marszu przez Jaworów na Przemyśl. Dzień 7.IX miał i w tej sprawie przynieść wyjaśnienie rozstrzygające.

Porażka 8 dywizji piech. austro-węgierskiej i odwrót grupy arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Chociaż walki z dnia 6.IX pozwalały już Arcyksięciu odgadnąć zamiary przeciwnika, polegające na wiązaniu go od frontu i na dwustronnem odcięciu zarówno od 1. jak i 4 armji, dopiero w nocy z 6. na 7.IX zdecydował się on cofnąć wojska na silniejsze pozycje, znajdujące się na wzniesieniu na południe od Komarowa i Tyszowiec. Zgodnie z otrzymanemi rozkazami, zamierzał Arcyksiąże, osłaniając się jedną brygadą 8 dywizji piech. pod Posadowem, próbować raz jeszcze w dniu 7.IX przyjść 1. armji z pomocą. W wykonaniu tego planu przeszkodził mu jednak nieprzyjaciel.

Ze świtem dnia 7.IX, gdy tylko lewoskrzydłowa brygada 8 dywizji piech. rozpoczęła natarcie, chcąc wykorzystać powodzenie z dnia poprzedniego — Rosjanie, okrążywszy w nocy sąsiednią brygadę w Posadowie, napadli ją ze wszystkich stron.

W ciągu kilkugodzinnej walki 8 dywizja piech., osaczona przez trzykrotnie silniejszego nieprzyjaciela, zdołała wyślizgnąć się z matni i wykonać śpieszny odwrót na Łaszczów. Straciwszy kilka baterYj, ścigana w odkrytym terenie gradem pocisków artyleryjskich, poniosła 8 dywizja piech. ciężkie straty i po krótkim wypoczynku w Łaszczowie musiała podjąć w nocy dalszy marsz, celem uniknięcia ponownego starcia w odosobnionem położeniu.

Tegoż dnia rano zostały zmuszone do odwrotu bataljony marszowe w m. Łabunie, a nieprzyjaciel parł wzdłuż szosy na Tomaszów, przez co nastąpiło zagięcie skrzydła II korpusu, związanego frontalnem natarciem V korpusu ros. Słabe działanie

wiążące V korpusu ros. umożliwiło odwodom artylerji Arcyksięcia zatrzymać pod Tarnawatką napór nieprzyjaciela w kierunku Tomaszowa. Gdy w tem położeniu Arcyksiąże otrzymał nowe rozkazy 4 armji, postanowił się cofnąć nocą w wyżynny rejon na północ od Tomaszowa i na południe od Gródka i obsadzić tę silną pozycję II korpusem, chronionym na skrzydłach przez 2. i 9. dywizje kaw., z zadaniem osłony tyłów 4 armji. Zadanie to, zmieniające zarówno dyrektywy A. O. K. jak i rozkaz 4 armji austr.-węg., usprawiedliwiało położenie bojowe, w którem nie było już mowy o możliwości niesienia pomocy 1. armji austr.-węg. tem bardziej, że pobita 8 dywizja piech. miała odejść w kierunku południowo-wschodnim. Wydawszy powyższe rozkazy, Arcyksiąże wyruszył niezwłocznie na poszukiwanie 8 dywizji piech., którą znalazł, niezdolną do działań bojowych, dopiero rankiem dnia 8.IX na noclegu we wsi Wierszczyce. O 3 dywizji piech. brak było wiadomości.

Rozwinięcie się natarcia 4 armji austro-węgierskiej dnia 7.IX.

O świcie dnia 7.IX, XVII korpus austr.-węg. został zaatakowany ze wszystkich stron przez Rosjan, którzy dążyli głównie do odebrania góry Komanickiej. Natarcie rosyjskie spotkało się jednak z jednolitem natarciem XVII korpusu i grupy gen. Wittmanna. W ciągu przedpołudnia udało się 19 dywizji piech. zaznaczyć postęp w rejonie m. Pulce, ale powodzenie to nie mogło być w pełni wykorzystane, gdyż pod Seńkowcami załamał się front grupy gen. Wittmanna i począł się cofać tak gwałtownie, że musiano tu rzucić oprócz nadchodzącej właśnie 4 dywizji kaw. z artylerją gen. Berndta jeszcze ogień całej artylerji 3 dywizji piech. i odwody 19 dywizji piech., aby powstrzymać natarcie nieprzyjaciela. Jednocześnie 3 dywizja piech. opuściła rejon Michałówki, wykonywając szybki odwrót szosą na Rzyczki celem dołączenia do swej artylerji. Po południu 41 dywizja piech. węg. obr. kraj. została zmuszona silnem skupieniem ognia ciężkiej artylerji rosyjskiej do opuszczenia koty 283 na górze Komanickiej, tracąc to ważne obserwatorjum. Wieczorem front XVII korpusu przebiegał od m. Dumycze przez Seńkowce po Rzyczki (szkic 7).

VI korpus rozpoczął również wczesnym rankiem dalsze natarcie. 27 dywizji piech. udało się w ciągu dnia zyskać na terenie pomimo ustawicznych silnych przeciwnatarć rosyjskich; nie udało się jej jednak utrzymać koty 283, pomimo zaangażowania swych odwodów na korzyść 41 dywizji piech. węg. obr. kraj. W centrum korpusu stała przeważna część 15 dywizji piech. przez cały dzień w ciężkiej i zmiennej walce o Białą Piaskową, docierając chwilami aż pod Magierów. Część tej dywizji, będąca w odwodzie VI korpusu w Kamiennej Górze, nie mogła być użyta w walce wobec falującego ciągle frontu 27. i 41. dywizyj piech. Tylko na południowem skrzydle korpusu posunęła się 39 dywizja piech. węg. obr. kraj. naprzód, zajmując zachodni skraj wsi Wiszenka Mała. Po południu, wzrastający i flankujący ogień nieprzyjaciela ze wzgórza Wywszana—kota 387 zmusił jednak prawe skrzydło dywizji do odwrotu. Pociągnięte tym ruchem wstecznym inne oddziały dywizji wycofały się również tak, że pod wieczór front 29 dywizji piech. przebiegał południowym skrajem lasu, porastającego wzgórze Haraj kota 391, i wzgórzem koło wsi Zagórze (szkic 8).

IX korpus nacierał wszystkiemi dywizjami obok siebie, a mianowicie: 26 dywizją piech. obr. kraj. na wzgórze Wywszana i m. Wiszenka Mała, 10 dywizją piech. na m. Wereszycę i 25 dywizją piech. obr. kraj., prawem skrzydłem przez Starzyska, w kierunku na Lelechówkę. Natarcia te, prowadzone w pociętym i górzystym terenie leśnym o niezwykle gęstem i powikłanem podszyciu, stwarzały dla nacierających wojsk austr.-węg. nieprzezwyciężone trudności. Nieprzyjaciel prowadził umiejętnie systematyczną i upartą walkę leśną, wykorzystując doświadczenia nabyte w wojnie rosyjsko-japońskiej. Około południa 26 dywizja piech. obr. kraj. poczęła wychodzić z lasów na szeroką polanę pod Wiszenką Małą, gdy jednocześnie 10 dywizja piech. została powstrzymana ostatecznie na lewem skrzydle pod Wereszycą, szukając daremnie łączności z 26 dywizją piech. po przez gęstwinę leśną. Nieprzyjaciel, wykorzystując to załamanie frontu pomiędzy obiema dywizjami, wykonał po południu silne przeciwnatarcie z rejonu góry Wywszanej, godząc w prawą flankę 26 dywizji piech. Pod wpływem tego natarcia zdezorganizowane leśną walką oddziały prawego skrzydła 26 dywizji piech., utraciwszy wszelką łączność taktyczną, opuściły w popłochu pole walki i odpłynęły wieczorem luźnemi grupami aż na Kurniki. Tymczasem 10 dywizja piech. wkroczyła swym odwodem na pomoc 26

dywizji piech., odrzucając oddziały rosyjskie aż do uzyskania łączności z oddziałami lewego skrzydła tej dywizji, które pozostały na miejscu. Interwencja ta osłabiła jednak 10 dywizję piech. do tego stopnia, że nie była ona w możności w dniu tym zdobyć m. Wereszycy, pomimo iż południowe skrzydło jej opanowało m. Słobody, współdziałając z sąsiednią 25 dywizją piech. węg. obr. kraj. Skrzydłowa ta dywizja korpusu, która wczesnym rankiem ruszyła na Starzyska w celu nawiązania łączności z XI korpusem 3 armji austr.-węg., posuwała się dalej w niezwykle ciężkim boju leśnym, lewem skrzydłem przez Słobody, prawem przez leśniczówkę na południe Kamiennej Góry, frontem w ogólnym kierunku na Lelechówkę. Po ciężkich całodziennych walkach leśnych z manewrującym odwrotowo nieprzyjacielem, oparłszy lewe skrzydło o Słobodę, zajętą przez 10 dywizję piech., szukała 25 dywizja daremnie pewnej łączności z sąsiednią 23 dywizją 3 armji austr.-węg. Gdy wreszcie łączność została nawiązana, było już za późno, aby współdziałać na korzyść 23 d. p. w kierunku m. Jaryna (szkic 8).

Położenie na froncie 3. i 2. armij austro-węg. oraz zmiana planu bitwy ze strony A. O. K.

XI korpus 3 armji ruszył w ogólnym kierunku na Janów bezpośrednio po nawiązaniu łączności z 25 dyw. piech. obr. kraj. pod Starzyskami. Na północ od szosy Jaworów-Janów-Lwów posuwała się 23 dywizja piech. węg. obr. kraj. a za nią 88 brygada strzelców tyrolskich. Na południe od szosy nacierała 30. i 44. dywizje piech. Walka rozpoczęła się dopiero na zachodnim skraju lasów i toczyła się aż do późnej nocy o posiadanie najwyższego punktu szosy janowskiej, gdzie na kocie 356 okopał się nieprzyjaciel, wsparty artylerją. Wśród nieładu prowadzone walki leśne [1]) zakończyły się wieczorem panicznym odwrotem części 23. i 30. dywizji piech. do rejonu m. Jaryna. Pozostałe części tych dywizyj parły jednak dalej naprzód i opanowały w nocy szaniec nieprzyjacielski na kocie 356. Tylko 44 dywizja piech. wypełniła swe zadanie, obsadzając w łączności z III korpusem przejścia przez rzekę Wereszycę.

Na froncie 2 armji austr.-węg. panował zupełny spokój, ale

---

[1]) Patrz „Druga bitwa pod Lwowem", Bellona, tom XLII, zesz. 1, str. 16.

z obu stron Wereszycy następowały głębokie przesunięcia wojsk, które już w dniu następnym miały się zmierzyć ponownie w walce. Ostatni, IV korpus 2 armji przybywał transportami z Serbji, wyładowując się w Samborze i Starym Samborze (szkic 8).

Dla A. O. K. stało się wreszcie rzeczą jasną, że o uchwyceniu skrzydła 3 armji rosyjskiej przez 4 armję austr.-węg. nie mogło już być mowy. Role tych armij odwróciły się, a skrzydło gen. Auffenberga oskrzydlały teraz korpusy przeciwnika. Manewr 4 armji zawiódł na całej linji. XIV korpus austr.-węg. nie przyszedł w tym dniu wogóle do głosu i nie mógł być narazie brany poważnie pod uwagę w kalkulacjach operacyjnych 4 armji. II korpusowi austr.-węg. w rejonie Tomaszowa-Gródka groziło poważne odcięcie od 4 armji (szkic 7) a nacisk korpusów 5 armji ros., choć powolny i nieśmiały, był jednak w swych skutkach operacyjnych równie groźny dla tyłów 4 armji jak i dla wschodniego skrzydła armji gen. Dankla, która dzielnie stawiała opór wzrastającemu naciskowi przeważających sił nieprzyjaciela. Ku rozczarowaniu gen. Conrada nieprzyjaciel nie kwapił się ani do marszu przez Jaworów na Przemyśl, ani do ogólnego natarcia na pozycje 3 i 2 armji za Wereszycą; zato przed wszystkiemi nacierającemi korpusami austr.-węg. od Janowa po Rzyczki leżała jednolita i zwarta zapora wojsk rosyjskich. Jedno stało się pewnem, że zwycięskie rozstrzygnięcie bitwy na lewem skrzydle 4 armji nie mogło być już osiągnięte. Przyszedłszy do tego przekonania, gen. Conrad uciekł się do dalszej improwizacji, dążąc do odwrócenia dotychczasowej roli 3 armji.

Na początku wojny szukał on rozstrzygnięcia na lewem skrzydle 1. armji, w kilka dni później pod Komarowem, a potem w rejonie Rawy Ruskiej względnie Niemirowa, obecnie zaś dążył do wymuszenia zwycięstwa w rejonie Lwowa. Wieczorny rozkaz A. O. K. z dnia 7.IX[1]) nakazywał: 1) aby 4 armja zepchnęła frontalnie lub przynajmniej powstrzymała uderzenie rosyjskie, idące od Lwowa ku północo-zachodowi, przedłużając i wzmacniając swe lewe skrzydło, 2) aby cała 3 armja wkroczyła flankująco w bitwę 4 armji, manewrując silnem prawem skrzydłem jak najbardziej ku północy, 3) aby 2 armja rozpoczęła 8.IX natarcie z linji Wereszycy najpierw południowem skrzydłem w ogólnym kierunku na północo-wschód. Rozkazem tym została zmieniona zupełnie początkowa koncepcja dwustronnego manewru, prze-

[1]) Op. Nr. 1720.

chodząc w manewr prawego skrzydła. Nowa myśl przełamania frontu przez 3 armję i zagrożenia skrzydłu 8 armji rosyjskiej przez 2 armję austr.-węg. nie miała jednak większych widoków powodzenia niż poprzednia, gdyż miał jej przeciwstawić się również jednolity front południowego skrzydła rosyjskiego. Tak więc ruszyło natarcie 8.IX bez odwodów i przemyślenia całej operacji ze strony poszczególnych sztabów austr.-węg.

Wyniki natarcia 3 armji ros. w dniu 7.IX i nowe rozkazy dowództwa południowo-zachodniego frontu ros.

Jeszcze przed brzaskiem 7.IX oddziały 3 armji ros. zajęły podstawy wyjściowe do dalszego działania przeciwko strażom „armji Kraśnik". O świcie ruszyły wszystkie korpusy do natarcia z zamiarem osiągnięcia dalekich celów, wyznaczonych im rozkazem armji.

XXI korpus, osaczywszy w nocy 8 dywizję piech. austr.-węg. pod Telatynem, 2½ dywizjami rozpoczął natarcie na Posadów. Po zaciętej walce rozbił on przeciwnika i, przegrupowawszy się, przeszedł do pościgu, zajmując wieczorem linję Łaszczów-Posadów i rejon lasów na zachód od Korczmina (szkic 7).

XI korpus, opóźniony walkami nocnemi 11 dywizji piech., rozpoczął natarcie 78 dywizją piech. na Seńkowce ze znacznem opóźnieniem. Bardzo pomyślnie rozwijające się to natarcie załamało się wkońcu w ogniu artylerji austr. z rejonu m. Rzyczki i Rawa Ruska. Tylko działanie 32 dyw. piech., jakie natrafiło pod Michałówką na zbierające się jeszcze oddziały 3 dywizji piech. austr.-węg., posunęło się szybko naprzód, osiągając rzekę Sołokiję i nawiązując łączność z XXI korpusem w Uhnowie. 11 dywizja kaw., poszczerbiona w walkach z 6.IX, odeszła na odpoczynek w rej. m. Butyny.

IX korpus, spotkawszy się z natarciem nieprzyjaciela, walczył przez cały dzień o posiadanie miejscowości: Pulce i Biała Piaskowa oraz o punkt obserwacyjny kota 283 na górze Komanickiej, zdobywając go dzięki poparciu artylerji X korpusu (szkic 7 i 8).

X korpus, przed którym pojawiły się w lasach masy piechoty nieprzyjacielskiej, zrezygnował z natarcia i przeszedł

odrazu do obrony. Zatrzymawszy przeciwnika na linji głównego oporu Wiszenka Mała — Słobody, wykonał przeciwnatarcie na wychodzącego z lasu nieprzyjaciela, odrzucając go na prawem skrzydle korpusu. 3 dywizja kaukaska i 10 dywizja kaw. odeszły do odwodu (szkic 8).

XII korpus walczył skutecznie na całym swym froncie oddziałami wydzielonemi, w oparciu o szańce pozycji przesłaniania. Wieczorem oddziały te musiały być jednak wycofane na prawem skrzydle korpusu za Wereszycę i przeszły do odwodu w rejonie na wschód od Janowa.

5 armja ros. osiągnęła w tym dniu korpusami XVII i V front Tyszowce — Zubowice — Komarów, zagrażając od zachodu arcyksięciu Józefowi Ferdynandowi jedną brygadą piechoty XIX korpusu ros., która dotarła aż po Tarnawatkę. Pod wieczór nieprzyjaciel począł planowy odwrót na Rachanie a dowództwo 5 armji ros. skierowało XIX korpus na Szczebrzeszyn w celu poparcia działań XXV korpusu ros.

Na południe od 3 armji stanęła wreszcie cała 8 armja (3 korpusami: VII, VIII i XXIV) nad dolną Wereszycą.

7.IX wieczorem „Stawka" oceniała nadal całą tę bitwę, rozszalałą pomiędzy Rawą Ruską a Janowem, jako zupełnie naturalne i mało znaczące przeciwnatarcie nieprzyjaciela, mające na celu ułatwienie odwrotu „armji Kraśnik" za San.

Dowództwo frontu południowo-zachodniego, trwając w temże mniemaniu, nakazało jednak późnym wieczorem, pod wpływem meldunków 3 armji o bardzo ciężkich walkach pod Rawą Ruską:

5 armji — w celu uzyskania większej spoistości frontu, współdziałać korpusami V i XVII z XXI korpusem 3 armji ros. na Tomaszów, dążąc II korpusem konnym gen. Dragomirowa (sformowanym 6.IX w Zamościu do pościgu na Biłgoraj) do zagrożenia tyłów nieprzyjaciela pod Rawą Ruską;

8 armji ros.—zapewnić osłonę 3 armji ros. od południa tak, aby dać jej możność rozwinięcia wszystkich sił ku północy, oraz być gotową do powstrzymania ewentualnego natarcia nieprzyjaciela z za Wereszycy.

Gen. Ruzskij, patrząc realniej na położenie i dążąc do koncentracji sił, nakazał XXI korpusowi ros. uderzyć w dniu 8.IX przez Uhnów na Rawę Ruską, a 8 armji ros. rozpocząć działania zaczepne na Gródek w celu związania nieprzyjaciela. Korpus XII oddawał on 8 armji, przesuwając tem samem granicę pomiędzy 3 a 8 armją na linję Kulików — Wierzbiany (szkic 8).

Niewyzyskane przełamanie frontu rosyjskiego przez 3 armję austro-węgierską w dniu 8.IX.

Nieprzygotowane należycie natarcie 2 armji austr.-węg. z poza Wereszycy nie dało w dniu 8.IX żadnych poważniejszych wyników, natomiast natarcie 3 armji austr.-węg., posuwające się wolno na całym froncie III korpusu, zyskało na terenie przed frontem XI korpusu, przyczem 88 brygada strzelców tyrolskich dokonała w tym dniu przełamania frontu po zaciętej bitwie pod Lelechówką i wysunęła się w lasy rej. Małejki w ścisłej łączności z 4 armją. Wieczorem front 3 armji ustalił się na linji Załuże — Janów wyłącznie — Małejki. Z winy niedopatrzenia dowództwa austr. węg. przełamanie frontu przez 88 brygadę strzelców na samym styku pomiędzy 3 a 8 armją ros. nie zostało wykorzystane szkic 8).

Równowaga sił na froncie 4 armji austr.-węg. i bezradność A. O. K.

Natarcie IX korpusu, rozpoczęte wczesnym rankiem 8.IX, dało znaczne wyniki na południowem skrzydle, gdzie 25 dywizja piech. zdobyła górę Kubyn, kotę 350 i m. Wereszyca, współdziałając w obu miejscach z sąsiedniemi oddziałami (10 dyw. piech. i 88 bryg. strzelc. 3 armji). Dalsze działania na górę Wywszaną i wieś Mała Wiszenka, prowadzone przez 10 dyw. piech. i 26 dyw. piech., nie dały wyników. W 26 dywizji piech. dało się odczuć największe zmęczenie i osłabienie ducha zaczepnego piechoty ze względu na brak poparcia własnej artylerji, która nie umiała ani należycie przygotować natarcia, ani dać skutecznego wsparcia piechocie w czasie natarcia, ani obronić jej od przeciwnatarć ros. Artylerja rosyjska, która strzelała z niezwykłą wydajnością, nie mogła być zwalczana przez baterje austr. ze względu na swe doskonale zamaskowane stanowiska i małą donośność dział austrjackich.

Na odcinku VI korpusu natężenie ognia artylerji ros. było tak silne, że żadne ataki, prowadzone pomiędzy Wielką Wiszenką i górą Komanicką, nie dały wyników, a północne skrzydło 39 dywizji piech. musiało się nawet cofnąć pod wpływem ognia nieprzyjacielskiej artylerji ciężkiej.

Nie lepiej przedstawiało się położenie XVII korpusu, gdzie w ciągu dnia żadna strona nie zyskała przewagi na odcinku

góry Komanickiej. Pod wieczór powstała niebezpieczna przerwa pomiędzy 41. i 19. dywizjami piech., w którą wtargnęli Rosjanie. Grupa gen. Wittmanna, wsparta częścią 3 dywizji piech., miała powtórzyć wczorajszy manewr. Natarcie załamało się jednak pod m. Hujcze w niezwykle silnym i skoncentrowanym ogniu artylerji, który zepchnął je na podstawy wyjściowe. Natychmiastowy kontratak nieprzyjacielski został wprawdzie odparty, ale szosą z Uhnowa na Rzyczki podeszły tymczasem nowe kolumny piechoty rosyjskiej. W położeniu tem dowódca 4 armji nakazał przejść XVII korpusowi do długotrwałej obrony na zajmowanym froncie, zachowując w Hrebennem 6 bataljonów 3 dywizji piech. w odwodzie.

Arcyksiążę Józef Ferdynand, maszerując z 8 dyw. piech., która wlokła się w tym dniu, wymęczona walką, po piaszczystych drogach do rejonu Wierzbica w zamiarze dostania się nocą przez Karów i Hujcze na skrzydło i tyły XI korpusu ros., spotkał na swej drodze silne kolumny XI korpusu ros., maszerujące z Uhnowa na Michałówkę. Dalej na północy II korpus trzymał mocno pozycję pod Tomaszowem i Gródkiem, straciwszy wszelką nadzieję niesienia pomocy 1. armji austr.-węg. nad rzeką Porem.

A.O.K. oczekiwało gorączkowo wyników nowego manewru, ale natarcie 2 armji zawiodło zupełnie, 3 armja zaś stanęła przed silnie umocnionym frontem Stradcz-Janów. Naprzeciwko 4 armji siły przeciwnika były równe, a nowy wróg zbliżał się od północy. W tej krytycznej chwili zabrakło A. O. K. zarówno odwodów jak i koniecznej inicjatywy oraz bezwzględności działania. Gdy bowiem nadarzyła się sposobność wyzyskania przełamania frontu w rejonie m. Małejki, właśnie w punkcie styku pomiędzy 3 a 4 armją, to A. O. K. nie potrafiło złamać egoistycznego uporu dowódcy 3 armji i nakazać mu z całą bezwzględnością rzucić większe siły z odwodów XI i III korpusu, w myśl kilkakrotnych żądań dowódcy 4 armji, aby w ten sposób zdecydować bitwę w tem miejscu. Brak jakichkolwiek rozkazów w tej mierze jest również dowodem apatji, ogarniającej sztaby austrjackie (z wyjątkiem 4 armji), które ograniczyły się tylko do nakazania w dniu 9.IX kontynuowania działań na froncie 2. i 3. armji.

Konsternacja dowództw rosyjskich i ich ocena położenia.

Dzień 8.IX był wyrazem manewru, nakazanego przez dowództwo frontu i grupy armij gen. Ruzskiego wieczorem dnia 7.IX.

W związku z tem rozpoczęły V i XVII korpusy ros. marsz z pod Miączyna na Tomaszów i natarły wieczorem strażami przedniemi na nieprzyjaciela, okopanego na wzgórzach Tomaszów — Gródek — Wierszczyca kota 261. Nieprzyjaciel nie ustąpił a nawet kontratakował, wobec czego odłożono dalsze natarcie na dzień następny w oczekiwaniu na XXI korpus 3 armji i II korpus konny.

XXI korpus 3 armji posunął się w tym dniu bez walki głównemi siłami w rejon Uhnowa (33 dyw. piech.) — Dynisk (44 dyw. piech.) i Rzeczycy (69 dyw. piech.).

XI korpus, zaatakowany pod m. Hujcze, ściągnął 32 dywizję piech. z Uhnowa w kierunku m. Rzyczki, aby w dniu następnym oskrzydlić nią grupę gen Wittmanna przez Hrebenne.

Korpusy XI i X nie zyskały w ciągu dnia na terenie, odpierając tylko dzięki swej artylerji natarcia nieprzyjaciela.

W 8 armji ros. nie działo się lepiej, bo jakkolwiek nieprzyjaciel posuwał się niepewnie naprzód, jednak okazał się nadspodziewanie silny. Szczególnie niebezpieczny był postęp nieprzyjaciela w rejonie na wschód Lelechówki, grożący zupełnem przerwaniem frontu na styku 3. i 8. armij ros. Aby temu zapobiec, zostały rzucone na ten odcinek wszystkie możliwe odwody a w pierwszej linji 10. i 11. dywizja kaw. oraz 3 dywizja kaukaska, stojące na tyłach.

Dowództwa 3. i 8. armij ros. oceniały położenie jako krytyczne, w sztabie grupy armij gen. Ruzskiego zapanowała konsternacja. Niepokój dał też się odczuć w dowództwie frontu płd.-zach., gdzie nadeszły również meldunki od dowódców 4. i 9. armij ros. o tem, że nie są oni w możności pobić „armji Kraśnik". Tak głębokiem echem depresji odbiły się wypadki dnia 8.IX, mimo iż w tejże właśnie chwili zwycięstwo rosyjskie zostało już pod względem operacyjnym przesądzone, a osiągnięcie go gwarantowało nawiązanie łączności taktycznej pomiędzy korpusami 5. i 3. armij ros.

Na dzień 9.IX nakazał gen. Ruzskij 8 armji ros. przybranie postawy obronnej, 3. zaś i 5. armji ros. — dalsze natarcie, celem ostatecznego pobicia i oskrzydlenia armji gen. Auffenberga.

Wyniki walki w dniu 9.IX i ponowna zmiana planu działań A. O. K.

Działania zaczepne, rozpoczęte w tym dniu przez 2. i kontynuowane przez 3. armję austr.-węg., pozwoliły się im posunąć

średnio o 10 km na wschód od Wereszycy, z wyjątkiem centrum XI korpusu, które utknęło przed Janowem i Stradczem.

Na styku pomiędzy 3 i 4 armją austr.-węg. posunęła się 88 brygada strzelców w kierunku na Majdan i Buławę, zajmując Małejki i wchodząc w styczność z silnemi oddziałami kawalerji rosyjskiej.

Na froncie 4 armji:

IX korpus miał do zanotowania tylko nieznaczne postępy, a mianowicie: 25 dywizja piech., rozciągając się ku południowi dla utrzymania łączności z 88 brygadą strzelców, zajęła przesmyki jezior na zachód Majdanu. 10 dywizja piech. dotarła od południa do m. Wiszenka Wielka, skąd musiała się jednak cofnąć na skraj lasów. 26 dywizja piech. powtórzyła swe nieudałe natarcia z 7. i 8. IX na górę Wywszaną i Małą Wiszenkę, odpływając ponownie w rejon Kruszyny.

Na odcinku korpusów VI i XVII nieprzyjaciel prowadził cały dzień silne natarcia, a położenie XVII korpusu stało się nawet przejściowo bardzo poważne z powodu silnych natarć ros., dążących do wdarcia się głębiej pomiędzy skrzydła 41 dywizji piech. węg. obr. kraj. i 19 dywizji piech. w rejonie Pogorzelisk. Na skrajnem skrzydle XVII korpusu powstał nowy odcinek frontu od m. Rzyczki przez Kornie-Teniatyska i wzdłuż Sołokii, który zajęły oddziały 3 dywizji piech., osłonięte na skrzydle bataljonami marszowemi 10. i 11. dywizji kaw. Na przedpolu tej pozycji toczył się krwawy bój pod Machnowem pomiędzy 8 dywizją piech. austr. a XXI korpusem ros., w którym 8 dywizja piech. została ponownie rozbita i odrzucona za Sołokiję w rejon Lubycza Królewska.

Ten sam los spotkał i II korpus, który został zmuszony obejściem od zachodu i natarciem od wschodu do szybkiego cofnięcia się na linję: Narol miasto (2. dyw. kaw.) wzgórza Brzezina kota 322 (4. dyw. piech.)—Kołajce kota 311 (13. dyw. piech.)—Lubycza Królewska kota 279, przedłużając w ten sposób skrzydło 8 dywizji piech. o 20 km ku zachodowi. Z sił Arcyksięcia pozostała w odwodzie tylko 9 dywizja kaw., nocująca w rejonie Prusie.

Gen. Conrad wierzył jednak jeszcze w możliwość taktycznego pobicia nieprzyjaciela mimo niekorzystnych warunków operacyjnych północnego skrzydła 4 armji i wschodniego skrzydła 1. armji. Wiara ta byłaby uzasadniona, gdyby Szef Sztabu Gen. interwenjował wieczorem 8.IX lub przynajmniej w ciągu dnia 9.IX

i rozszerzył powodzenie 88 brygady strzelców przez zaangażowanie tam znacznych świeżych sił, wyciągniętych choćby przemocą z 3 armji[1]), nie zważając na protesty krótkowzrocznego i zawistnego gen. Boroewiča. Zaangażowanie IV korpusu na południowem skrzydle 2 armji, jedynego odwodu, którym A. O. K. dysponowało przed rozpoczęciem tej bitwy, przekreślało jednak możliwość zarówno interwencji A. O. K. na korzyść osłony skrzydła 4 armji, jak i zaszachowania obu armij nieprzyjacielskich w najczulszem dla nich miejscu. Po prześlepieniu tej jedynej sposobności nie pozostawało gen. Conradowi nic więcej, jak wydać rozkaz ogólnego natarcia wszystkich trzech armij w kierunku na Lwów i zepchnąć tam 8 armję ros. zanim armja gen. Dankla nie zostałaby zmuszona do rozpoczęcia odwrotu.

Pomyślny zwrot w operacjach rosyjskich w dniu 9.IX i rozkaz dowódcy frontu.

Na północy nieprzyjaciel cofał się wszędzie przed natarciami XXI korpusu i wschodniej grupy korpusów 5 armji.

33 dywizja piech. z XXI korpusu, napotkawszy dywizję nieprzyjaciela w marszu na wschód od Machnowa, odrzuciła ją w krwawym boju i, współdziałając z 44 dywizją piech., idącą przez Żurawce, zmusiła do odwrotu za Sołokiję. 69 dywizja piech. tegoż korpusu, uderzywszy przez Rzeczycę na wschodnią flankę II korpusu austr., związanego czołowemi natarciami 5 armji, zmusiła go w południe do odwrotu w kierunku południowo-zachodnim.

XI korpus walczył przez cały dzień wszystkiemi swemi dywizjami, usiłując 32 dywizją piech. wedrzeć się w rejon Hrebennego, którego nieprzyjaciel bronił zdecydowanie na linji Rzyczki—Kornie-Teniatyska.

IX korpus dzięki natarciu 42 dywizji piech. wdarł się jeszcze cokolwiek dalej w rejon na północ od Pogorzelisk, ale nie mógł rozszerzyć swego powodzenia.

X korpus przeżywał ciężki kryzys na swem południowem skrzydle. Jego 60 dywizja piech. trzymała się już ostatkiem sił w m. Wiszenka Mała i na górze Wywszana, stawiając mężnie czoło koncentrycznym natarciom dwóch dywizyj piech. nieprzy-

---

[1]) Patrz „Druga bitwa pod Lwowem", Bellona, tom XLII, zesz. 1, str. 24, wiersz 6 — 30.

jaciela. Na wschód od niej 9 dywizja piech. z trudem odparła natarcie nieprzyjaciela, wychodzące od południa z lasów na Wiszenkę Wielką i została zmuszona do cofnięcia się za jeziora na zachód Majdanu, gdyż nieprzyjaciel obchodził jej południowe skrzydło. Przybyła jej wprawdzie na pomoc 3. i 10. dywizje kaw., ale front ustabilizował się dopiero po wkroczeniu części 31 dywizji piech. oraz odwodu 10 dywizji piech., który przybywał w rejon „Stawki" z 8 armji. Sąsiedni XII korpus armji, osłabiony interwencją w kierunku Stawki, trwał w ciężkiej walce z 3 armją austr.-węg.

Kryzys, jaki się zaznaczył w dniu 8.IX na styku 3. i 8. armij ros., pogłębił się w dniu 9.IX zanim jeszcze nadbiegły skierowane tam odwody. Na szczęście nieprzyjaciel nie wyzyskał przełamania frontu. Groźniejszy natomiast okazał się nieprzyjaciel wychodzący do natarcia z dolnej Wereszycy i z za Dniestru, zwłaszcza że miał tam znaczną przewagę sił (5 korpusów austr. na 3 ros.), przed którą 8 armja musiała się cofnąć pomimo zaciętego oporu.

Gdy dowódca południowej grupy armij był jeszcze w poważnych kłopotach, dowódcę frontu już opuszczało wczorajsze przygnębienie pod wpływem pomyślnych wiadomości o odwrocie V korpusu 1. armji austr. i o pogromie pruskiego korpusu posiłkowego pod Draganami. Wyrazem nowej fali optymizmu gen. Iwanowa stał się następujący rozkaz, skierowany do armij zachodniego skrzydła frontu ros.: „całą będącą w dyspozycji kawalerję wysłać na Janów (na południe Kraśnika). 9 armja wyśle swą kawalerję lewego brzegu Wisły na Sandomierz, gdzie przejdzie ona na prawy brzeg Wisły (korpus konny Nowikowa). 5 armja zapobiegnie wciągnięciu XXV i XIX korpusu do walki w kierunku zachodnim, gdyż sztab frontu chce je skierować na Janów — Biłgoraj, a następnie w kierunku południowym".

Najtrafniej i bez przesady oceniała położenie Stawka w następujących słowach: „Realny sukces nad armją nieprzyjaciela w Kraśniku, którą odcięliśmy od głównych sił austr., zaangażowanych w bitwie na froncie Tomaszów — Szczerzec".

W dniu 10.IX 8 armja ros. miała się bronić dalej a 5 armja kontynuować obejście skrzydła 4 armji austr.-węg., którą związać miała 3 armja od czoła.

Tydzień temu pobita 5 armja ros. stała się dziś rozstrzygającym czynnikiem ostatecznego zwycięstwa, stając w 50-kilo-

metrowej przerwie pomiędzy 1. i 4 armją austr. u progu otwartych wrót do doliny Sanu.

Wymuszony odwrót 1. armji i skrzydła 4 armji austro-węgierskiej.

Od samego rana 10.IX A. O. K. było w rozterce, 1. armja meldowała bowiem, że po poniesionych znacznych klęskach pod Zaraszowem i Draganami w dniu 9. IX została zmuszona do wycofania się na linję Annopol — Polichna — Frampol, t. j. 20 km na południe. Ponadto gen. Dankl nie widział już możności stawienia oporu na tej linji i sam wypowiadał się za odwrotem za San. Nie było więc czasu do stracenia, jeśli się chciało jeszcze próbować wątpliwego szczęścia w walce o odzyskanie Lwowa. Tymczasem dzień 10.IX nie przyniósł spodziewanych wyników. 2 armja austr. posunęła się wprawdzie sporo naprzód, ale nieprzyjaciel ustępował planowo i stawiał twardy opór. 3 armja stała w bezproduktywnym całodziennym boju w miejscu, wycieńczając swe dywizje w ciężkich walkach o zorganizowane pozycje ros.

Gen. Auffenberg, nie uzyskawszy pomocy ze strony 2 armji w rejonie Małejki, postanowił rozdzielić wysiłek w czasie. Nakazany mu ponowny zwrot zaczepny na Lwów przedsięwziął w nocy z 9/10.IX, używając do tej akcji korpusów: IX, VI i południowego skrzydła XVII korpusu. Grupa Arcyksięcia, w skład której weszła też grupa gen. Wittmanna, miała osłaniać natarcie od północy. Natarcie głównych sił 4 armji, które wyruszyło o godzinie 3 rano, prowadzone przez zaskoczenie, przyniosło pomiędzy godz. 4 a 5 rano dość znaczne wyniki w pasie natarcia IX korpusu, gdzie 10 dywizja piech. opanowała o godzinie 5 górę Wywszaną. Na południu rozpętał się najbardziej zacięty bój, tak że 10 dywizja piech. musiała wspomóc zagrożoną 25 dywizję piech. w walce leśnej.

W VI korpusie zdobyła 39 dywizja piech. węg. obr. kraj. rejon na wschód m. Zagórze, inne dywizje nie mogły jednak przełamać oporu nieprzyjaciela. Pomimo to zostało nakazane dalsze natarcie, które wobec działania przeważającej artylerji ros. nie przyniosło już żadnych zysków, a ostatecznie wyczerpało oddziały. Widząc ten stan, dowódca armji wydał w południe rozkaz dla całej armji zaniechania dalszych natarć i utrzymania

za wszelką cenę zajętych stanowisk. W grupie Arcyksięcia trzymany był mocno odcinek Seńkowce — Rzyczki, pomimo ponawianych natarć nieprzyjaciela. Odcinek ten łączył się przy pomocy 3 dywizji piech. i bataljonów marszowych kawalerji z 8 dywizją piech., okopaną na południe Lubyczy Królewskiej. Na zachód stał aż po Narol II korpus gen. Schemua. Na tem pozbawionem oparcia skrzydle szukał nieprzyjaciel rozstrzygnięcia bitwy, obchodząc je V korpusem ros. na Narol. Korpusy ros. XXI i XVII rozpoczęły rano dalsze natarcie. Bezpośredni nacisk XXI korpusu na stopniałą 8 dywizję piech. począł zwijać jej pozycję i zmusił II korpus austr. w godzinach popołudniowych do zarządzenia odwrotu ze skierowaniem swych sił zbieżnie w rejon na zachód m. Prusie pod osłoną 2., 9. i 10. dywizyj kaw., wysłanych mu z pomocą przez dowódcę 4 armji.

Wytworzone położenie zmusiło dowódcę 4 armji przychylić się do nalegań Arcyksięcia o cofnięcie w ciągu nocy całego XVII, XIV i II korpusu bardziej w kierunku południowo-zachodnim. Jego odnośne zapytanie, skierowane do A. O. K., zostało jednak źle przyjęte i wywołało poza nieprzyjemnemi wymówkami wprost przeciwny skutek, gen. Conrad nakazał bowiem Arcyksięciu wykonanie przeciwnatarcia wszystkiemi siłami w kierunku zachodnim. Ponieważ siły II i XIV korpusu stopniały jednak tymczasem do 10.000 ludzi i 120 armat, zadanie to stało się zupełnie niewykonalne. Wobec takiego stanu rzeczy gen. Auffenberg wydał o godzinie 3 dnia 11.IX grupie Arcyksięcia rozkaz do odwrotu za linję kolejową Lubaczów — Rawa Ruska i na wzgórza na północo-zachód od tej miejscowości.

Manewr rosyjski na tyły 4 armji austro-węgierskiej.

Gen. Ruzski, widząc w dniu 10.IX znaczny postęp południowej armji nieprzyjaciela i zadziwiającą jego aktywność na całym froncie aż po szosę Dobrosin — Rawa Ruska przy jednoczesnym odwrocie lewego skrzydła nieprzyjacielskiego z rejonu Narol na południe, nakazał na dzień 11.IX ogólne natarcie 3 armji w celu związania nieprzyjaciela na jej froncie i uniemożliwienia przeciwnikowi odwrotu zanim korpusy 5 armji ros. uderzą na jego tyły. Korpusy te otrzymały kategoryczny rozkaz przejścia w dniu 11.IX do rejonu Bruśno (XVII korpus) — Cieszanów (V kor-

pus), skąd miały w dniu 12.IX działać na drogi odwrotu 4 armji w obszar Lubaczów — Niemirów. Korpus kawalerji gen. Dragomirowa, który ruszył już w południe dnia 10.IX z Narola na południo-zachód, biorąc w Rudce kolumnę amunicyjną nieprzyjaciela i wysyłając swe dywizje na Lubaczów, Cieszanów i Niemirów, miał dalej kontynuować swą akcję w dniu 11.IX.

Ostateczna decyzja odwrotu armij austro-węgierskich za San.

Rozkaz odwrotu dla arcyksięcia Józefa Ferdynanda dotarł do oddziałów na froncie za późno. Gdzie niegdzie Rosjanie próbowali już szczęścia w natarciu; w tych warunkach nie mogło już być mowy o oderwaniu się i wykonaniu niespostrzeżonego odwrotu XVII korpusu. Korpus XIV zdołał się jednak wycofać cały poza Sołokiję, opróżniając miejscowości Kornie i Teniatyska. Gen. Schemua przekroczył już o godzinie 10 rzekę Ratę i zajął nakazaną mu pozycję na południe od toru kolejowego Rawa Ruska — Lubaczów, osłaniając skrzydła II korpusu 2 dywizją kaw. na południu i 10 dywizją kaw. w wytworzonej przerwie na południo-wschód Lubyczy Królewskiej od skrzydła 3 dywizji piech. aż po rejon Prusie (9 dywizja kaw. w odwodzie).

Wobec nieudanego odwrotu XVII korpusu rozkazał gen. Auffenberg korpusom VI i IX ponowić natarcie, podczas gdy XVII korpus miał utrzymać tylko zajęte pozycje aż do wieczora, poczem uskutecznić szybki odwrót, począwszy od lewego skrzydła w rej. Potylicz. Tabory 4 armji, odesłane wtył już 10.IX wieczorem, miały osiągnąć 11.IX rano mosty na Sanie pod Baryczem i Jarosławiem. W ciągu dnia natarcia VI i IX korpusuześrodkowały się w rejonie Mała i Wielka Wiszenka, dążąc do zlikwidowania tego występu, trzymanego uparcie przez 60 dywizję piech. ros., pomimo jej trzechstronnego otoczenia. Nieuzgodnione należycie w czasie natarcia 10., 26., 39. i części 25 dywizji piech. nie osiągnęły jednak zamierzonego celu, jedynie silny kontratak ros. na 26 dywizję piech. został krwawo odparty. Rosyjskie natarcia na froncie XVII korpusu, przeprowadzone głównie wzdłuż szosy Magierów-Rawa Ruska, mimo strat też nie dały nieprzyjacielowi żadnych korzyści. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie została 3 dywizja piech. zaatakowana od zachodu, gdzie nieprzyjaciel nie zauważył widocznie istniejącej na jej tyłach przerwy.

II korpus pozostał na nowych pozycjach aż do zmierzchu, będąc tylko w luźnej styczności z kawalerją nieprzyjacielską.

Gdy jednocześnie na froncie 2 i 3 armji austr.-węg. natarcia nie osiągnęły żadnych nadzwyczajnych wyników prócz postępu 2 armji, gen. Conrad zdecydował się ostatecznie (w południe dn. 11.IX) przedłożyć do zatwierdzenia arcyksięcia Fryderyka, naczelnego wodza armij austr.-węg., ogólny plan odwrotu za San. Na mocy tego rozkazu, podpisanego w Przemyślu o godzinie 17.30, rozpoczął się wieczorem długi i mozolny odwrót armij austr.-węg. na zachód, któremu nieprzyjaciel, zaniechawszy pościgu, przypatrywał się biernie.

Ocena działań.

Zasadniczy plan kampanji sprzymierzonych przeciwko Rosji, którego koncepcją było jednoczesne uderzenie armij austr.-węg. z północno-wschodniej Małopolski w kierunku Brześcia i armij niemieckich z Prus Wschodnich na Siedlce, był przez naczelne dowództwo niemieckie przewidywany dopiero po zwycięskiem ukończeniu działań wojennych na zachodnim froncie w Belgji i Francji.

Do tego czasu 8 armja niemiecka, pozostawiona w Prusach Wschodnich, miała własnemi siłami przeciwstawić się ewentualnemu najazdowi rosyjskiemu. Armja austr.-węg., której z natury rzeczy musiała przypadać do tego czasu podobna rola na froncie małopolskim, nie przygotowała się jednak do defensywnego przyjęcia pierwszych uderzeń rosyjskich tak, jak to uczyniła 8 armja niemiecka w Prusach Wschodnich. Zaniedbanie ze strony A. O. K. przygotowania terenu pola walki już w czasie pokoju, pomimo korzystnej konfiguracji terenu, przesadna wiara w skuteczność jedynie zaczepnego prowadzenia wojny i bezkrytyczne poszukiwanie łatwego zwycięstwa zapomocą źle obliczonego w czasie zaskoczenia przeciwnika jeszcze w ciągu jego koncentracji — pchnęły przedwcześnie gen. Conrada do samodzielnego rozpoczęcia działań zaczepnych w myśl planu sojuszniczego, bez uzgodnienia działań z 8 armją niemiecką w przeddzień wybuchu wojny.

Pierwszy ten ciężki błąd strategiczny A. O. K., zdradzający nerwowy pośpiech szefa Sztabu Gen., stał się fundamentem wszystkich dalszych niepowodzeń armij austr.-węg.

Uderzenie ku północy (1. i 4 armja) przed uzyskaniem pewnych wiadomości o koncentracji sił nieprzyjaciela i bez zapewnienia sobie dostatecznej osłony ich działania od wschodu (grupa arcyks. Józefa Ferdynanda, 3 armja i grupa Koewesa) — narażało już zgóry całą operację na poważne ryzyko, zwłaszcza że osłonę od wschodu przewidywano jako manewr zaczepny, na co sił było zbyt mało.

Pod wpływem pomyślnego rozstrzygnięcia bitwy pod Kraśnikiem gen. Conrad, nie dbając dostatecznie o uzyskanie pewnych i całkowicie wyczerpujących wiadomości o nieprzyjacielu na wschód od Zbrucza, dał się skusić gen. Auffenbergowi na jego śmiały plan bitwy pod Komarowem, zatwierdzając go dnia 25.VIII. Pomimo iż teraz zdawał sobie już sprawę z ryzyka rozerwania frontu, braku sił i czasu na doprowadzenie bitwy do końca, zdecydował się zasilić 4 armję grupą arcyksięcia Józefa Ferdynanda, której pierwotnem przeznaczeniem była tylko osłona wschodniej flanki gen. Auffenberga. W ten sposób szef Sztabu Gen., osłabiwszy pokaźnie siły osłonowe na wschodzie, pozbawił się jednocześnie wszelkiej możności osobistej ingerencji na polu walki zapomocą wprowadzenia świeżych sił w krytycznej chwili. Gdy tylko jednak oddziały 3. i 8. armij ros. przekroczyły granicę monarchji, ofensywny entuzjazm gen. Conrada znikł. Odtąd nosił się on z zamiarem ograniczenia ciosu w kierunku północy, a jego wyłączna uwaga skierowała się na wschodnie skrzydło frontu. Szybkie zlikwidowanie działań w Lubelszczyźnie, które przedtem uważał za główny cel kampanji, stało się jego palącą troską od chwili, gdy lekceważone początkowo niebezpieczeństwo od wschodu ukazało się w całej grozie.

Klęska 3 armji pod Złoczowem rozpoczęła okres jego krępującej interwencji w stosunku do 4 armji, utrudniając jej dowództwu planowe przeprowadzenie bitwy. Stanowi ona również okres wstępnych rozważań gen. Conrada nad nową koncepcją operacyjną — rozegrania decydującej bitwy w rejonie Lwowa.

Gdy wreszcie pękł front 3 armji na Gniłej Lipie, postawił gen. Conrad dowódcy 4 armji ultimatum, określając termin zakończenia bitwy pod Komarowem najpóźniej na dzień 1.IX. Był on więc już 31.VIII rano zdecydowany poświęcić wyniki bitwy pod Komarowem dla nowej, jeszcze nieokreślonej bliżej, koncepcji starcia pod Lwowem. Ta skłonność szefa Sztabu Gen. A. O. K. do pobierania przedwczesnych decyzyj, opartych na zupełnie teoretycznych danych i doktrynerskiej ideologji opera-

cyjnej, przyczyniła się do wydania w dniu 1.IX zasadniczych rozkazów, zmierzających do urzeczywistnienia nowego planu bitwy bez oglądania się już wcale na prośby i przedstawienia 4 armji i bez zwrócenia nawet uwagi na to, że przedstawiony mu meldunek płk. Soosa, oddający niewiernie położenie, został już tymczasem należycie oświetlony przez 4 armję, która stwierdzała bez żadnych wątpliwości, iż 5 armja ros. wycofuje się w porządku, pobita wprawdzie, ale nie zniszczona.

Ten najistotniejszy błąd operacyjny, niweczący skutki bitwy pod Komarowem przez zahamowanie wykorzystania zwycięstwa 4 armji zapomocą zdecydowanego pościgu na Hrubieszów (grupą arcyks. Józefa Ferdynanda i ewent. częścią II korpusu) oraz skutecznej interwencji w rej. Krasnegostawu na korzyść zagrożonego już X korpusu 1. armji (resztą armji), stał się główną przyczyną odwrotu frontu austr.-węg. za San. W tem oświetleniu bitwa pod Komarowem była zmarnowanym wysiłkiem, a zwrot 4 armji na południe nie przysłużył się w niczem 3 armji, zwolnił natomiast przeciwnika z pod nacisku i pozwolił mu się spokojnie przegrupować do nowych działań.

Chęć przeprowadzenia prawidłowej koncentracji sił przed rozpoczęciem bitwy pod Lwowem, lekceważenie sił nieprzyjacielskich, rozpoznanych w rej. Mostów Wielkich, i przyjęcie naoślep fałszywej hipotezy co do działania 3 armji ros. w rej. Lwów — Żółkiew przez Jaworów na Przemyśl, stały się podstawowemi błędami planowanej bitwy. Wskutek tych błędów otrzymała 4 armja: zmieniony kierunek marszu wprost na południe zamiast na Lwów oraz narzucono jej niekorzystne ugrupowanie. Zmiana kierunku marszu 4 armji na południe, przy jednoczesnem zaniedbaniu strategicznego, a nawet operacyjnego i taktycznego rozpoznania kawalerji w obszarze leśnym Sołokii i Raty, doprowadziły, pomimo usiłowań gen. Auffenberga, do odwrócenia ról 4 armji austr.-węg. i 3 armji ros., która zaraz w pierwszym dniu bitwy 6.IX pod Rawą Ruską oskrzydliła już XVII korpus austr.-węg., zmuszając 4 armję, od drugiego dnia bitwy począwszy, walczyć o swoje ocalenie.

Wynik walki 4 armji z dnia 6.IX nietylko nie zorjentował A. O. K. co do fałszywości hipotezy o nieprzyjacielu, ale nie skłonił nawet szefa Sztabu Gen. do stworzenia sobie odwodu z przybywającego właśnie z Serbji IV korpusu 2 armji. Wynik walk z 7.IX wpłynął dopingująco na przebieg bitwy, przyśpieszając zaczepne wystąpienie nieprzygotowanej do tego 2 armji.

Fakt nieskoncentrowania na czas 2 armji dowodzi niezbicie, że początkowa kalkulacja czasu i przestrzeni (z dnia 1.IX) odnośnie tej armji była zrobiona pośpiesznie z nieścisłością około 2-3 dni, to jest właśnie czasu, jaki pozwoliłby 4 armji po zwycięstwie pod Komarowem rozprawić się rozstrzygająco z korpusami 5 armji, zmuszając je do odwrotu na Brześć, a gen. Everta do zaniechania ofensywy i obrony Lublina od wschodu. Wynikły w tym wypadku opóźniony zwrot 4 armji austr.-węg. ku południowi doprowadziłby prawdopodobnie do walki jej najpierw z odosobnionemi północnemi korpusami 3 armji ros. w rejonie na północ Sołokii, a następnie pozwoliłby jej oskrzydlić siły główne 3 armji ros. i wpaść na jej komunikacje.

Znając nastroje z tych dni w Stawce w Baranowiczach, można nawet sądzić, że w sprzyjających warunkach zarządziłaby ona ogólny odwrót.

Dzień 8.IX podkreślał wszystkie błędy A. O. K. w sposób stanowczy. Na południu frontu — 2 armja nie miała powodzenia, w centrum — zabrakło odwodów do wyzyskania przełamania frontu pod Lelechówką, a na północnem skrzydle 4 armji zarysowało się wyraźnie niebezpieczeństwo oskrzydlenia i wyjścia 5 armji ros. na komunikacje 4. i 1. armij austr.-węg. W tej chwili A. O. K. okazało się bezradne, gdyż pomimo usiłowań przesunięcia ciężaru walki na front 2 armji — rozstrzygnięcie bitwy na korzyść nieprzyjaciela na północy zbliżało się nieuchronie.

Tak minął też dzień 9.IX, przynosząc ze sobą dotkliwe porażki i odwrót 1. armji, cofnięcie się lewego skrzydła 4 armji na Narol oraz dosyć ograniczone postępy 2 armji, pomimo zasilenia jej IV korpusem. Kłopotliwe to położenie skłoniło gen. Conrada do ostatniej próby osiągnięcia zwycięstwa przez koncentryczne natarcie wszystkich armij na Lwów i zagrożenie frontu rosyjskiego od południa. Tu jednak zawiodły również kalkulacje A. O. K., bo na taką operację potrzebny był przynajmniej cały tydzień, w ciągu którego fronty 1. i 4 armji musiałyby przynajmniej pozostać na miejscu, a ich komunikacje być osłonięte przed interwencją 5 armji ros. Postulaty te wymagały wprowadzenia świeżych sił; mogłyby niemi być dwa korpusy niemieckie, których daremnie żądał gen. Conrad od naczelnego dowództwa niemieckiego. Niestety, „wierny" sojusznik nie myślał wcale o niesieniu czynnej pomocy zagrożonemu sprzymierzeńcowi, a 8 armja przygotowywała właśnie pogrom armji gen. Rennenkampfa w Prusach Wshodnich.

Nikłe wyniki działań z dnia 10.IX oraz wieści o odwrocie 1. armji i zepchnięciu II korpusu austr. z pozycyj pod Narolem zdecydowały A. O. K. do przygotowania ogólnego planu odwrotu za San, ale nie zniweczyły jeszcze ostatecznych nadziei gen. Conrada doczekania się jakiegoś „cudu" pod Lwowem. Dopiero dzień 11.IX przekonał go o tem, że era cudów minęła już bezpowrotnie dla tych, którzy, licząc na swą dobrą gwiazdę i szczęście w improwizacjach wojennych, zaniedbują realnego i rzetelnego przygotowania rozstrzygnięcia bitwy, nie umiejąc siłą rozumowania ujarzmić przeznaczenia.

W całej tej operacji widoczna jest ze strony A. O. K. zarówno ciągła skłonność do nierealnych pomysłów, jak też chwiejność wykonania oraz brak ścisłych obliczeń i umiejętności celowego wyzyskiwania w czasie i przestrzeni posiadanych, aż nadto wystarczających, środków. Występują tu też zaniedbania podstawowych zasad prowadzenia wojny, z których najistotniejsze są następujące.

Wojna musi być przygotowana drobiazgowo w czasie pokoju pod względem ścisłego przestudjowania i konkretnego uzgodnienia planów strategicznych z sojusznikami oraz odpowiedniego przystosowania technicznego terenu przewidywanych walk.

„Błąd, popełniony w początkowem ugrupowaniu koncentracyjnem wojsk, nie daje się już właściwie powetować w całym przebiegu kampanji" (Moltke).

Nie można bezkarnie w dziedzinie strategji i operacyj stosować sztywnej dogmatyki natarcia jako jedynej formy walki, z pogwałceniem zasady ekonomji sił, dążąc do złagodzenia błędów, popełnionych przez niezdecydowaną i pośpieszną improwizację operacyjną, nie liczącą się ani z terenem i jego trudnościami, ani z możliwościami wyczerpanego piechura.

Wykonawcom należy pozostawić pełną inicjatywę w ramach danego zadania operacyjnego, nie krępując ich działań i respektując ich inicjatywę osobistą w imię dobra sprawy, nawet z uszczerbkiem dla własnej sławy.

Po stronie rosyjskiej proces ewolucyjny myśli operacyjnej i strategicznej przedstawiał się w sposób zgoła odmienny. Plan strategiczny ulegał już od r. 1912 znacznym przeróbkom, a w krytycznej chwili wojny był jeszcze niezupełnie skrystalizowany. Armje rosyjskie miały wprawdzie określone rejony koncentra-

cyjne, ale zadania ich były ujęte dość pobieżnie. Dopiero zatwierdzony w dn. 15.VIII 1914 r. plan działań stał się podstawą operacyj frontu, został jednak w niejednem zmodernizowany przez gen. Iwanowa, w chwili wyruszenia armij z ich rejonów koncentracyjnych w dniu 23.VIII.

Nieszczęśliwe walki 4 armji pod Kraśnikiem i wynikły stąd jej odwrót w kierunku Lublina spowodował dowództwo frontu do wprowadzenia ponownych zmian w planie działania, przenosząc dyrektywą z dnia 25.VIII ciężar operacyj przeciwaustrjackich ku północy. Ta dyrektywa stała się ostatecznie podstawową myślą działania frontu.

Początkowo się wydawało, że wkroczenie 5 armji na pomoc 4 armji ros. w ogólnym kierunku Tomaszowa przyniesie oczekiwane pomyślne wyniki, zwłaszcza iż w Małopolsce wschodniej operacje rozwijały się nadspodziewanie pomyślnie; ale już 29.VIII odwrót 4 armji ros. zaniepokoił Stawkę do tego stopnia, że postanowiła odłożyć na później plan marszu na Berlin i przyjść z pomocą południowo-zachodniemu frontowi przez oddanie do jego dyspozycji 9 armji ros., skoncentrowanej świeżo w Warszawie.

Decyzja ta, powzięta niezależnie od wyników walki 5 armji ros., zapewniała odrazu armjom rosyjskim przewagę sił na północy i pozwalała dowództwu frontu tem łatwiej urzeczywistnić swój plan operacyjny. Trudności, jakie napotykało planowe przeprowadzenie tych zamiarów, leżały jedynie w ociąganiu się dowódcy 3 armji ros. odnośnie przesunięcia XXI korpusu ros. z rejonu Kamionki Strumiłowej na Rawę Ruską oraz w nieuzgodnionem działaniu korpusów 5 armji. Niezależnie od tych przeszkód, działania wojenne rozwijały się pomyślnie, aż do chwili nieoczekiwanego meldunku gen. Plehwego z dnia 31.VIII o zamierzonym odwrocie 5 armji ros. Cicha zgoda Stawki na odwrót 5 armji tłumaczy się jej kłopotami w związku z katastrofą 2 armji gen. Samsonowa w Prusach Wschodnich, odpowiedzialność za decyzję odwrotu spada natomiast wyłącznie na dowódcę 5 armji, stale źle poinformowanego o położeniu na froncie. Gen. Iwanow był do tego stopnia stropiony niespodziewanym obrotem bitwy 5 armji, że nietylko nie znalazł dość sił na sprzeciwienie się odwrotowi, ale sam nawet nie śmiał podać do wiadomości dowódców armij nowych dyrektyw Stawki, nakazujących bezwzględne podjęcie generalnej ofensywy wszystkich armij frontu włącznie z 9 armją, która miała wejść w bój na zachodniem skrzydle 4 armji ros. wzdłuż prawego brzegu Wisły.

Od wieczora 31.VIII aż do południa 2.IX trwał ciężki kryzys w Stawce i dowództwie frontu, wywołany odwrotem 4 i 5 armji ros., wśród którego w Baranowiczach poczęto się poważnie liczyć z ewentualnością zarządzenia ogólnego odwrotu w głąb imperjum rosyjskiego.

Dopiero wiadomości o zajęciu Lwowa przez 3 armję ros. wytrąciły sztaby rosyjskie z ich fatalistycznej apatji, powodując w dowództwie frontu natychmiastowe wydanie nowych wytycznych dla dowódców armij. Zmieniały one tylko o tyle wykonanie podstawowego planu działania, że front 3 armji ros. został bardzo znacznie rozszerzony ku północy, a ogólny kierunek jej działania skierowany przez Lwów i Rawę Ruską na Narol, t. j. na tyły północnego ugrupowania armij austr.-węg., oznaczonego wspólnem mianem „armji Kraśnik". Operacyjne rozpoznanie kawalerji nie zostało zarządzone przez dowództwo frontu w przekonaniu, że będzie ono podstawową troską poszczególnych armij. W istocie 3 armja pchnęła rozpoznanie na zachód od Lwowa, ale zaniedbała rozpoznania głównego kierunku działania armji na Rawę Ruską. Tak samo 5 armja nie troszczyła się wiele o to, co się stało z nieprzyjacielem, który pobił ją pod Komarowem. Tak więc maszerowały obie armje z zamkniętemi oczami ku niespodziewanemu polu bitwy.

Tymczasem dzień 5.IX stał się szczytowym punktem optymizmu rosyjskiego, którego ilustracją była pamiętna instrukcja nr. 854 gen. Iwanowa do pościgu strategicznego za pobitą armją austr.-węg. (oparta na podstawie pomyślnej ofensywy 4. i 5 armji oraz meldunków 3. i 8 armji o ogólnym odwrocie nieprzyjaciela w Małopolsce wschodniej). W tym pogodnym nastroju niespodziewana ciężka walka, jaka się zawiązała w dniu 6.IX w rejonie Rawy Ruskiej, obejmując już w dniu następnym cały front 3 armji ros., wywołała zupełnie mylną interpretację położenia ze strony wszystkich dowództw rosyjskich, które zaskoczyło nagłe pojawienie się poważnych sił nieprzyjaciela. Początkowa skłonność do bagatelizowania tego „zupełnie naturalnego i mało znaczącego przeciwnatarcia nieprzyjaciela, mającego na celu ułatwienie odwrotu armji Kraśnik na San" ustąpiła miejsca realniejszej ocenie położenia najpierw w sztabie gen. Ruzskiego. Pod wpływem dowództwa grupy armij powzięło dowództwo frontu decyzję współdziałania, od dnia 8.IX począwszy, wschodnią grupą korpusów 5 armji na korzyść 3 armji ros., bez wprowadzenia zmiany do ustalonego planu operacyjnego. Dzień ten okazał się najbardziej

krytyczny dla frontu ros. wobec zaczepnego wystąpienia 2. i 3 armji austro-węgr. na południu oraz wobec pęknięcia frontu ros. pomiędzy 3. i 8 armją ros. pod Lelechówką i Małejkami. Gdy jednak w dniu 9.IX udało się gen. Ruzskiemu uporać z obu temi kryzysami, a 4 armji zwinąć front V korpusu austr., zmuszając „armję Kraśnik" do odwrotu, zwycięstwo wojsk carskich stało się jasne dla dowództwa rosyjskiego. Dowódca frontu, przewidując nieodwołalny już odwrót armij austro-węg. za San, wydał 9.IX rozkazy do pościgu 9., 4. i zachodniej części 5 armji, pozostawiając troskę rozstrzygnięcia bitwy o Lwów gen. Ruzskiemu, który z całą konsekwencją, broniąc 8 armją dostępu do Lwowa, dążył tymczasem do złamania i obejścia skrzydła armji nieprzyjaciela w rejonie Rawy Ruskiej i Narola.

Pomimo wysiłków dowódcy grupy armij, powolne działania wschodniego ugrupowania 5 armji ros. nie przyniosły oczekiwanych wyników a brak inicjatywy, czy też umiejętności użycia korpusu konnego gen. Dragomirowa, pozwoliły nieprzyjacielowi oderwać się na całym froncie, wykorzystując dżdżystą noc z 11/12.IX.

Dwukrotnie szumnie zapowiadany pościg mas kawalerji spalił na panewce, a przeciwnik zdołał przeprowadzić planowy odwrót za San prawie bez przeszkód ze strony rosyjskiej.

Jest rzeczą uderzającą, że o ile A. O. K. rozpoczęło tę kampanję nierealnie wprawdzie, ale zupełnie planowo, uciekając się dopiero pod wpływem nieprzewidywanych niepowodzeń do szkodliwej improwizacji operacyjnej, o tyle dowództwo rosyjskie, wahające się z początku w swych zasadniczych koncepcjach aż do czasu pierwszej porażki pod Kraśnikiem, skrystalizowało pod jej wpływem swój plan działania i odtąd potrafiło go już przeprowadzić do końca z całą konsekwencją, pomimo wielu trudności i niespodzianek.

Gdy A. O. K. ulegało zdenerwowaniu i zbytniemu pośpiechowi, przy jednoczesnem skrępowaniu dowódcy 4 armji w wykonywaniu jego najlepszych myśli, dążąc zbyt niewolniczo do urzeczywistnienia doktrynerskich zasad, to sztaby rosyjskie — odwrotnie — wykazały sporo umiaru, cierpliwości i ofiarnej pomocy na rzecz podkomendnych dowódców armij, nie przywiązując zbytniej wagi do dogmatów teoretycznych, ale wykorzystując zato umiejętniej i metodyczniej nadarzające się sposobności zastosowania ich w praktyce. Obaj dowódcy armij (4. austro-węg. i 3. ros.) wykazali w tych walkach dużo inicjatywy, talentu i wyrobienia operacyjnego oraz odwagi w swych poczynaniach. Obaj

nie stracili pomimo zaskoczenia zdrowego sądu o położeniu i dążyli z całą świadomością do zniszczenia żywych sił przeciwnika. Obaj też popełnili błąd zaniedbania należytego rozpoznania w głównym kierunku ich działania w rejon Rawy Ruskiej.

Podobnie jak w bitwie pod Komarowem, „kierownictwo 4 armji działało energicznie i pewnie, starając się nieustannie wyrównywać miejscowe niepowodzenia oraz podtrzymywać i ożywiać ducha zaczepnego, pomimo lokalnych załamań i krytycznych sytuacyj, nieuniknionych w walce z równowartościowym przeciwnikiem". Rodziły się w tym sztabie najzdrowsze pomysły operacyjne, które, urzeczywistnione na czas przez A. O. K., mogły przechylić szalę zwycięstwa na stronę austro-węgierską. Sztab gen. Auffenberga pracował w tej operacji w szczególnie ciężkich warunkach, gdy po wykonaniu nadzwyczaj trudnego zwrotu całą armją na południe nie znał do ostatniej chwili kierunku użycia swej armji, której ugrupowanie zostało mu ponadto zgóry podyktowane.

Kierownictwo 3 armji ros. a następnie grupy armij ros., spokojne, wytrawne i konsekwentne, wykazało — pomimo dość zagadkowego ujęcia zadania 3 armji przez dowództwo frontu — wiele rozsądku, inicjatywy i zaradności w ciężkich dniach 8. i 9.IX, nie dając się odwieść od wykonania raz zamierzonego manewru prawego skrzydła.

Tylko kierownictwom 3 armji austr., jak i 5 armji ros. nie można w bitwie tej przypisać zbytniej energji, orjentacji i twórczej inicjatywy: 3 armji austr. wyślizgnęła się z rąk sposobność rozstrzygnięcia bitwy przez wyzyskanie przełamania frontu pod Lelechówką, 5. armja ros. zaś nie potrafiła zamienić planowego odwrotu 4 armji austr. w dniu 11. i 12.IX w zupełny jej pogrom. Odnośnie tych armij znamienny jest zdumiewający fakt niezwykle szybkiego odrodzenia się ducha zaczepnego obu przeciwników po tak ciężkich porażkach w kilkudniowych bitwach i odwrocie.

W ogólnym wyniku—kampanja jesienna 1914 roku nie dała żadnej ze stron poszukiwanego od samego początku zniszczenia żywych sił wroga.

Dla A. O. K. kampanja ta stanowiła w tem oświetleniu dwumiesięczny zmarnowany wysiłek, którego epilog oddawał w ręce przeciwnika omal całą Małopolskę. Najzdolniejszy z pośród generałów Auffenberg padł ofiarą szefa Sztabu Gen., który go przedstawił do dymisji, oskarżając przed osobą zgrzybiałego monarchy ò spowodowanie katastrofy pod Lwowem, następują-

jącym listem: „Gen. Auffenberg odniósł ze swoją armją decydujące powodzenie pod Komarowem. Niestety, nie można oszczędzić temu generałowi zarzutu, że powodzenie to przedstawił w sposób przesadny i nie odpowiadający faktom tak, że ściągnięcie przeważnej części 4 armji do walki pod Lwowem wydało się nietylko dopuszczalne, ale wręcz zachęcało do tego. Wypadki pokazały, że zwycięstwo pod Komarowem nie było w tym stopniu decydujące, aby siły rosyjskie nie mogły wystąpić znów w bardzo krótkim czasie i tej okoliczności należy głównie przypisać, że 4 armja znalazła się później w bardzo ciężkiem położeniu".

MJR. DYPL. AUGUST KARCHER.

SAMHORODEK — OZIERNA 5.VI 1920 R. [1])

„Budienny" oto magiczny wyraz, który zapoczątkował nasz odwrót na Ukrainie w 1920 r. i towarzyszył mu aż pod mury Lwowa i Zamościa. Działanie tego wyrazu było podobne do słynnego z okresu rebelji kozacko-chłopskiej XVII w. „Jarema ide". Budienny spędzał sen z oczu naszym taborytom i różnym oddziałom etapowym, powodując często wśród nich, samym dźwiękiem wyrazu, panikę — tego największego wroga i szkodnika na wojnie. Ale nietylko wśród nich; poprzedzany stugębną plotką o wyciętych w pień całych pułkach, wiarygodnemi wiadomościami o znęcaniu się nad jeńcami, demoralizował i drobniejsze odosobnione oddziały bojowe, a przedewszystkiem sztaby. Przerwawszy cienką i słabą nić naszego frontu w dn. 5.VI 1920 r., parł ciągle naprzód, łamiąc a najczęściej omijając po drodze wszystkie przeszkody, jakie starano się rzucić mu pod nogi na kierunkach jego marszu. Tak dotarł aż pod Lwów, a zawrócony stąd w kierunku Warszawy, zdążył dopaść tylko Zamościa, skąd musiał rozpocząć swój ruch powrotny na Ukrainę. O potężnym wpływie moralnym działań armji konnej Budiennego wspomina Naczelny Wódz w swojem dziele „Rok 1920" następująco:

„Najgorszy jednak wpływ tych wypadków dawał się spostrzec nie na samym froncie, lecz poza nim, na tyłach. Panika w miejsco-

---

[1]) W celu zachowania charakteru dokumentów podaję je w dosłownem brzmieniu, z błędami stylistycznemi i błędnemi nazwami miejscowości. Właściwe nazwy miejscowości są podane na szkicach i w tekście moim. Również w tłumaczeniach prac rosyjskich zachowałem ortografję według oryginału.

Szkice opracowałem: a) 1 : 500.000 — na podstawie mapy, załączonej do książki gen. Piskora „Działania dywizji kawalerji na Ukrainie", Warszawa, 1926; b) 1 : 126.000 — na podstawie kompletu map rosyjskich, wypożyczonego w W. B. H. Lepszych map nigdzie nie mogłem znaleźć.

wościach nawet o setki kilometrów w tyle położonych wybuchała raz po raz nieraz nawet w sztabach wyższych jednostek, rozszerzając się coraz głębiej i głębiej. Zaczynała pękać nawet praca państwowa, odczuwać w niej można było jakieś niepewne chwiejne tętna. Obok nieuzasadnionych oskarżeń następowały chwile nieopanowanej trwogi z nerwowemi odruchami. Obserwowałem to stale naokoło siebie. Ten nowy instrument walki, jakim się okazała dla naszych nieprzygotowanych do tego wojsk jazda Budiennego, stawał się jakąś legendarną nieprzezwyciężoną siłą. I rzec można, że im dalej od frontu, tem wpływ tej suggestji niepoddający się rozumowaniu był silniejszy i bardziej nieodparty".

Dniem, który zapoczątkował kalejdoskopowy okres powodzeń armji konnej Budiennego, był 5.VI 1920 r. Zanim przystąpię do opisu tego dnia, podam w telegraficznym skrócie przebieg działań armji konnej za czas od przybycia na front polski do 4.VI.

Przebieg działań do 4.VI.

Armja konna Budiennego[1]), wsławiona zupełnem rozbiciem w marcu 1920 r. kontrrewolucyjnej armji gen. Denikina, przybyła z Kubania na front polski do rejonu Humania około 25 maja, wykonawszy w ciągu 6 tygodni marsz 1000 km.

Głównem zadaniem armji konnej było:

a) przerwanie frontu polskiego,

b) opanowanie rejonu Koziatyna w celu odcięcia drogi odwrotu 3 armji,

c) uderzenie na tyły 3 armji, ugrupowanej głównemi siłami w rejonie Kijowa, celem zniszczenia jej.

Budienny, zamierzając przerwać front w rejonie Skwiry, odrazu skierował w tym kierunku swoje główne siły, ubezpieczając się od zachodu 6 dywizją kawalerji.

Pierwsze zetknięcie się armji konnej z oddziałami polskiemi nastąpiło dnia 29 maja (położenie obu stron w dniu 28 maja uwidocznia szkic 1) i dało następujące wyniki:

6 d. k. sow., posuwając się z rejonu Oratowa przez Nowy Żywotów do rejonu Plisków — Oczeretno — Dołżek, po drodze zniszczyła przypadkowo odosobnione i rozdrobnione dwa ba-

[1]) Skład: 4 sześciopułkowe dywizje kawalerji, 1 trzypułkowa brygada do specjalnych zadań, 5 pociągów pancernych; w sumie około 16.700 szabel, 284 karabinów maszynowych, 48 dział, 12 aparatów lotniczych, 5 pociągów pancernych i 4 oddziały samochodów pancernych (8 sztuk).

taljony 50 p. s. k. w rejonie Żywotowa i zajęła część odcinka 13 d. p. w rejonie Plisków — Andrusów — Oczytków;

11 d. k. sow., posuwając się z rejonu Stadnica — Chmielówka do rejonu Dziunków — Junaszki — Borszczahówka, natknęła się na silny opór załogi wsi Dziunkowa (I/43 p. s. k.); po nieudanem natarciu wycofała się wieczorem ze znacznemi stratami do rejonu Zbarażówka — Dołhalówka;

4 d. k. sow., idąca z rejonu Piatyhory — Stawiszcze do rejonu Mormolijówka — Kalenna — Rohoźna w dwóch kolumnach, jedną kolumną opanowała chwilowo punkt oporu Nowochwastów, broniony przez 1 kompanję III/44 p. s. k., lecz w nocy została stamtąd wyrzucona. Druga kolumna prowadzi niezbyt pomyślne utarczki w rejonie Wołodarki (pod Bereźnem i Hajworonem) z oddziałami dywizji jazdy gen. Karnickiego;

14 d. k. sow. przesunęła się z rejonu Puhaczówka — Litwinówka do obszaru Tetyjów — Burkowce, Kaszperówka — Skibińce Leśne.

30 maja.

6 d. k. sow. odpiera przeciwnatarcie III/50 p. s. k. i pogłębia wyłom, zajmując Oczeretno — Dołżek i Spiczyńce;

11 d. k. sow. bezskutecznie naciera na Dziunków;

4 i 14 d. k. sow. nie toczą tego dnia żadnych walk, pozostając w rejonach z dnia 29. V (4 d. k. — Rohoźna, 14 d. k. — Tetyjów — Kaszperówka — Skibińce Leśne).

Tego dnia Budienny wydał rozkaz do przerwania frontu, według którego „4 i 14 d. k., tworzące prawe skrzydło armji, mają przerwać front polski na północo-wschód od Nowochwastowa i, zniszczywszy znajdujące się tam oddziały przeciwnika, opanować następnie linję Marjanówka — Mołczanówka (Różyńska), celem uzyskania podstawy dla operacji na Skwirę". 11 d. k. miała opanować linję Rohacze — Nowochwastów, a 5 d. k. — demonstrować w rejonie stacji kolejowej Lipowiec w celu wsparcia prawego skrzydła 14 armji, które w działaniach na Hajsyn nie mogło uzyskać żadnego powodzenia. Uderzenie zostało wyznaczone na 1.VI.

31 maja.

6 d. k. sow., dzięki doskonałej obronie Napadówki przez 45 p. p. i energicznemu natarciu grupy ppłk. Szyllinga (z 13 d. p.), została wyrzucona z wyrwy i zmuszona do odwrotu na wschód. Front polski został załatany;

11 d. k. sow., opanowawszy punkt oporu Bystryk (załoga—1 komp. 50 p. s. k.), przerwała front i ruszyła na tyły. Po nieudanem natarciu na Pohrebyszcze (m. p. dowódcy 25 brygady piechoty) dywizja zatrzymała się na nocleg w rejonie Starościńce — Hajczyce — Smażyńce;

4 i 14 d. k. sow. odpoczywają: 4 d. k. — w rejonie Złodziejówka — Rubczenka — Rohoźna, a 14 d. k. — nieco wtyle: III brygada 14 d. k. poddaje się i przechodzi na stronę polską do Pustowarowa.

1 czerwca.

6 d. k. sow., zajmując rejon Plisków — Oczytków — Czerniawka, zachowuje się biernie;

11 d. k. sow., zaatakowana w nocy przez 19 p. p. pod Hajczycami, traci 4 działa i w ciągu dnia ze znacznemi stratami wycofuje się przez Nowochwastów na Borszczahówkę. Wyrwa i tu została załatana;

4 i 14 d. k. sow. staczają pomyślną bitwę w rejonie Rohoźny i Bielijówki z dywizją kawalerji gen. Karnickiego, odrzucając ją z dużemi stratami w kierunku Pustowarowa. Dzięki natarciu dywizji gen. Karnickiego wyznaczone na ten dzień przerwanie frontu nie mogło być wykonane.

2 czerwca.

Dywizje armji konnej przez cały dzień odpoczywają w rejonach z dnia poprzedniego; jedynie 14 d. k. zajmuje Pustowarów, wysuwając podjazdy aż na wysokość Skwiry.

3 czerwca.

6 d. k. zostaje odrzucona jeszcze bardziej w kierunku wschodnim tak, że w rejonie Pliskowa i Andrusowa Polacy odzyskują wszystkie stanowiska z dnia 28 maja;

14 d. k. wycofuje się z Pustowarowa na południowy brzeg Berezianki wskutek wycofania się grupy Jakira z pod Białej Cerkwi w kierunku Taraszczy, w wyniku wypadu grupy ppłk. Dąb-Biernackiego na Olszanicę i Rokitno.

Pozostałe dywizje zachowują się biernie.

Okres chaotycznych prób przerwania frontu poszczególnemi dywizjami zakończony. Polacy zdołali odzyskać wszystkie stanowiska, zajmowane dnia 28 maja.

Łatwa likwidacja ze strony polskiej częściowych powodzeń armji konnej w okresie 29.V—1.VI wytworzyła dość pesymistycz-

ny nastrój zarówno w dowództwie frontu południowo-zachodniego (dowódca Jegorow), jak i w dowództwie armji konnej, streszczający się w tem, że bez zasilenia tego frontu conajmniej 3 dywizjami piechoty, głównie dla wsparcia niemi armji konnej, ta ostatnia nie jest w możności wykonać danego jej zadania. Dopiero energiczne wystąpienie głównodowodzącego Kamieniewa (dyrektywa z 2.VI) zmusiło dowódcę frontu do ponownego pchnięcia armji konnej do natarcia. Rozkaz wydany 3.VI stawiał armji konnej zadanie (według Kakurina)[1]: „Zdecydowanem uderzeniem uchwycić rejon Chwastowa i, działając na tyły, rozbić kijowską grupę przeciwnika". Na tej podstawie tego samego dnia (3.VI) Budienny wydał własny rozkaz operacyjny 066/Op., wyznaczając poszczególnym dywizjom następujące zadania (według Kakurina):

„3 brygada 11 dywizji kawalerji i wszystkie pociągi pancerne stanowiły samodzielny oddział, który między godziną 7 a 16 4 czerwca powinien był demonstrować natarcie na odcinku wieś Plisków — st. kol. Lipowiec. Ten oddział powinien był nawiązać i utrzymać łączność w lewo z 63 brygadą 14 armji.

4 dywizja kawalerji powinna była do godziny 7 4.VI skoncentrować się w rejonie Szapiejówka—Rybczyńce—Mołczanówka i o godzinie 8 przesunąć się po osi: st. poczt. Śnieżna—Mołczanówka (północna) — Karabczyjów — Jahniatyn, gdzie miała stanąć na nocleg. Dywizja stanowiła straż przednią armji.

14 dyw. kawalerji, stanowiąca „prawą straż boczną" armji, w tym samym terminie powinna była skoncentrować się w rejonie Tereszki—Szalejówka—Tokarówka i o godzinie 8 wyruszyć podług marszruty: Samhorodek, Berezianka, Trubijówka i zanocować w rejonie Karabczyjów—Trubijówka—Werbówka. Na następny dzień dywizja miała wysunąć jedną brygadę w celu zniszczenia toru kolejowego na odcinku między stacjami kol. Browki i Popielnia. Pod koniec dnia 5.VI dywizja powinna była zanocować w rejonie Garanki — Lebiedyńce (na północ od m. Wczorajsze).

11 dyw. kawalerji — „lewa straż boczna" armji — po skoncentrowaniu się do godziny 7 4.VI w rejonie Kalenno—Czapiżyńce, Kapustyńce, powinna była posuwać się według marszruty: Śnieżna—Rohacze—Różyn i zanocować w ostatniej miejscowości;

---

[1]) Kakurin N. E. i Mielikow W. A.: „Wojna s biełopolakami". Moskwa 1925.

do zadania tej dywizji należało zerwanie mostu kolejowego na rzece Rastawicy koło wsi Derhanówki, ażeby odciąć wszystkie pociągi pancerne przeciwnika, znajdujące się w rejonie st. kol. Pohrebyszcze; 5.VI dywizja powinna była wyruszyć w ogólnym kierunku na m. Białopole i stanąć na nocleg w rejonie Kamienna — Piatyhorka, przyczem, przekraczając linję kolejową, miała ją zniszczyć w rejonie st. Czarnorudki.

6 dywizja kawalerji miała do godziny 10 4.VI skoncentrować się skrycie w rejonie m. Burkowce i wyruszyć w południe według marszruty: Kalenno—Śnieżna i stanąć na nocleg w rejonie Rohacze — Czachowa — Berezianka; dywizja stanowiła straż tylną armji. 5.VI dywizja powinna była zająć rejon Czarnorudka — Wczorajsze i po drodze doprowadzić do całkowitej nieużyteczności odcinek toru kolejowego od st. Czarnorudka do st. Browki. Jako następne zadanie dla 4, 14 i 6 dyw. kawalerji wyznaczone było opanowanie węzła kolejowego Koziatyn, zaś dla 11 dyw. kaw. zagon na węzeł kolejowy Berdyczów.

Padający w ciągu 3. i 4.VI deszcz zmusił do odłożenia na jedną dobę wykonania rozkazu do natarcia.

„Cały dzień 4.VI i noc z 4. na 5.VI oddziały armji spędziły w miejscach swej koncentracji zupełnie spokojnie".

4 czerwca.

Armja konna z powodu niepogody zachowuje się biernie. Jej podjazdy, wysunięte w kierunku Skwiry, zostają odrzucone na południowy brzeg rzeki Berezianki przez oddziały grupy gen. Pogorzelskiego.

Co się działo w tym czasie na stronie polskiej.

(szkic 2 i 3).

Człowiekiem, który miał pełną samodzielność powzięcia decyzji dla działań przeciwko armji konnej Budiennego, był dowódca frontu gen. Listowski. Dnia 2 czerwca wydaje on zarządzenia, zmierzające jakoby do bitwy z Budiennym. Mianowicie: prawe skrzydło 3 armji i lewe 6 armji mają wykonać operację celem wyjścia na linję rzek Rosi, Rośki i Sobu. Główne uderzenie miała wykonać: 3 armja — z rejonu Skwiry w kierunku Wołodarki oraz lewe skrzydło 6 armji — z rejonu Lipowiec — Ilińce w kierunku Starego Żywotowa; początek działań był przewidziany

nie wcześniej, jak 6 czerwca. Zasadniczą myślą przewodnią tego działania było skrócenie frontu i wyklinowanie około 7 bataljonów do odwodu dowództwa frontu. Jakkolwiek dowództwo frontu liczy się z możliwością uderzenia armji konnej w kierunku Skwiry, a po południu 2 czerwca panowało tam nawet przekonanie, że bój pod Skwirą już się rozpoczął (wysunięcie się 14 dyw. kawalerji do Pustowarowa wślad za dywizją gen. Karnickiego), działania w kierunku Rosi i Rośki były pomyślane nie jako bitwa, lecz raczej jako marsz bez oporu ze strony nieprzyjaciela. Wskutek zagrożenia (w pojęciu dowództwa frontu) obszaru Skwiry, jeszcze tego samego dnia gen. Sawicki otrzymuje rozkaz wykonania w dniu 3.VI wypadu na przedpole Samhorodka i Skwiry w celu odciążenia grupy „skwirskiej". Wypad ten, wykonany dnia 3.VI bardzo słabemi siłami (2 szwadrony + 1 komp. piech. + pluton art.) nie dał pożądanych wyników; stwierdził jedynie, że skraj lasu, leżącego na wschód od Mołczanówki, jest bardzo silnie obsadzony przez nieprzyjaciela.

W ciągu 3.VI dzięki: 1) meldunkowi dowódcy dywizji kaw. o przebiegu bitwy pod Rohoźną, 2) przejętemu dnia 3.VI radjogramowi 14 d. k. oraz 3) meldunkowi lotniczemu z dn. 3.VI, w dowództwie frontu ustala się przekonanie, że główne siły armji konnej zgrupowały się w rejonie na wschód od Samhorodka i Nowochwastowa do uderzenia na styk 3 i 6 armji pomiędzy Skwirą i Nowochwastowem. Wobec tego dowódca frontu decyduje się na wzmocnienie grupy gen. Sawickiego (była podporządkowana dowódcy 13 d. p.) dwoma bataljonami piechoty i dywizją gen. Karnickiego, której wydaje rozkaz przejścia do rejonu Samhorodka. O swej decyzji dowództwo frontu powiadamia dowództwo armij 3 i 6 następującą depeszą nr. 222/III z godziny 23:

„Stwierdzona przez lotników koncentracja mas kawalerji na południe od Samhorodka każe przypuszczać, iż nieprzyjaciel zamierza zaatakować obszar między Nowochwastowem, Samhorodkiem i Skwirą, najsłabiej obsadzony przez własne oddziały. Dywizja kawalerji dostała rozkaz marszu na Skwirę-Samhorodek. Należy od południa skierować na Samhorodek 3 brygadę kaw. oraz wzmocnić ją oddziałami piechoty, wziętemi z obszarów, położonych na południe od Nowochwastowa".

Jednocześnie wychodzą rozkazy w tej sprawie do 13 d. p. i dywizji kawalerji. 13 d. p. została wzmocniona odwodami dowództwa frontu; 2 bataljony 19 p. p. wraz z dowództwem pułku i 3/5 p. a. p., stanowiące dotychczas w Zarudyńcach odwód

dowództwa frontu, zostały przekazane do dyspozycji gen. Sawickiego w celu silnego obsadzenia odcinka Samhorodek — Śnieżna a II 37 p. p. został skierowany koleją z Koziatyna do Zarudyniec do dyspozycji dowódcy 13 d. p. Dywizja kawalerji, wskutek zbiegu okoliczności, nie otrzymała przeznaczonego dla niej rozkazu.

Na podstawie zarządzeń dowództwa frontu gen. Sawicki wydał o godzinie 3 dnia 4.VI własny rozkaz operacyjny nr. 37 (W. B. H., teka 3321):

„I. Otrzymano wiadomości, że dnia 4.VI o świcie nieprzyjaciel uderzy znacznemi siłami na rejon: Samhorodek — Ozierna — Śnieżna. Możliwy jednak atak i na Bystryk.

II. Na odcinku grupy op. bez zmiany. W dniu 3.VI zrobiony był wypad na Worobjewkę z Samhorodka przez 2 szwadrony 12 pułku ułanów z plutonem art. 13 p. a. p. i komp. 40 p. p., który dał wynik bardzo pomyślny. W obawie silniejszej akcji nieprzyjaciel w rejonie Samborodek — Ozierna zgrupował znaczniejsze siły, które wszczęły straszny paniczny ogień do naszego oddziału, lecz zupełnie bezskuteczny. Przelatujący lotnik ostrzelał z k. m. nieprzyjaciela, drugi zaś rzucił bombę, co wywołało wielką panikę wśród bolszewików.

III. Rozkazem 13 d. p. z dnia 3.VI godz. 24 Nr. 35 I. i II. baony 19. p. p. obrony Lwowa wraz z dowództwem tegoż pułku i baterją 5. p. a. p. przeszły do mej dyspozycji.

IV. Po przybyciu do Ozierna 1½ bataljonu 19. p. p. i baterji 5. p. a. p., oddziały te zluzują III/44 p. p. i 6. bat. 13 p. a. p., ½ baonu 19 p. p. przejdzie do rezerwy grupy w Morozówce wraz z dowództwem 19. p. p.

Oddziały 3 brygady jazdy, pozostające w Morozówce przejdą przed świtem 4.VI do Post. Snieżna Murowana. Jeden szwadron 2 p. uł. odejdzie do Bystryka dla wzmocnienia tam kompanji III/19 p. p. Inne oddziały grupy operacyjnej pozostają bez zmian".

Na prawem skrzydle grupy znajdował się już od dnia 2 czerwca III/19 p. p., wzmocniony 1/3 d. a. k. i 3/2 p. uł., w następującem ugrupowaniu: Bystryk obsadzała 12 kompanja, wzmocniona plutonem 1/3 d. a. k. i 3 szwadronem 3 p. uł.; Babince zajmowała 11 kompanja z 2 karabinami maszynowemi; w Nowochwastowie znajdowało się dowództwo bataljonu, kompanja 9 i 10 oraz pluton 1/3 d. a. k. Kompanje już 2.VI wieczorem zostały uprzedzone o możliwości pojawienia się nieprzyjacielskich samochodów pancernych następującym rozkazem dowódcy III/19 p. p. z dnia 2.VI o godzinie 20 (W. B. H., teka 3322/91):

„Ponieważ zachodzi możliwość, że bolszewicy mogą próbować ataku przy pomocy automobilów pancernych, przeto należy drogi,

skąd zachodzi możliwość ataku nieprzyjaciela, przekopać rowami na całą szerokość drogi, rowy te zamaskować gałęziami, a gałęzie ziemią w ten sposób, by auta pancerne w rowach tych ugrzęzły. Szerokość rowów winna wynosić około 2 m, głębokość również 2 m".

W tem ugrupowaniu, we względnym spokoju pozostawał III/19 p. p. do dnia 4.VI włącznie, o którym sprawozdanie dowódcy bataljonu z dnia 11.VI 1920 r. (W. B. H., teka 3321/14) mówi następująco:

„Dzień 4.VI minął dość spokojnie. Na przedpolu widać ciągły ruch u nieprzyjaciela. Własna artylerja ostrzeliwała skupiające się oddziały nieprzyjacielskie w okolicy Mołczanówki".

Na lewo od odcinka III/19 p. p. ciągnął się odcinek kpt. Zongołłowicza, dowódcy I/19 p. p., obsadzony — według jego sprawozdania z dnia 11.VI 1920 r. (W. B. H., teka 3321/14) — dopiero dnia 4.VI w następujący sposób (I/19 p. p. był wzmocniony dwiema komp. II/19 p. p.):

„Obsadziłem odcinek w sposób następujący: Samhorodek—6-ta kompanja, Ozierna — 2 plutony 1-ej, 2 plutony 3-ej, 2 plutony 4-ej i 5-ta kompanja. 1 pluton 1-ej komp. był dodany jako pomoc obsługi jednej z konnej baterji, pluton 3-ej i 4-ej komp. przykrywały baterję. Snieżna — 2 ga kompanja. Brygada jazdy Post. Śnieżna. Sztab pułku, 2 kompanje rezerwowe, komp. techn. i bateria 5 p. a. c.—Morozówka.

Miejscowości Samhorodek, Ozierna i Śnieżna nie były odrutowane, ponieważ dzień przed atakiem objąłem nieodrutowany odcinek od III/44 p. s. k. Samhorodka nie obsadziłem silnie, ponieważ dtwo 14 bryg. zawiadomiło mnie ze Skwiry, że w nocy z 4/5 b. m. ma tam przyjść dywizja jazdy gen. Karnickiego".

Zluzowany III/44 p. s. k. odszedł do dyspozycji dowódcy 25 brygady piechoty do Pohrebyszcz. Odcinek obsadzony przez 19 p. p. podlegał gen. Sawickiemu jako dowódcy grupy, podporządkowanej 13 d. p.

Dzień 4.VI na odcinku kpt. Zongołłowicza minął spokojnie. Od północy sąsiadem kpt. Zongołłowicza była grupa skwirska, dowodzona przez dowódcę 14 brygady piechoty gen. Pogorzelskiego, wchodząca w skład 7 d. p. (3 armji). Na odcinku tej grupy przebieg wypadków dnia 4.VI był nieco inny niż na odcinku grupy gen. Sawickiego.

Dowódca 3 armji, chcąc uzyskać lepszą podstawę wyjściową do nakazanych przez dowództwo frontu działań w kierunku Wołodarki, zarządził na dzień 4.VI wysunięcie grupy skwirskiej i dywizji jazdy na linję rzeki Berezianki. To też dzień 4.VI

jest wypełniony działaniami w kierunku rzeki Berezianki, które według meldunku dowódcy 14 brygady piechoty z dnia 4.VI, godzina 21 min. 20 (W. B. H., teka 1877) przedstawia się następująco:

„O g. 10.30 zajęto Pustowary[1]) przez III/27 p. p. Tereszki o 11.00 przez II/27 p. p., a o g. 13.00 przez I/27 p. p. i II/4 p. s. p. Antonów. III/4 p. s. p. ubezpieczono pod Tokarewką i Szalejówką. Bolszewicy miejscami stawiali zacięty opór. Naogół uciekali. Po zajęciu Antonowa i wysunięciu się przed Antonów kompanji o godz. 20.00 zaatakowali Antonów przez pancerkę i 6 szwadronów. Baterja nieprzyjacielska poprzedziła atak huraganowym ogniem na okopy i tyły Antonowa. Atak odbity dzięki spokojnemu zachowaniu się kompanji, która zdążyła się okopać, jak również ogniem działowym. Dywizja jazdy odchodzi do Pustowarowa. Łączność z III/27 p. p., który odszedł o godz. 16.00 do Skwirki, jeszcze niema. Proszę o przysłanie pancerki, która jest tu niezbędna, ponieważ bolszewicy mają dużo i jutro od rana mogę być silnie zaatakowany. Pogorzelski gen. ppor.".

Leżąca pomiędzy Samhorodkiem a Tokarówką wieś Szapiejówka pozostała nieobsadzona a łączność pomiędzy skrajnemi oddziałami 13. i 7. dywizyj piechoty, t. j. pomiędzy 6/19 p. p. a 11/4 p. s. p. nie została nawiązana.

Około godziny 15.00 kawalerja nieprzyjacielska w sile kilku szwadronów, wsparta samochodem pancernym, natarła na Szalejówkę, obsadzoną przez przeważną część III/4 p. s. p. Samochód pancerny, sforsowawszy niezniszczony most, wjechał do wioski na północnym brzegu Berezianki, wprowadzając zamęt w szeregi III/4 p. s. p. i otwierając tem samem drogę dla posuwających się ztyłu szwadronów. Obydwa mosty zostały sforsowane i północna część wioski zajęta, jednak energiczne przeciwuderzenie kompanji odwodowej wyrzuciło kawalerzystów na południowy brzeg rzeki, poczem kompanje zajęły zpowrotem dawne stanowiska nad rzeką i rozebrały mosty, zabezpieczając się w ten sposób przed ewentualnym powtórnym napadem samochodów pancernych.

Noc z 4/5.VI przeszła spokojnie zarówno na odcinku grupy gen. Sawickiego, jak i gen. Pogorzelskiego.

Dzień 5.VI.

Armja konna, skoncentrowawszy w lasach pomiędzy Szapijówką i Kalenną główne siły 3 dywizyj kawalerji (bez jednej

[1]) Ma być: Pustowarów.

brygady), uderzyła rano na nieumocniony i słabo obsadzony odcinek 19 p. p.

Przebieg walk w ujęciu obydwóch stron wyglądał następująco:

A. Relacje rosyjskie.

1. [1]) „... Cały dzień 4.VI minął dla obu stron spokojnie Działając w myśl rozkazu operacyjnego z 3.VI Nr. 066/op., dowódca armji konnej zdecydował, nie bacząc na niepogodę i rozmiękłe drogi, przejść o świcie 5.V do decydującego uderzenia na polskie linje obronne, celem zaskoczenia przeciwnika, zwłaszcza, że ugrupowanie jego było już dostatecznie wyjaśnione poprzedniemi działaniami.

Stosownie do planu zawartego w rozkazie op. Nr. 066/op. 3 dywizje kawalerji powinny były rozwinąć się pod przykryciem lasów w rejonie Szapiejówka, Rybczyńce, Kalenna, Tatarynówka. Odwodowa 6 d. k. skoncentrowała się w lasach na południowy wschód od wsi Annówka [2]). W takiem ugrupowaniu, armja konna o świcie 5.VI przechodzi do decydującego natarcia, uderzając na odcinku Samhorodek — Nowo-Chwastów.

Operację przerwania frontu rozpoczął dowódca armji tow. Budienny, przybyły do rejonu 14. i 4. d. k. z członkiem R. W. S. tow. Woroszyłowem.

Polska piechota zajmowała szereg silnie umocnionych wzgórz, pomiędzy któremi przerwy znajdowały się pod krzyżowym ogniem artylerji i piechoty [3]).

Naprzód rozpoczęła bój 14 d. k., stanowiąca prawe skrzydło armji. Wychodząc z lasów na południe od wsi Szapiejówki, uderza na polskie stanowiska obronne koło Samhorodka i Ozierny. Załoga Samhorodka (1 bataljon 19 p. p. z artylerją [4]), okazywała silny opór, lecz około godz. 14.00 [5]), przy wsparciu silnego ognia karabinów maszynowych i samochodów pancernych, pozycja obronna w Samhorodku została zdobyta, a załoga jej zniszczona. Nieco później, po rozpoczęciu natarcia 14 d. k. na Samhorodek, rozpoczęła swoje natarcie na Oziernę 4-ta, i na Śnieżną — 11-ta d. k. Po krótkim boju czerwona konnica, dowodzona osobiście przez tow. Budiennego, zmusiła załogi obu punktów obronnych do porzucenia swoich stanowisk. Na północ od wsi Ozierna 4 d. k. została zaatakowana przez brygadę gen. Sawickiego. Przy wsparciu konnej baterji brygada śmiało ruszyła do natarcia, lecz silnym ogniem bateryj konnych i karabinów maszy-

---

[1]) L. Klujew: „Pierwaja konnaja krasnaja armja na polskom frontie w 1920 godu", Moskwa 1932.

[2]) Rejon koncentracji ujęty dość ogólnikowo; szczegółowe rejony dywizyj— patrz str. 173 i 174.

[3]) Umocnienia są fantastycznym wymysłem autorów sowieckich.

[4]) 1 kompanja + 1 szwadron, bez artylerji.

[5]) Należy pamiętać, że czas sowiecki jest o 2 godziny wcześniejszy.

nowych została odrzucona z dużemi stratami. Dowódca armji konnej tow. Budienny, znajdujący się w tym rejonie z jednym szwadronem, rzucił się w lukę między polskiemi punktami oporu i tem zdecydował rozbicie polskiej konnicy, usiłującej przejść do przeciwuderzenia na czerwoną konnicę [1]).

Przerwawszy polski front, wszystkie 3 dywizje armji konnej zaczynają się szybko posuwać naprzód, kierując się lewem skrzydłem na Różyn.

W wyniku walk 5.VI armja konna zdobyła 200 jeńców, 4 działa, 20 karabinów maszynowych i dużą ilość sprzętu bojowego. Następując na pięty rozbitym oddziałom, armja konna osiągnęła pod wieczór 5.VI linję rzeki Rastawicy, skoncentrowawszy 14. d. k. w Karabczyjowie, 4. d. k. w Jahniatynie i 11. d. k. w Różynie.

6. d. k., posuwająca się w odwodzie armji, w boju udziału nie brała i w nocy 5.VI rozłożyła się na nocleg w rejonie na wschód od Nowo-Chwastowa".

Opis ten, jak na oficera sztabu armji konnej, jest bardzo słaby i dość mętny, przytaczam go jednak, ponieważ lepszego literatura sowiecka nie posiada, do dokumentów zaś dostępu nie miałem. W celu uwypuklenia pewnych szczegółów, jak pogoda i nastrój oddziałów sowieckich, przytaczam również opis P. Zieleńskiego, prawdopodobnie oficera ordynansowego Budiennego:

2. [2]) „...Rozpoczęło się przygotowanie do przełamania frontu. Oddziały uzupełniały amunicję, konserwy i trzydniową porcję owsa. Zbędne tabory zostały skierowane do tyłu. A ponieważ dywizje miały olbrzymie tabory, dużo koni zapasowych i stada bydła, więc przeciwnik, nie wiedząc, że nad jego głową wisi miecz Damoklesa, sądził, że konna armja się cofa.

Miejsce do przełamania zostało wybrane w rejonie wsi Samhorodek, który leży o 10 km na południo-zachód (sic!) od Hajsyna.

Skoncentrowawszy się, dywizje przystąpiły do wykonania zadania. Tow. Budienny i Woroszyłow wyjechali w celu osobistego dowodzenia przełamaniem frontu.

Była duża mgła, mżył deszcz. Tow. Budienny i Woroszyłow weszli na dzwonnicę w Wołodarce (sic!) [3]) poto, ażeby rozpoznać pozycję przeciwnika i sprawdzić ugrupowanie własnych oddziałów. Lecz nic nie udało się ustalić, gdyż mgła, jak dymna zasłona, zakrywała ugrupowanie oddziałów i jedynie zrzadka zajaśniał błysk wystrzału, wyrzucany z gardzieli dział. Mgła nietylko nie przeszkadzała działaniom naszych oddziałów, lecz naodwrót—pomagała im. Oddziały armji konnej miały możność podejść blisko do pozycji przeciwnika i swobodnie manewrować na tym odcinku. Jakby sama przyroda sprzyjała

---

1) Bajka.

2) P. Zieleńskij: „1-aja konnaja w bojach", Moskwa 1928.

3) Uwaga autora.

pomyślnemu wykonaniu przerwania polskiego frontu przez armję konną. Wskoczywszy na konie, tow. Budienny i Woroszyłow pośpieszyli do przednich stanowisk. Podjeżdżamy do naszej baterji, posyłającej Polakom jeden za drugim swoje podarki - pociski. Dowódcą baterji był szeregowiec b. armji carskiej tow. Miroszniczenko, odznaczający się zadziwiającą celnością w strzelaniu. Tu można było już zobaczyć i naszą kawalerję, zarówno spieszoną, jak i w szyku konnym. Skoncentrowawszy się na tak nieznacznym odcinku, wszystkie oddziały armji konnej przedstawiały gęstą ławę konną, zdolną obezwładnić swoją masą nawet najbardziej silnego przeciwnika. To spowodowało duże podniesienie się ducha we wszystkich dywizjach. Jeszcze większy entuzjazm wywołało pojawienie się wśród walczących na czołowych stanowiskach lubianych dowódców tow. Budiennego i Woroszyłowa [1]). Niecierpliwie oczekiwali czerwoni kawalerzyści początku boju, szturmu i rąbania.

Bój się rozpoczął. Stopniowo zaczął się wzmacniać ogień karabinowy, karabinów maszynowych i artylerji. A spieszeni jeźdźcy, prawie zupełnie wyprostowani, posuwali się szybko w gęstych tyraljerach po zielonem zbożu ku polskim okopom. Mgła zaczęła powoli rzednąć. Trzeba było śpieszyć się przerwać druty kolczaste [2]), ażeby dać możność ławie konnej rozpoczęcia szarży. Ażeby przyśpieszyć przerwanie frontu, dowództwo rozdzieliło pomiędzy sobą czynności dowodzenia. Tow. Woroszyłow został przy baterji tow. Miroszniczenki, a tow. Budienny, ze swoimi ordynansami i łącznikami z oddziałów, pojechał do wiatraka, stojącego niedaleko naszego prawego skrzydła.

Gdyśmy pojechali do wiatraka, zobaczyliśmy na odległości około 1.000 kroków szwadron polskiej kawalerji na siwych koniach w szyku konnym. Tow. Budienny postanowił nań uderzyć, jeżeli na przedpolu niema błota. Z kim pytam? A otóż, odpowiedział tow. Budienny, jest nas 30 ludzi, więc uderzymy, trzeba się tylko dowiedzieć od mieszkańców, czy przed nami niema rzeczki lub błota. Pojechałem po wiadomości, a gdy wróciłem, to baterja Miroszczenki biła już w polski szwadron, który zaczął się rozsypywać. Nie zdążyłem powiedzieć tow. Budiennemu, że niema żadnego błota, gdy on, obnażywszy szablę, zawołał: „za mną — ura" i poleciał na swoim bułanym Kazbeku do natarcia. Nasze konie okazały się gorsze od Kazbeka. Tow. Budienny znalazł się przed nami w odległości 300—400 kroków i łapał już uciekających Polaków. Wtem widzimy, że Budienny zatrzymał się, złapawszy jeńca Polaka, który trzymał za wodze swojego konia. Szybko przyskoczyliśmy do tow. Budiennego i dowiedzieliśmy się o następujących szczegółach zdobycia jeńca.

Tow. Budienny znajdował się na koniu z mauzerem w ręku. a Polak, pod którym ubito konia, był spieszony. W chwili, gdy tow.

---

[1]) Widocznie przedtem nastrój czerwonych kawalerzystów był nienadzwyczajny.

[2]) W rzeczywistości na odcinku 19 p. p. nie było żadnych drutów kolczastych.

Budienny rzucił się do niego, zatrzymał się i z pełną zimną krwią skierował na tow. Budiennego swój karabin. Nastąpiły dwa strzały, które omal nie trafiły nieustraszonego wodza. Tow. Budienny zatrzymał szarżę, zadawalając się jednym jeńcem kawalerzystą. W ten sposób pierwszego jeńca kawalerzystę zdobył tow. Budienny, który też przystąpił do jego badania. Ze słów ostatniego udało się ustalić, że polski szwadron, rozproszony przez naszą artylerję, krył skrzydło przeciwnika i styk między polskiemi oddziałami. Nie było czasu na czekanie. Uzyskawszy takie cenne wiadomości, tow. Budienny szybko rzuca brygadę 14 d. k. na ten styk. Rozwijając swoje natarcie, dywizja zaczęła obchodzić skrzydło przeciwnika. Nie minęło i ćwierć godziny jak okrążony przeciwnik zaczął porzucać swoje okopy. Nasze oddziały zaczęły silnie naciskać przeciwnika na całym froncie. Wszystkie baterje armji konnej dosłownie zawyły. Tak huczały syreny fabryk Leningradu w wielkie dni październikowe, przyzywając robotników na ulicę w celu ugruntowania władzy Sowietów. Wkrótce wszystko zamilkło i zamieniło się w grzmiące „ura". Chmary konnicy rwały ze wszystkich stron do szarży. Zaczęło się rąbanie. Grzmiące „ura" zmieniło się w rozdzierające krzyki polskiej piechoty. Nieprzyjacielska kawalerja w ilości kilku pułków, ugrupowawszy na skrajach lasu swoje kolumny do przeciwuderzenia, nie wytrzymała podobnego widoku i, nie przyjąwszy boju, zaczęła pośpiesznie odchodzić. Wogóle polska kawalerja okazała się w roli jeźdźców cyrkowych. Za cały czas polsko-sowieckiej kampanji nie przyjęła prawie ani jednego boju kawaleryjskiego. Natarcie trwało niedługo. Cała piechota i artylerja przeciwnika zostały wzięte do niewoli. Całe pole było usiane trupami polskiej piechoty, porąbanej szablami.

Na uboczu zauważyliśmy znaczną grupę jeńców-Polaków. Wspiąwszy konie ostrogami, skierowaliśmy się do nich. Jeńcy podnieśli ręce do góry, sądząc, że będziemy ich rąbali, lecz szybko się uspokoili i opuścili je. Pośród nich więcej niż połowa krwawiła od ciętych ran. Niektórzy, ociekając krwią, składali tu zeznania. Tow. Budienny kazał im natychmiast dać pomoc sanitarną, ciężko rannych odesłać na tyły, lekko rannych zaś posadzić na miejscowe podwody i szybko skierować do przeciwnika. Takie zarządzenie miało na celu naocznie pokazać polskim żołnierzom, że armja konna jeńców nie zabija, lecz naodwrót — obchodzi się z nimi dobrze.

Drugi cel tego manewru był ten, ażeby się armja polska dowiedziała, że konna armja nietylko nie przeszła na stronę Denikina, lecz, skończywszy z nim dokumentnie, zamierza się rozprawić z polskimi panami. Wydawszy zarządzenie, R. W. S.[1]) armji konnej ruszył za oddziałami, które odeszły już wprzód. Niedawna mgła i deszcz zmieniły się w słoneczną pogodę".

Nie wiem, ile w tej relacji fantazji, a ile umyślnego fałszu. Przytaczam ją w nadziei, że może któryś z naszych uczestników, zwłaszcza byłych jeńców, zechce opowiedzieć, jak to ka-

[1]) R. W. S. = Riewolucjonnyj Wojennyj Sowiet.

Szkic 7.

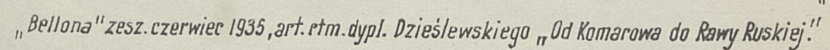
Położenie dnia 8.IX. o godz. 1.

- pozycje austr.-węg. — rosyjskie
- kierunki odwrotu wojska austr.-węg.
- —"— ruchu wojska rosyjskiego
- pozycje austr.-węg. opuszczone dn. 7.IX.
- granice pasa działania armij austr.-węg.
- —"— —"— —"— —"— rosyjskich
- —"— —"— —"— korpusów austr.-węg.
- —"— —"— —"— —"— rosyjskich
- —"— —"— —"— dywizyj austr.-węg. i rosyjskich
- szosy, rzeki, 300 wzgórza, lasy
- drogi i trakty, miejscowości

Podziałka: 0 1 2 3 4 5 10 15 20 km

Płnc.

XIX. Zamość, Cześniki, II. konny, Lipsko, Wieprzec, 2.d.k., Suchowola, Krasnobród, Łabunie, Komarów, V., Perespa, Zubowice, XVII., Tyszowce, 5.A., Stare Sioło, Dołhobyczów, Uhrynów, 69 d.p., Poturzyn, Oszczew, 13 d.p., 4 d.p., 9 d.k., Dzierążnie, II., 1 bryg., Baony marszowe, Tarnawatka, Rachanie, Łaszczów, 9 br.k., 9 d.k., Telatyn, 44 d.p, Wareż, Sokal, XXI., Przewodów, Rusin, Posadów, Typin, Huczwa, Wieprzowe Jezioro, Grodek, 261, 248, Rzeczyca, 335, 301, Wierszczyca, 8 d.p., Tomaszów, Oserdów, 33 d.p., Korczmin, Krystynopol, Dyniska, Jarczów, Bełz, Sołokija, Bug, Susiec, Grupa arcks. J. Ferd., Żurawce, Uhnów, Machnów, Wierzbica, Karów, Bełżec, Pary, 32 d.p., Michałówka, Lubycza Król., Narol Miasto, XI., Chlewczany, 3.A., Rzyczki, Hrebenne, 11 d.p., Zaborze, Hujcze, Mosty Wielkie, 3.d.p., 78 d.p., Butyny, Rata, Rawa Ruska, Seńkowice, 11 d.k., Gr. Wittmann, 19 d.p., Pulce, 4.A., 10 d.k., 4 d.k., 5 d.p., Pomłynów, XVII., 11 d.k., IX., 3.d.k. kauk., Turynka, Pogorzeliska, 41 d.p.h., 42 d.p., Zameczek, Dumycze, 283, Sora Komanicka, 27 d.p., 1/2 15 d.p., Magierów, Dobrosin, 58 d.p., 15 d.p., Biała, Piaskowa, Niemirów, Żółkiew, Krechów


„Bellona" zesz. czerwiec 1935, art. rtm. dypl. Dzieślewskiego „Od Komarowa do Rawy Ruskiej."

Szkic 8.

4. A. VI. IX. X. XII. XI. 3. A. III. VII. VIII. XXIV. IV. 3. A. 8. A.

Dumycze, 27 d.p., Góra Komanicka, 283, 1/2 15 d.p., 3 d.k. kauk., Dobrosin, Magierów, 1/2 15 d.p., Biała Piaskowa, Żółkiew, Niemirów, 39 d.p.h., Krechów, Haraj, 391, Zagórze, Nowa, Kruszyny, Mł. Wiszenka, 60 d.p., 26 d.p., Mokratyn, 367, Wierzbiany, Wywszana, Majdan, Majdan, 10 d.k., Kulików, Kurniki, Wereszyca, Polany, Małejki, 10 d.p., Słobody, Buława, 289, Góra Turaszowa, Kubyn, Starzyska, 25 d.p., Stawki, Zawadów, Lelechówka, 23 d.p.h., Jaryna, 356, 30 d.p., Janów, Jaworów, 359, Sradcz, 44 d.p., Wielkopole, Mszana, LWÓW, Bartatów, Gródek Jag., Stawczany, Serdyca, Szczerzec, Rudki, Wereszyca, Dniestr, Mikołajów, Gr. Karg

Płnc.

Położenie dnia 8.IX. o godz. 1.

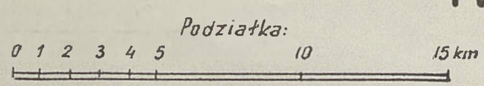
pozycje austr.-węg. — rosyjskie

z 6.IX. wieczorem

osiągnięte dn. 9.IX.

10.IX.

Pozostałe jak na szkicu 7.



„Bellona" zesz. czerwiec 1935, art. rtm. dypl. Dzieślewskiego „Od Komarowa do Rawy Ruskiej."



Szkic 9.
Rachanie
Tarnawatka
Krasnobród
Zielone
Gródek
69 d.p.
Wierszczyca
Tomaszów
Dyniska
Betz
Łosiniec
5.A.
XXI.
Susiec
Żurawce
Machnów
Uhnów
Karów
Bełżec
44 d.p.
33 d.p.
Pary
Sołokija
Narol-Miasto
9 d.k.
Lubycza Król.
Teniatyska
8 d.p.
XI.
II. konny
Kornie
32 d.p.
13 d.p.
3 d.p.
3.A.
Płazów
Łowicza
XIV.
Rzyczki
11 d.p.
Hujcze
78 d.p.
XVII.
Hrebenne
Rata
II.
Werehrata
4 d.p.
Prusie
9 d.k.
Grupa
Senkowce
V.
Brusna
Wittman
Rawa Ruska
Cieszanów
Rudka
Grupa arcks. Józefa Ferd.
19 d.p.
2.d.k.
Pomłynów
5 d.p.
XVII.
Pogorzelisko
IX.
Horyniec
41 d.p.h.
42 d.p.
283
G. Komanicka
Dobrosin
27 d.p.
4.A.
Magierów
Lubaczów
58 d.p.
Grupa armij
VI.
15 d.p.
Biała Piaskowa
Żołkiew
Niemirów
39 d.p.h.
Hruszów
Zagórze
31 d.p.
26 d.p.
60 d.p.
Mł.
Wiszenka
Wlk.
9 d.p.
11 d.k.
3 d.k.
IX.
G. Wywszana
387
Majdan
X.
Kurniki
10 d.p.
25 d.p.
Zajazd
10 d.k.
Małejki
Buława
88 br. strz.
Starzyska
Stawki
Lelechówka
19 d.p.
23 d.p.h.
XII.
8.A.
Jaworów
XI.
Janów
Sradcz
30 d.p.
Wielkopole
3.A.
VII
LWÓW
44 d.p.
Mszana
Wereszyca
III.
VIII.
Gródek Jagielloński
Stawczany
Położenie dnia 10. IX. wieczorem
Objaśnienie:
pozycje austr.-węg.
~"~ rosyjskie
~"~ austr.-węg. z wieczora 9. IX.
~"~ ~"~ zajęte w dniu 11. IX.
Pozostałe jak w szkicu 7.
Podziatka:
0 5 10 15 20 km
„Bellona" zesz. czerwiec 1935, art. rtm. dypl. Dzieślewskiego „Od Komarowa do Rawy Ruskiej."



Szkic 10.
4.A.
Lublin
9.A.
Bełżyce
Chełm
5.A.
Północ
Gr.
Bychawa
III.
Urzędów
XIV.
XVIII.
Kraśnik
XVI.
Tarnawka
Świeciechów
Annopol
Olbięcin
Gw.
Studzianka
Ponikwy
Nowikow
Gościeradów
Polichna
3.koz.
I.
XXV.
V.
Goraj
Janów
Szczebrzeszyn
Zamość
Grabowiec
Hrubieszów
XIX.
Frampol
Sandomierz
1.A.
X.
Tyszowce
Komarów
Bug
Wisła
17 br. niem.
4.d.koz.
3.d.k.
Biłgoraj
Sokal
Tanew
Tomaszów
XXI.
Sołokija
Narol-M.
XVII.
XI.
Butyny
Cieszanów
Rawa R.
XIV.
XVII.
II.
Lubaczów
4.A.
VI.
IX.
3.A.
Magierów
Żółkiew
II. k. Dragomirow
Niemirów
IX.
Szkło
XII.
Janów
8.A.
XI.
Jaworów
Mołnów
Wisznia
VII.
Mszana
LWÓW
Sokola
III.
Medyka
3.A.
Stawczany
Mościska
Sądowa Wisznia
VIII.
Przemyśl
Lubień
Pustomyty
POŁOŻENIE 11. IX. WIECZOREM
Szczerzec
XXIV.
Dobrzany
Podziałka 1:750.000
0 10 20 30 40 50 km
2.A.
Mikołajów
Sambor
Objaśnienia jak na szkicach 5 i 6.
103 br.
Stary Sambor
Chodorów
Drohobycz
Stryj
Bellona" zesz. czerwiec 1935, art. rtm. dypl. Dzieślewskiego „Od Komarowa do Rawy Ruskiej!"

walerzyści armji konnej obchodzili się w rzeczywistości z jeńcami. Zresztą uważam, że dobrze jest się pośmiać przy czytaniu choćby najbardziej ponurych opisów, a ta relacja usposabia właśnie do śmiechu.

B. Relacje polskie.

1.[1] „...Po rozpoczęciu silnych ataków na moim odcinku o godz. 6-ej, prosiłem o przysłanie rezerwy z Morozówki; nie zważając na to, że broniłem wsi Ozierna przez 10 godzin, takowe nie nadeszły. Odcinek Samhorodek — Ozierna był atakowany przez 1-szą konną armję Budiennego. Około godz. 10-ej był wzięty przez wroga Samhorodek, gdzie 6 kompanja nie mogła wytrzymać ognia kilku bateryj, natarcia samochodów pancernych i ataku dywizji jazdy. Z naszej strony w Samhorodku była tylko 6 komp. przy 2-ch k. m. i na usilną prośbę wzmocnienia tego odcinka, z 3-ej brygady jazdy był przysłany 1 szwadron kawalerji. Po kilku odbitych atakach 6-ta komp. była okrążona i tylko bardzo mała część jej przeszła do Oziernej. Kolumna nieprzyjacielska poszła drogą Samhorodek — Post. Śnieżna—Marjanówka. Ponieważ jednocześnie była atakowana bardzo silnie Ozierna, nie mogłem wysłać rezerw więcej niż 2 plutony 4-ej komp. od strony Ozierna na Samhorodek. Jednocześnie prosiłem dowódcę 3-ej brygady jazdy płk. Waraksiewicza o zaatakowanie Samhorodka z frontu przez 2-gi pułk ułanów, który wyruszył do ataku, lecz dostał się pod tak silny ogień artylerji i k. m., że poniósłszy duże straty nie wytrzymał i cofnął się. 2 plutony 4-ej komp. widząc to i odbijając atakującą kawalerję nieprzyjacielską cofnęły się do wsi Ozierny".

Według historji 19 p. p.[2] część kompanji (około 40 ludzi) z dowódcą kompanji na czele, która się wycofała z Samhorodka do lasu, leżącego 2½ km na północ od wsi, odparła tam ścigające ją drobne oddziały kawaleryjskie, poczem, cofając się w kierunku zachodnim, dostała się do niewoli prawdopodobnie w rejonie wsi Berezianki. Z chwilą opanowania Samhorodka (około godz. 12.00) rozpoczęły się silniejsze natarcia na Ozierną, opisane w sprawozdaniu kpt. Żongołłowicza następująco:

„pozostałymi 2-ma plutonami 3-ej komp. obsadziłem skraj wsi od strony Samhorodka. Sam zaś pojechałem do dowództwa 3-ej brygady jazdy na post. Śnieżna, gdzie ono jeszcze stało i prosiłem o pomoc. Pułkownik Waraksiewicz powiedział, że dać rezerwy nie może i rozkazał, wskazując na ogromne kolumny jazdy nieprzyjacielskiej

---

[1]) Wyciąg ze sprawozdania kpt. Żongołłowicza, dowódcy I/19 p. p., napisanego pod świeżem wrażeniem boju, bo 11.VI 1920 r. (W. B. H., teka 3321/14).
[2]) W. B. H., teka 54 ź. w.

wychodzące od strony Marjanówki—Bereziánki, cofnąć się na Morozówkę. Rozkazu tego wypełnić nie mogłem, gdyż cofać się w polu przed jazdą i samochodami pancernymi uważałem za niemożliwe. Licząc jeszcze na podejście 3-ch komp. rezerwowych i baterji 5. p. a. c., z Morozówki, postanowiłem bronić wsi Ozierna do ostatka. Baterja II/5 p. a. p. zmieniła pozycję i stała na post Snieżna, ostrzeliwując się bardzo słabo, gdyż punkt obserwacyjny był spalony ogniem baterji wroga i dowódcy baterji nigdzie nie było. Oficer młodszy baterji zameldował mi, że dowódca zapewne zachorował. Kazałem zdać sobie z tego raport, gdzie się znajduje dowódca baterji. Po jeszcze kilku odbitych atakach zauważyłem, że plutony przykrywające baterję też odeszły i od strony post Śnieżna zrobiła się luka. Łączność telefoniczna ze Śnieżną i sztabem pułku była zerwana. Samą wieś Oziernę ostrzeliwały 4 baterje wroga. Przez ten cały czas nieprzyjaciel atakował słabszemi siłami Śnieżną, gdzie 2-ga komp., przechodząc kilkakrotnie do ataku, obsadziła zpowrotem wieś, nanosząc ciężkie straty wrogowi i zdobywając sztandar jednego ze szwadronów 61 pułku kawalerji. 12 pułk ułanów stojący na post Śnieżna zaczął się cofać w kierunku Zarudyniec. Widząc to, pojechałem jeszcze raz do dowództwa 3-ej brygady jazdy, ktore już się również cofało. Sytuacja była taka, że o pomocy brygady jazdy nie było mowy. Postanowiłem wrócić do wsi, do której już dojechać nie mogłem, gdyż drogę przecięła mi kawalerja bolszewicka od strony Śnieżnej, a samochód pancerny ze strony Samhorodka. W ten sam moment wieś była wzięta. Że piechota się nie cofała świadczy ten fakt, że tylko pojedyńczy ludzie załogi „Ozierna" zdołali się przedostać i że wieś broniła się przez 10 godzin, t. j. od 6.00 do godz. 16.00 bez niczyjej pomocy przed armją Budiennego. W ciągu całej akcji dużo dopomógł pluton konnej artylerji, który wjechał na linję piechoty i bronił się do ostatka. Pluton ten został odzyskany na 2-gi dzień po przejściu kolumn Budiennego.

Straty własne w oficerach: Por. Freiberg d-ca 1 komp., ppor. Wełnic d-ca 3-ej komp., ppor. Oleszkiewicz, ppor. Górski, por. Myślicki d-ca 5-ej komp., ppor. Pawłowski d-ca 6-ej komp., ppor. Stanulewicz — wszyscy zaginieni.

Ranni: por. Mackiewicz d-ca 1 k. k. m. i por. Zdanowicz. Wśród żołnierzy straty niewiadome, gdyż nie wiadomo dokąd kto się wycofał. Straty wroga bardzo duże. Na drugi dzień po spatrolowaniu Ozierny przeze mnie osobiście, chłopi opowiadali, że bolszewicy ponieśli duże straty i dziwili się, że wieś tak długo się broniła, myśląc iż tam jest przynajmniej pułk piechoty".

Wydaje się, że wyjazd dowódcy bataljonu w chwili gorącej walki do dowódcy 3 brygady jazdy po posiłki był niefortunny; jego nieobecność w Oziernie w rozstrzygającej chwili walki wpłynęła niewątpliwie ujemnie na obrońców.

2. [1]) „...2-ga baterja dnia 5.VI zostaje przerzucona do wsi Ozierna, gdzie otrzymuje od dowódcy odcinka kpt. Zongołowicza rozkaz współdziałania w odparciu ataków Budiennego na linji Ozierna—Samhorodek. Baterja stojąc na pozycji, z II plutonem wysuniętym w stronę nieprzyjaciela poza wsią Ozierną i I plutonem stojącym na drodze Ozierna — Czachowa, w przeciągu 4-ch godzin odpierała zacięte ataki nieprzyjaciela wspomagane ogniem 4-ch bateryj nieprzyjacielskich i 3 aut pancernych. Stojąc na odkrytej pozycji, baterja przez cały czas znajdowała się pod bardzo skutecznym ogniem dział, k. m. i karabinów ręcznych. Pomimo strat w ludziach baterja nie zjechała z pozycji aż do wystrzelania wszystkich pocisków, paraliżując wszystkie frontalne ataki nieprzyjaciela na wieś Ozierną. Po wystrzelaniu wszystkich pocisków baterja rozpoczęła odwrót pod osłoną własnych 2-ch karabinów maszynowych. Droga odwrotu okazała się odciętą przez kawalerję nieprzyjacielską, która obeszła wieś Ozierną z prawej i lewej strony. Przedostając się do swoich, baterja ponosi bardzo ciężkie straty w ludziach i koniach od nieprzyjacielskich aut pancernych i traci jedno działo z jaszczem. Dwukrotna próba odzyskania działa zpowrotem spełzła na niczem z powodu ogromnej przewagi nieprzyjaciela i nieprzyjacielskich aut pancernych, dla przeciwdziałania którym baterja nie posiadała już ani jednego pocisku. Przerwawszy się nareszcie w walce na białą broń ku swoim baterja wycofuje się na Zarudyńce — Koziatyn wraz z 12 pułkiem ułanów, który dnia tego poniósł również bardzo ciężkie straty.

Zabici: por. Dzieduszycki + 11 szereg. Ranni: ppor. Falewicz + 16 szeregowych i 27 koni".

W innem opracowaniu historji 3 d. a. k. [2]) straty poza oficerami są podane inaczej, mianowicie: zabitych 16 szereg. i 46 koni, rannych 9 szereg. i 27 koni. W opracowaniu tem jest podane również, że 2 baterja 3 d. a. k. początkowo znajdowała się w rejonie stacji pocztowej Śnieżna i brała udział w nieudanem przeciwuderzeniu 2 pułku ułanów na Samhorodek. Dopiero po tem przeciwuderzeniu baterja została podporządkowana kpt. Zongołłowiczowi i zajęła stanowisko w rejonie wsi Ozierny.

Z przytoczonych obu opisów, kpt. Zongołłowicza i historji 3 d. a. k., można wyciągnąć jeden pewnik: że załoga Ozierny walczyła rzeczywiście rzetelnie.

Po zajęciu Samhorodka przez nieprzyjaciela, a więc około godziny 12.00, nastąpiło przeciwuderzenie 2 pułku ułanów (bez 1 szwadronu) wsparte przez 2/3 d. a. k., które jednak nie dało pozytywnych wyników. Dalsze działania 3 brygady jazdy (2 i 12

[1]) Historja 3 d. a. k.

[2]) W. B. H., teka 447 ź. w.

pułk ułanów) ograniczyły się do obrony rejonu stacji pocztowej Śnieżna i międzypola pomiędzy Ozierną a wsią Śnieżna. Prawdopodobnie w toku tej obrony były podejmowane próby przeciwuderzeń miejscowych poszczególnemi szwadronami.

Zanim podam przebieg boju w relacjach 2 i 12 pułku ułanów chcę zwrócić uwagę, że w rejonie stacji pocztowej Śnieżna znajdowały się jedynie 2 niepełne pułki (2 i 12 pułk ułanów), dowodzone przez doraźnego dowódcę brygady pułkownika Waraksiewicza, dowódcę 2 pułku ułanów. Właściwy dowódca brygady — gen. Sawicki — jako dowódca grupy i świeżo mianowany dowódca dywizji kawalerji przez cały czas boju znajdował się w Morozówce, nie wywierając żadnego wpływu na tok działań. Przy nim znajdował się 5 pułk ułanów, który w tym dniu również w bojach nie brał żadnego udziału.

Poszukując dokumentów dowództwa grupy gen. Sawickiego z dnia 5.VI, z trudem odnalazłem jedyny, nic nie znaczący rozkaz do dowódcy 19 p. p.:

„Oba szwadrony na odcinku (Bystrek 1 szwadron i Samhorodek 1 szwadron) pozostają do dyspozycji dowódcy zajmowanego odcinka przez 19 p. p.".

Innych przejawów woli dowódcy grupy nie udało mi się odnaleźć. Z powodu braku dokumentów odtworzenie działań 2 i 12 pułku ułanów jest bardzo trudne. Różne opracowania historyj pułkowych dają opisy tak mętne, że na ich podstawie trudno odtworzyć logiczny przebieg boju w rejonie stacji pocztowej Śnieżna. Oto one:

3. [1]) „...O świcie 5.VI nieprzyjaciel przeprowadza silne natarcie na odcinek Samhorodek — Nowochwastów, wspierając je silną artylerją i wielką ilością samochodów pancernych. Zaatakowana załoga w Samhorodku odpiera wszystkie ataki aż do południa, kiedy ośrodek ten zostaje zdobyty, a załoga w pień wycięta. Nieco później nieprzyjaciel poprowadził drugie natarcie na Ozierną, uprzednio ją silnie bombardując. Celem zatrzymania naporu nieprzyjaciela nasz pułk łącznie z 12 pułkiem ułanów próbował nacierać, lecz atak nasz był powstrzymany przez ogień artylerji, który począł zadawać ciężkie straty. Ranny tu został dowódca 2-go szwadronu rtm. Ciechomski wraz z kilkunastoma ułanami. Oddziały nasze cofnęły się, lecz za chwilę znów zostały wysłane między Samhorodek a Ozierną, celem działania na skrzydło przeciwnika. W tej chwili wyruszyły do natarcia ze strony bolszewickiej auta pancerne, które zniszczywszy obsadę

[1]) Opis według historji 2 pułku ułanów (W. B. H., teka 261 ż. w.).

Ozierny, ruszyły dalej w kierunku na stojący sztab brygady i 2 szwadrony odwodowe 12 pułku ułanów, z jednoczesnem przeniesieniem ognia artylerji na nasze tyły. Szwadrony 12 pułku ułanów poczęły odchodzić galopem, jednak auta przyczepiwszy się do nich pędziły za niemi, zadając straszne straty. Pułk nasz również śpiesznie się wycofał po jedynej bagnistej dróżce, mając na swym karku oddziały bolszewickie. Jako osłona odwrotu oddały tu wielką usługę nasze karabiny maszynowe, które pod bohaterskiem dowództwem ppor. Siemaszko cofały się skokami, rażąc wciąż szeregi przeciwnika.

Walka ta była nadzwyczaj ciężka. Nieprzyjaciel operował tylko wielkiemi skupieniami jazdy przy doskonałym poparciu artylerji i przy jeszcze świetniejszym użyciu aut pancernych. Broń ta wywarła ogromne wrażenie, ponieważ walka z nią bez celnej artylerji była bezskuteczna.

Straty pułk poniósł w tej walce dość duże: 1 oficer ranny, 10 ułanów rannych, 15 koni zabitych i rannych. Brygada odchodzi na Topory do Starościniec, a potem do Zarudyniec".

Z opisu tego wynika, że przeciwuderzenia w całem tego słowa znaczeniu nie było, tem bardziej nie było kawaleryjskiego zwarcia się w szarży. Były to zatem w rzeczywistości tylko próby przeciwuderzenia, skoro straty pułku są wprost nikłe.

4.[1]) „...5.VI rozpoczął się ogólny atak bolszewicki na słabiutki front polski, odrazu w trzech punktach oporu: Śnieżna, Ozierna i Samhorodek. Miejscowości te były zajęte przez pół baonu 19. p. p. z przydzielonymi do nich 1 i 3 szwadronami 12 pułku ułanów. Ataki przeprowadzane masami nie dały narazie żadnych wyników dla bolszewików, gdyż były bohatersko odpierane przez 19 p. p. Dopiero o godz. 15.00 po huraganowym ogniu artylerji, przy pomocy samochodów pancernych bolszewicy zdobyli najtrudniejszy punkt dla obrony, a słabo umocniony — wieś Samhorodek. Przerwa natychmiast rozszerzyła się na oskrzydlane wsie Śnieżną i Ozierną. Oddziały 19 p. p. w tych wsiach zostały w pień wycięte. Poszczególne pododdziały zostały przez to rozerwane: tak — ppor. Jabłoński został z plutonem 1-go szwadronu odcięty w Samhorodku, lecz zaszarżował bolszewików, przebił się sam i uratował resztę piechoty, przykrywając jej odwrót z zajmowanej przez nieprzyjaciela wsi. W Oziernej był odcięty z 3-im szwadronem major Kownacki, gdzie był ranny, już po przebiciu się przez kawalerję bolszewicką; dowódca szwadronu por. Olszański śmiercią przypłacił bohaterską szarżę na kilkakroć silniejszego nieprzyjaciela, gdyż ranny śmiertelnie na trzeci dzień zmarł w szpitalu w Żmerynce; ranny też był w tej szarży ppor. Węcławowicz, 6 ułanów zabitych, kilku rannych. Tymczasem bolszewicy skierowali gros swej jazdy na ostatni punkt oporu — post Śnieżna, gdzie stały 2. i 12. pułk ułanów i 1 baterja konna. Pod dowództwem płk. Waraksiewicza, d-cy 2 pułku ułanów, kilkakrotne ataki zostały

---

[1] Wyciąg z historji 12 pułku ułanów (W. B. H., teka 794, ź. w.).

odparte ogniem artylerji i k. m. oraz kontratakami szwadronów, kierowanymi osobiście przez płk. Tokarzewskiego. Szwadrony 12 pułku ułanów w konnym szyku odpierały ataki kawalerji nieprzyjacielskiej, 8 c. k. m. na pozycjach, a oficerowie (por. Radziwiłł, por. Naruszewicz i por. Petrulewicz) osobiście przy karabinach maszynowych ogniem kierowali, pod huraganowym ogniem nieprzyjacielskim. Pomimo wielkich strat od ognia artylerji i karabinowego, kilkakrotne szarże nieprzyjacielskie były odpierane własnym ogniem i kontratakami. Wreszcie obszerna linja jazdy bolszewickiej zmasowała się i ruszyła do ataku. Zwiększony ogień artylerji i naszych k. m. nie zdołał powstrzymać szarżujących. Wówczas płk. Tokarzewski zarządził przeciwnatarcie, w tej chwili pod dowódcą pułku pada koń ciężko ranny, adjutant por. Grocholski zeskakuje z konia i swojego dowódcy oddaje, zostając w obliczu nieprzyjaciela na piechotę, dopiero później ordynans poda mu konia z pod zabitego ułana. Nim jednak pułk ruszył z miejsca szeregi bolszewików rozproszyły się i na całą brygadę lunął deszcz ognia z bolszewickich samochodów pancernych z odległości paruset kroków, kładąc pokotem ludzi i konie. Wówczas szeregi nie wytrzymały, zachwiały się, wreszcie rozpadły się i rzuciły do ucieczki, gonione na przestrzeni kilku kilometrów przez samochody opancerzone. Dowódca pułku ciężko ranny, poświęceniem por. Hahna i paru ułanów uratowany, z pośpiechem został wywieziony. Ostatnim jadąc za szwadronem, którym dnia tego dowodził, zabity został i został na polu walki por. Medyna; zabity ppor. de Latour, ułanów zabitych 20, rannych około 100. Rozproszony przy klęsce pułk zbiera się częściowo w Zarudyńcach przez rtm. Szuszkiewicza częściowo w Koziatynie przez rtm. Czudowskiego.

Rotmistrz Szuszkiewicz obejmuje dowództwo pułku, wobec tego że płk. Tokarzewski i mjr. Kownacki ranni, a major Rudnicki nieobecny w pułku".

Z relacji 19 p. p. i 12 p. uł. wynika, że 2 szwadrony 12 p. ułanów z chwilą rozpoczęcia się natarcia nieprzyjacielskiego zostały rzucone do pierwszej linji w przerwy pomiędzy Samhorodkiem a Ozierną oraz Ozierną a Śnieżną, gdzie najprawdopodobniej walczyły w odosobnieniu. Niestety, relacyj o walkach tych szwadronów niema. Część szwadronu (1-go), który dozorował odcinek Samhorodek — Ozierna, brała udział zapewne w walkach w samym Samhorodku. Prawdopodobnie P. Zieleńskij, wspominając o szwadronie polskim na prawem skrzydle, ma na myśli właśnie 1/12 p. uł.

5 pułk ułanów, stojąc w Morozówce w odwodzie dowódcy grupy gen. Sawickiego, z wysuniętym szwadronem i plutonem k. m. w Toporach, udziału w walkach w rejonie Ozierny nie brał.

W nocy brygada zebrała się w Zarudyńcach, gdzie znajdo-

wała się sekcja czołgów (5 sztuk) oddana do dyspozycji gen. Sawickiego. Nocleg w rejonie Zarudyniec minął spokojnie.

Dowódca 19 p. p., wskutek meldunków kpt. Zongołłowicza, posłał mu około godziny 12.00 na pomoc 7 kompanję, która jednak nie dotarła nawet do stacji pocztowej Śnieżna, gdyż w drodze napotkała oddział kawalerji nieprzyjacielskiej. Wobec tego obsadziła jedynie wzgórze przy drodze pomiędzy Morozówką a stacją pocztową Śnieżna, zabezpieczając tem samem miejsce postoju dowódcy grupy operacyjnej i dowódcy 19 p. p. O godzinie 18 min. 25 dowódca III/19 p. p. rozkazał przejść tej kompanji do Nowochwastowa i zabezpieczyć jedną sekcją most koło młyna pomiędzy Nowochwastowem a Morozówką

W chwili wycofywania się 3 brygady jazdy z rejonu stacji pocztowej Śnieżna, a więc około godziny 15—16, dowódca 19 p. p. posłał ostatnią odwodową 8 kompanję do Śnieżnej z zadaniem nawiązania łączności z oddziałami Oziernej. Oczywiście, z chwilą przybycia 8 komp. do wsi Śnieżnej załoga Ozierny już nie istniała. Nadmienić trzeba, że wymienione kompanje były zasadniczo w dyspozycji gen. Sawickiego, wobec czego na ich użycie dowódca 19 p. p. musiał uzyskać uprzednio zezwolenie gen. Sawickiego.

Załoga punktu oporu Śnieżna, atakowana również od czoła przez 4 szwadrony z 2 samochodami pancernemi, utrzymała się we wsi aż do nocy, jakkolwiek północna część wsi była czasowo zajęta przez nieprzyjaciela, którego jednak przy pomocy 10 komp., podsuniętej z Nowochwastowa, zdołano około godziny 17.00 wyrzucić. Załoga Śnieżnej wycofała się do Nowochwastowa w nocy z 5/6.VI na rozkaz dowódcy III/19 p. p., nie zaś pod naporem nieprzyjaciela. Zatem wyłom dokonany przez armję konną ograniczył się jedynie do odcinka: Samhorodek włącznie, wieś Śnieżna wyłącznie.

Na odcinek III 19 p. p. (dowódca kpt. Rodziewicz) nacierały w ciągu dnia szwadrony 11 d. k., ale bezskutecznie. Odcinek pozostał nienaruszony przez cały dzień i noc z 5 6.VI.

Straty 19 p. p. wynosiły, według meldunku dowódcy pułku z 24.VI 1920 r. (W. B. H., teka 3321/14): zabitych — 4 ofic. i 23 szer., rannych — 2 ofic. i 78 szer., zaginionych — 3 ofic. i 376 szer.

W meldunku ponadto znajduje się notatka, że „ślady znęcania się nad rannymi i trupami widać było na ciałach zmasakrowanych żołnierzy".

Notatka ta wyraźnie przeczy wywodom P. Zieleńskiego, który w swej broszurze w sposób mocno naciągnięty bezskutecznie stara się wykazać humanitarne obchodzenie się czerwonych kawalerzystów z naszymi jeńcami.

Co się działo dnia 5.VI na sąsiednich odcinkach.

Na odcinku 25 brygady piechoty panuje przez cały dzień zupełny spokój. Interwencja dowództwa 13 d. p. na wiadomość o przerwaniu frontu ograniczyła się do nakazania „wstrzymania dalszego odwrotu i bezwzględnego zatrzymania się" na linji Nowochwastów — Morozówka — Zarudyńce. Ani dowódca 13 d. p., ani dowódca 25 brygady piechoty nie starali się wpłynąć na przebieg bitwy w rejonie Ozierny rozporządzalnemi środkami.

Na odcinku 14 brygady piechoty panował również zupełny spokój. O godzinie 11 min. 30 dnia 5.VI gen. Pogorzelski meldował dowódcy 7 d. p.[1]:

> 1) „Nieprzyjaciel przez całą noc i do chwili obecnej zostawił moją grupę w spokoju, nawet podjazdów nie wysłał. Kontaktu ogniowego obecnie oddziały z nieprzyjacielem nie mają. Nieprzyjaciel znajduje się w Bielajewce i Pietraszewce. Siły nieznaczne, większe siły w Rohoźnie.
>
> 2) . . . .
>
> 3) Nastrój wśród żołnierzy dobry.
>
> 4) Deszcz pada, drogi psują się".

Pod wieczór, wskutek fałszywego alarmu o zajęciu przez nieprzyjaciela Skwiry, część oddziałów grupy skwirskiej zostaje przesunięta do Skwiry.

Dywizja kawalerji stoi przez cały dzień bezczynnie w Pustowarowie, wysyłając pod wieczór, również wskutek fałszywego alarmu, 1 pułk ułanów w kierunku Skwiry.

Wnioski.

Dzień 5.VI jest bezwątpienia dniem zwrotnym w dziejach kampanji ukraińskiej. Przerwanie frontu w tym dniu i wdarcie się armji konnej na głębokie tyły frontu ukraińskiego zdecydo-

[1]) W. B. H., teka 1877.

wały o odwrocie z Ukrainy. Zapoczątkowane w tym dniu powodzenie armji konnej wyniosło ją w ciągu następnych dni i tygodni na wyżynę niepokonalnej bestji apokaliptycznej, która, zdawało się, przechyli szalę zwycięstwa całej kampanji polsko-bolszewickiej. Czy powodzenie swoje zawdzięczała armja konna swej rzeczywistej sile, wyrażającej się w świetnej organizacji i wyszkoleniu, czy też raczej szczęśliwemu zbiegowi okoliczności? Naogół dowódcy polscy z r. 1920 liczyli się z nią jako z pełnowartościową siłą realną i w tem może tkwiło główne źródło jej powodzeń. Jedynie Naczelny Wódz nie dawał się zasugerować jej grubo przecenianemi walorami. Od chwili wejścia jej na nasz teatr wojenny Naczelny Wódz traktował ją w kalkulacjach swoich zawsze jako kawalerję improwizowaną, małowartościową. W dziele swem „Rok 1920" tak pisze o niej:

> „Z niedowierzaniem również przyglądałem się metodzie użycia jazdy nieledwie na sposób Nomadów, sposób, przypominający mocno starodawne czasy, tak znane naszym praojcom, czasy najazdów tatarskich. Jazda, idąca—że tak powiem—bez zorganizowanych tyłów na dalekie przestrzenie, żywiąca ludzi i konie jedynie wyjadaniem jak szarańcza tego, co znajdzie na miejscu, ciągnąca za sobą zapasy amunicyjne na czas dłuższy, czego nie potrzebował wozić za sobą Tatar uzbrojony w spisy i łuki, jazda taka, sformowana w samodzielną armję, wydawała się i wydaje mi się dotąd pewnym nonsensem strategicznym. Nie przypisywałem jej więc, powtarzam, wielkiego znaczenia i sukcesy jej na innych frontach sowieckich, o czem ogólnikowe miałem dane, przypisywałem raczej wewnętrznemu rozkładowi wojsk z nią walczących, niż istotnej wartości tego sposobu wojowania".
> ...Wydawało mi się więc wprost niemożliwe, aby jako tako tako uzbrojona piechota z dodatkiem karabinów maszynowych i artylerji nie dała sobie rady za pomocą ognia z jazdą".

Dokładne „rozgryzienie" armji konnej pod względem jej istotnej wartości bojowej uważam za konieczne i pożyteczne. Osiągnąć to można jedynie przez szczegółowe zanalizowanie jej działań przedewszystkiem taktycznych, które mogą nam odsłonić dane, pozwalające określić jej rzeczywistą wartość bojową. Wyjątkową uwagę należałoby zwrócić na ścisłe zrekonstruowanie wypadków w dniu 5.VI.

Niestety, z powodu braku dostępu do dokumentów rosyjskich nie jesteśmy w możności tego uczynić. Literatura rosyjska o armji konnej—tej bądź co bądź chlubie czerwonego wojska—jest mała i niedokładna a już wręcz niedostateczna, jeśli chodzi o stronę taktyczną jej działań. Ta powściągliwość lite-

ratury rosyjskiej w omawianiu działań armji konnej na polskim froncie sprawia wrażenie jakgdyby celowej roboty, aby przez wszechstronne naświetlenie historyczne armji konnej nie pozbawić jej tej aureoli wojennej, w której blaskach żyje także po dziś dzień w czasach pokoju, a być może — chciałaby w niej wyruszyć na następną wojnę. Ta aureola armji konnej jest przecież znacznym kapitałem politycznym, łatwym do realizacji zarówno na użytek wewnętrzny, jak i zagraniczny.

Garść zebranych tu dokumentów i relacyj pozwala na ustalenie pewnych faktow, w których świetle działania obu stron przedstawią się dość plastycznie. Oto one:

1) że wynik boju w dniu 5.VI w rejonie Samhorodka i Ozierny był dużem zaskoczeniem dla wyższych dowództw polskich, o tem świadczą wszystkie publikacje, ale że był zarazem zaskoczeniem zarówno dla dowódcy frontu sow. jąk i dowódcy armji konnej, to stwierdzają następujące fakty:

a) obaj dowódcy nie wierzyli w możliwość wykonania przez armję konną wyznaczonego jej przez głównodowodzącego zadania operacyjnego — przerwania frontu i uderzenia na tyły grupy kijowskiej; wydane rozkazy wyglądają raczej na formalne papierowe odczepne niż na istotne dyrektywy do działań;

b) dowódca armji konnej, mając przed sobą tak poważne zadanie, jak przerwanie frontu, przystępuje do niego bez żadnego przygotowania i zupełnie na ślepo. Dywizje pozostają aż do chwili natarcia w tych rejonach, w których tkwią już kilka dni (4 i 14 d. k.) lub do których zostały zepchnięte przeciwnatarciami 13 d. p.

Ruszają zatem do natarcia z ugrupowania przypadkowego, nie zaś przemyślanego. O samem natarciu w rozkazie nie mówi się wcale; dywizje otrzymują odrazu dalekie cele marszowe, przyczem wszystkie cztery dywizje mają zadania ubezpieczające, siły główne nie istnieją wcale (1 d. k.—straż przednia, 2 d. k. — boczne, 1 d. k. — tylna);

c) 5.VI uderzają, i to kolejno, właściwie tylko 14 i 4 d. k., dwie pozostałe dywizje (11 i 6 d. k.) są zmuszone wykonać dość długie przemarsze flankowe drogami, będącemi pod obserwacją i zasięgiem artylerji polskiej;

d) jako pierwsza rozpoczyna natarcie 14 d. k., odsłaniając tem samem całkowicie prawy bok i tyły armji konnej; straż tylna (6 d. k.) jest tam, skąd chwilowo nic nie grozi tyłom armji konnej.

Przytoczone momenty wskazują wyraźnie, że ani Budienny nie zdawał sobie wcale sprawy z położenia, w jakiem się znajdowała armja konna, ani też przerwanie frontu nie zostało wcale przygotowane. Wszystko tak jakoś „samo się zrobiło".

2) Samo uderzenie robi wrażenie improwizacji na polu walki i to kiepskiej. Dywizje rozpoczynają bój kolejno od prawego skrzydła i to w dość znacznych odstępach czasu, to też w uderzeniu nie widać tej siły, jaką powinna była dać masa trzech dywizyj (8 brygad—16 pułków). Wyłamanie około 10-kilometrowej dziury na odcinku nieumocnionym żadnemi przeszkodami sztucznemi i bronionym przez 6 kompanij strzeleckich, 2 kompanje c. k. m., 7 szwadronów linjowych i 2 szwadrony c. k. m. oraz trzy baterje artylerji, bez żadnych głębszych odwodów, trwało około 9 — 10 godzin. Artylerja, conajmniej 4-krotnie liczniejsza od polskiej, mająca do zwalczenia zaledwie 4 bardzo wyraźne cele: Samhorodek, Oziernę, stację pocztową Śnieżną i wieś Śnieżną, nie może się poszczycić sukcesem.

Tylko samochody pancerne, które pierwsze wjeżdżają do Samhorodka a następnie do Ozierny i stacji pocztowej Śnieżny, wywołują wszędzie duże zamieszanie, pociągając za sobą do przodu ławy konne; one też (samochody pancerne) stanowią w tym dniu jedyną rzeczywistą siłę przebojową armji konnej.

3) Na korzyść armji konnej działają sami Polacy przez:

a) nieumiejętne użycie bardzo słabej liczebnie artylerji polskiej. Baterja 5 p. a. p. (zajmująca stanowiska: początkowo pomiędzy Ozierną a stacją pocztową Śnieżną, następnie zaś w rejonie stacji pocztowej Śnieżna) jako zbyt oddalona i nie mogąca zwalczać bezpośrednim ogniem samochodów pancernych i konnych ław — oddaje słabe usługi załogom Ozierny i Samhorodka. Baterja 5 p. a. c., która dopiero w toku walki została przesunięta z Morozówki do stacji poczt. Śnieżna do dyspozycji dowódcy 3 brygady jazdy, prawdopodobnie również oddała niewielkie usługi, skoro żaden dokument o niej nie wspomina. Właściwie użyta 2/3 d. a. k. oddaje nieocenione usługi, a zwłaszcza jej pluton ustawiony na wschodnim skraju wsi Ozierna. Ona to zapewne przez zwalczanie samochodów pancernych nie dopuszczała ich do wsi i tem najwydatniej wspierała dzielnie trzymającą się własną piechotę. Właśnie gdy po wystrzelaniu ostatniego pocisku wycofała się ze wsi, samochody pancerne wkrótce wdarły się tam i one to zapoczątkowały zdobycie długo i dzielnie bronionego punktu oporu;

b) brak dowozu amunicji art., której podczas walki nie uzupełniano wcale;

c) nader pomyślny zbieg okoliczności, wyrażający się dwoma zasadniczego znaczenia faktami: pierwszy, to nieprzybycie do rejonu Samhorodka dywizji kawalerji, do której nie dotarł na czas rozkaz, przygotowany jeszcze o północy z 3/4.VI; drugi — to zupełna bierność dowództwa frontu, 13 d. p., gen. Sawickiego, 25 brygady piechoty i gen. Pogorzelskiego. Gdyby dowództwa te wykazały zrozumienie położenia i inicjatywę, to już około godziny 12 — 13 czołowo zaangażowane dywizje sowieckie, a nieubezpieczone od tyłu, mogły otrzymać uderzenie na tyły 4 bataljonów grupy gen. Pogorzelskiego i całej dywizji kawalerji. Od czoła 3 brygada jazdy w tym samym czasie mogła być wzmocniona 5 p. ułanów i 3 kompanjami 19 p. p. z Morozówki. Te wszystkie możliwości pozostały niewykorzystane i fakt ten należy zaliczyć jedynie do rzędu przypadków.

Czerwoni kawalerzyści na początku bitwy posiadali niezbyt zaczepnego ducha, skoro dowódca armji musiał się uciekać do takich sztuczek teatralnych, jak osobiste uderzenie na czele jednego szwadronu na szwadron polski.

Szczęście dopisywało Budiennemu w tym dniu wprost nadzwyczajnie i ono, nie zaś wola dowódcy ani też walory oddziałów, przechyliło szalę zwycięstwa.

Załoga Samhorodka, a zwłaszcza Ozierny spełniła swój obowiązek, a broniąc się przeciwko 3 dywizjom kawalerji około 10 godzin, wykazała w ten sposób swoją olbrzymią wyższość pod względem wartości bojowej nad czerwonymi kawalerzystami.

Bój o Samhorodek i Ozierną — ciekawy nietylko z punktu widzenia taktycznego, lecz i operacyjnego — przed ostatecznem ujęciem syntetycznem wymaga jeszcze wielu uzupełnień, które mogą dać uczestnicy.

Chodzi głównie o to aby wykazać, jak to nasza piechota dawała sobie radę z kawalerją, a jeśli jej uległa — to w jakich warunkach i dlaczego.

Dowodzenie po obu stronach jest też ciekawe.

Źródła:

(poza przytoczonemi w przypisach):

Publikacje:

Rtm. p. d. S. G. M. Biernacki — „Działania armji konnej Budiennego", Warszawa 1924.

Mjr. S. G. St. Rutkowski — „Pierwsze walki z armją konną pod Koziatynem", Bellona 1928.

Mjr. S. G. T. Kurcjusz — „Pierwsze spotkania 13 d. p. z Budiennym", Bellona 1921.

Dokumenty:

Akta: 14 brygady piech., 19 p. p., 2 p. uł. 12 p. uł., 13 p. a. p. 13 p. a. c. i 4 p. s. kon.

Opracowania historyj pułkowych: 4 p. s. p., 19 p. p., 27 p. p., 2 p. uł., 5 p. uł., 12 p. uł., 5 p. a. p., 3 d. a. k.

PŁK. LEK. DR. TADEUSZ SOKOŁOWSKI.

NOWE ZADANIA MEDYCYNY W ZWIĄZKU Z ZAGADNIENIAMI OBRONY PAŃSTWA.

I.

D o ś w i a d c z e n i a   w o j e n n e. Dopiero lata powojenne dały nam analizę wysiłków, dokonanych przez narody i państwa: wniknęliśmy w ogrom prac organizacyjno - twórczych, podjętych w celu uzyskania przewagi nad nieprzyjacielem i zdaliśmy sobie sprawę z tego, że o wygranej na wojnie rozstrzyga zbiorowy wysiłek narodu we wszelkich dziedzinach życia.

Nie ulega również wątpliwości, że wojna stała się nietylko szkołą charakterów, lecz również najlepszą szkołą wysiłków zbiorowych, którym zawdzięczamy szybki rozwój różnych, niekiedy nowych, dziedzin życia, szczególnie w zakresie techniki oraz nauk stosowanych.

W szczególności ogromnego bodźca doznała podczas wojny medycyna: powstały nowe zagadnienia, które należało rozwiązywać szybko i to nietylko pod względem organizacyjnym, lecz również w sensie poszukiwania i tworzenia nowych dróg. Wyjaśnię to na przykładzie: wiadomo, że każdemu rannemu na wojnie należy wstrzyknąć surowicę przeciwtężcową; już w pierwszych miesiącach wojny okazało się, że wszystkie zakłady niemieckie mogły wyprodukować zaledwie czwartą część potrzebnej ilości surowicy ochronnej; przystąpiono więc w szybkiem tempie do stworzenia wielkich zakładów seroterapeutycznych na potrzeby wojska. Przekonano się również na zasadzie doraźnych obliczeń już w pierwszych miesiącach wojny, że epidemje (czerwonka, dury, cholera) są w możności zniszczyć bez walki całe armje; urzeczywistniono więc szybko, sprawnie i na

wielką skalę wyrób szczepionek i wprowadzono masowe szczepienia ochronne.

W ten sposób wojna zmusiła medycynę nietylko do szukania nowych dróg leczenia i zapobiegania chorobom oraz epidemjom, lecz przyczyniła się jednocześnie do szybkiego spopularyzowania nowych zdobyczy, ponieważ nowe metody, opracowane w doświadczalniach rozporządzających dużym materjałem naukowym, uzyskały natychmiast powszechne zastosowanie.

Zdobycze wojenne medycyny. Według trafnego określenia Pirogowa, wojny są wielkiemi epidemjami urazów, niespotykanemi w życiu pokojowem. Trzeba przyznać, że wojna światowa zastała chirurgję nieprzygotowaną do leczenia wojennych ran postrzałowych, o czem świadczy przewrót, jaki się dokonał na tem polu w ciągu kilku lat trwania zapasów wojennych.

Przyczyn takiego stanu rzeczy należy się dopatrywać w tem, że w ciągu ostatniego dwudziestolecia przed wojną chirurdzy w pogoni za „ciekawszemi" działami chirurgji, zaniedbali naogół leczenie ran wypadkowych i złamań.

Odkrycia Pasteura i rozwój aseptycznej metody operowania stworzyły w końcu XIX wieku podstawy niebywałego rozwoju chirurgji operacyjnej narządów jam ciała; leczenie urazów, złamań i ran postrzałowych zeszło na dalszy plan wobec olbrzymiego zainteresowania nowemi dziedzinami chirurgji, a przedewszystkiem chirurgją jamy brzusznej.

Dawniej wszystkie wielkie nazwiska w chirurgji były związane nierozłącznie z leczeniem ran, urazów i złamań (Dupuytren, Pirogow, Volkmann). Poczynając od Mikulicza, jednego z twórców chirurgji jamy brzusznej, zainteresowanie chirurgją ran i złamań słabnie: wydziedziczoną gałąź obejmują lekarze ortopedzi, a nauczanie tego przedmiotu schodzi na drugi plan w nielicznych klinikach i przychodniach ortopedji. Pomimo wielkiego postępu innych działów chirurgji metody leczenia złamań i ran wojennych nie odbiegają od dawnych metod, stosowanych w okresie poprzedzającym wojnę światową. Zagadnienie to nabiera wkrótce po wybuchu wojny wielkiego znaczenia, gdyż w grę wchodzą tysiące, a potem setki tysięcy rannych, to też chirurgja w latach wojny staje pod znakiem gorączkowych wysiłków ulepszenia metod leczenia ran wojennych.

Już w końcu 1915 roku we Francji dojrzewa myśl o konieczności wczesnego operowania ran wojennych, to znaczy

stanowisko wręcz odwrotne do dotychczasowego zachowawczego sposobu pozostawiania rany własnym losom: przekonano się, że prawie każda rana wojenna, pozostawiona własnej ewolucji, ulega zakażeniu, natomiast po wczesnej operacji t. zw. pierwotnego wycięcia rany, t. j., mówiąc językiem zwykłym, po chirurgicznem oczyszczeniu rany (wycięcie brzegów rany, usunięcie poszarpanych tkanek i ciał obcych) uzyskujemy z zasady zagojenie bez powikłania zakażeniem przyrannem.

Następne lata wojny stoją pod znakiem rozbudowy tej metody, która w obecnej dobie stanowi wielką zdobycz chirurgji w odniesieniu do wszelkich ran wypadkowych, a jeżeli chodzi o chirurgję wojenną — wszelkie posunięcia sanitarno-taktyczne powinny być dostosowane do zagadnienia wczesnej operacji pierwotnego wycięcia rany wojennej.

Z chwilą ukończenia działań wojennych zabrakło coprawda nowych ofiar, pozostały jednak rzesze inwalidów wojennych, to też w ciągu następnych lat, już po wojnie, rozwinęła się i udoskonaliła nowa gałąź chirurgji wojennej — chirurgja reperacyjna (operacje i poprawki kikutów, operacje wytwórcze przy sztywności stawów, leczenie przykurczeń, technika protezowania i t. p.). Wspomnę również o rozwoju osobnego działu chirurgji, mianowicie chirurgji złamań i ran postrzałowych szczęk.

Z innych gałęzi medycyny, szczególnie protegowanych przez wojnę, należy wymienić bakterjologję, serologję i higjenę; szybki postęp i popularyzację tych nauk zawdzięczamy uruchomieniu licznych wojennych pracowni bakterjologicznych oraz zatrudnieniu w tym dziale wielkiej ilości lekarzy. W ten sposób wojna stała się punktem zwrotnym w walce z chorobami zakaźnemi i ich nagminnem szerzeniem się.

Oczywiście, po wojnie wszelkie zdobycze medycyny przeniesiono na grunt życia pokojowego, jesteśmy zatem obecnie świadkami wielkiego rozwoju i szczegółowego opracowania tych działów medycyny, dla których wojna stała się bodźcem rozwojowym.

Zagadnienia polityki gospodarczej. Wojna wykazała, że samowystarczalność gospodarcza jest ważnym czynnikiem zdolności obronnej państwa. Przykład: Francuzi nie wyrabiali przed rokiem 1914 lamp rentgenowskich, to też z chwilą napływu tysięcy i dziesiątków tysięcy rannych szpitale francuskie znalazły się w krytycznem położeniu i przemysł francuski

musiał rozpocząć w najszybszem tempie wytwarzanie nowego sprzętu radjologicznego, niezbędnego dla szpitali wojennych.

Odwrotnie: struktura gospodarcza Niemiec, które już przed wojną przodowały na polu przemysłu chemicznego i związanego z nim przemysłu farmaceutycznego, pozwoliła Niemcom na znakomite i wszechstronne wyzyskanie tej gałęzi gospodarstwa krajowego dla potrzeb wojennych (środki lekarskie, chemikalja, materjały wybuchowe, gazy bojowe).

Polityka gospodarcza naszego państwa poszła po wojnie w kierunku samowystarczalności i obrony przed gospodarczą ekspansją sąsiadów, ponieważ jest rzeczą jasną, że przyszła wojna będzie wymagała nietylko mobilizacji ludzkich sił, lecz również mobilizacji wytwórczości we wszystkich dziedzinach w celu stworzenia materjalnych podstaw walki.

Jeżeli chodzi o zadania medycyny w związku z zagadnieniem obrony państwa, musimy pamiętać już w dobie pokoju o przygotowaniu lekarzy do zadań czekających ich podczas wojny oraz zwrócić baczną uwagę na rozwój zakładów i instytucyj obsługujących państwo w różnych działach medycyny, ponieważ w czasie wojny zakłady te powinny dostarczyć wojsku potrzebnej ilości specjalistów oraz stać się ośrodkami pracy dla celów wojennych.

Pamiętać musimy również w czasie pokoju o uruchomieniu produkcji sprzętu lekarskiego, szpitalnego i preparatów farmaceutycznych. Drobny, lecz znamienny szczegół: do roku 1931 nie wyrabiano w Polsce strzykawek lekarskich. A czyż można sobie wyobrazić w obecnej dobie leczenie bez tego niezbędnego narzędzia? Ten drobny pozornie brak w dziedzinie naszej wytwórczości mógłby spowodować duże zamieszanie w razie odcięcia od źródeł. To też Dep. Zdrowia M. S. Wojsk. zorganizował ten dział produkcji za pośrednictwem jednej z fabryk krajowych, dając jej dostawę dla wojska. Odpowiedzią był dumping firm obcych, które zniżyły natychmiast na naszym rynku ceny do połowy, aby podciąć naszą wytwórczość. Oczywiście konsumenci będą kupowali tańsze strzykawki obce, nie zmieni to już jednak faktu, że — mając gotowe warsztaty i surowce — możemy w każdej chwili uruchomić własną produkcję w rozmiarach potrzebnych.

Podobnie przedstawia się sprawa naszego przemysłu farmaceutycznego, który w walce z obcym zalewem potrzebuje wydatnej pomocy państwa.

Niemiecki przemysł chemiczny i farbiarski oraz związany z nim przemysł farmaceutyczny stanowi 30% produkcji światowej i rozporządza olbrzymiemi środkami. O rozmiarach produkcji niemieckiej świadczy np. bilans jednego tylko koncernu I. G. Farbenindustrie, który za rok 1932 wyraził się sumą około 2 miljardów mk. niem. (1.815.289.159 mk.) [1].

O rozmiarach produkcji tego koncernu dają pojęcie niektóre liczby: jedna tylko fabryka w Leverkusen (barwiki i preparaty farmaceutyczne) zatrudnia 10.600 pracowników; fabryka amoniaku w Merseburgu zajmuje przestrzeń 8 km² i składa się z 900 gmachów i budowli.

---

[1]) Oto spis zakładów wymienionego Towarzystwa:

w Nadrenji górnej:

Werke Badische Anilin-und Soda-Fabrik, Ludwigshafen a/Rh. mit Werk Oppau

Ammoniakwerk Merseburg mit Gipswerk Niedersachswerfen

w Nadrenji środkowej:

Werke Farbwerke vorm. Meister Lucius & Brüning, Frankfurt a/M. — Höchst mit Werk Gersthofen

A.-G. für Stickstoffdünger, Knapsack

Kalle & Co. Akt.-Ges., Wiesbaden-Biebrich

Behringwerke Akt.-Ges. Marburg mit Werken Marbach und Eystrup

Werke Frankfurt a/Mainkur, Offenbach a/M., Frankfurt a/M. — Griesheim mit Werk Autogen

Sauerstoffwerke in Bremen, Dortmund, Duisburg, Essen-Steele, Gleiwitz, Herrenwyk, Karlsruhe, Kassel, Ludwigshafen a/Rh., Saarbrücken, Stuttgart, Tschechnitz, Weidenau, Wuppertal-Elberfeld

w Nadrenji dolnej:

Werke Farbenfabriken vorm. Friedrich Bayer & Co., Leverkusen m. d. Werk Wuppertal-Elberfeld u. Dormagen

Chemische Fabriken vorm. Weiller-ter Meer, Krefeld-Urdingen

w Niemczech środkowych:

Werke Akt.-Ges. für Anilin-Fabrikation, Farbenfabrik Wolfen

Chemische Fabrik Griesheim Elektron, Bitterfeld

Elektrochemische Werke G. m. b. H., Frankfurt a/M.

Werk Bitterfeld

Werke Döberitz

w Berlinie:

Werke Akt.-Ges. f. Anilinfabrikation:

Berlin-Treptow mit d. Werken Filmfabrik Wolfen

Berlin-Lichtenberg, Camerawerk München, Bobingen, Eilenburg, Premnitz, Rottweil.

Prócz tego do koncernu należy ponad 20 kopalń węgla i surowców.

Niewątpliwie w programie niemieckich towarzystw mieści się walka z polskim przemysłem chemicznym i farmaceutycznym; wszystkie firmy niemieckie mają swych przedstawicieli w Polsce, badają nasz rynek gospodarczy i przeciwdziałają rozwojowi przemysłu polskiego.

Następujące obce firmy farmaceutyczne mają w Polsce przedstawicielstwa lub nawet wytwórnie, oparte na obcym kapitale:

niemieckie:

1. Heyden,
2. I. G. Farbenindustrie,
3. Knoll,
4. Madäus,
5. Merck,
6. Riedel,
7. Schering Kahlbaum,
8. C. I. B. A. (szwajcarska).

francuskie:

1. Chem. farmaceut. zakłady I. Nasierowski,
2. „Asmidar".

Firmy obce prowadzą energiczną propagandę swych środków przy pomocy specjalnych czasopism lekarskich i farmaceutycznych. Celem tych wydawnictw jest stworzenie pozorów, że bez zagranicznych środków niema nowoczesnego leczenia i przyznać trzeba, że firmy te sugerują umiejętnie nietylko publiczność, lecz również lekarzy.

Postęp prac w Polsce. Postępy prac w Polsce są związane z okresem powojennym, nie mieliśmy bowiem przedtem własnego państwa, nie byliśmy więc gospodarzami we własnym kraju. Jeżeli chodzi o medycynę, zaczęliśmy pracę od walki z epidemjami: przeprowadziliśmy w pierwszych latach po wojnie zwycięsko uciążliwą walkę z tyfusem plamistym, a uwieńczeniem tej akcji jest wynalezienie i wyrób szczepionki zapobiegawczej przeciwko tyfusowi plamistemu przez prof. Weigla ze Lwowa; odbiorców tej szczepionki mamy z najdalszych zakątków świata.

Bez higjeny i bakterjologji nowożytne państwo nie może się obejść w tym samym lub większym jeszcze stopniu, co bez medycyny praktycznej. W razie epidemji lub wojny brak pracowni bakterjologicznych oraz lekarzy higjenistów i bakterjologów stanowi nie mniejsze niebezpieczeństwo niż brak kadr oficerskich.

To też państwo stworzyło szereg pracowni bakterjologicznych z Państwowym Zakładem Higjeny (P. Z. H.) na czele. Za-

kład ten ma filje w miastach wojewódzkich i jest nietylko ośrodkiem, na którym się opiera zwalczanie epidemji w kraju i któremu zawdzięczamy postęp prac, związanych z bakterjologją i higjeną, lecz jest jednocześnie ośrodkiem kształcenia lekarzy, bakterjologów oraz personelu pomocniczego.

Niezmiernej wagi sprawą dla zagadnień obrony Państwa jest dalszy rozwój i rozbudowa tego Zakładu, gdyż w obecnych ramach P. Z. H. z trudnością tylko może podołać wymaganiom stawianym mu przez życie. Tak np. jeżeli chodzi o zwalczanie duru brzusznego w Polsce (ankieta prof. Hirszfelda), P. Z. H. wraz z filjami obsługuje 84% zapotrzebowań na odnośne badania wszystkich szpitali cywilnych oraz ubezpieczalni społecznych w Polsce.

Pod względem wyrobu surowic ochronnych, szczepionek i antygenów dorównujemy Europie zachodniej, a nawet wywozimy nasze surowice P. Z. H.; są one uznane przez świat za jedne z najlepszych.

Prócz tego posiadamy wzorowy zakład bakterjologji i pracownię higjeny w Szpitalu Szkolnym C. W. San. oraz pracownie w każdym ze szpitali okręgowych. Zapobiegamy skutecznie epidemjom w wojsku przez szczepienia ochronne; jest w toku opracowanie szczepienia ochronnego anatoksyną tężcową w celu uodpornienia przeciw tężcowi, co w razie wojny będzie miało duże znaczenie, gdyż odpadnie wstrzykiwanie każdemu rannemu surowicy swoistej i ograniczy do minimum zachorowalność na tężca, który daje wysoki odsetek umieralności.

Mamy więc zapewniony dalszy rozwój prac oraz produkcji i potrafimy sprostać epidemjom. W każdym razie przygotowanie odpowiedniej obsługi bakterjologicznej państwa należy uznać za jedno z ważnych zagadnień obrony państwa; kto wie, czy nie będziemy zmuszeni w przyszłości stawić czoła wojnie bakterjologicznej.

Nasz młody przemysł farmaceutyczny nie może się, oczywiście, mierzyć z przemysłem niemieckim, nad którego rozbudową Niemcy pracują od lat kilkudziesięciu, w każdym razie postęp na tem polu jest bardzo duży. Mamy wielkie krajowe wytwórnie preparatów farmaceutycznych, które mogą zapewnić nam samowystarczalność, mamy Chorzów i Mościce.

Najlepszą miarą zwiększania się naszej samowystarczalności jest stałe kurczenie się wywozu produktów niemieckiego przemysłu chemicznego do Polski; świadczy to, że nasz młody

przemysł chemiczno - farmaceutyczny zdobywa coraz bardziej własne rynki zbytu.

Oto urzędowe liczby niemieckie:

PRZYWÓZ PRODUKTÓW PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO DO POLSKI [1])

	1928 r.	1929 r.	1930 r.	1931 r.	1932 r.
	wartość w milionach mk. niemieckich				
Chemiczne surowce i półfabr.	7.45	13.91	10.43	1.91	—
w tem:					
sole potasowe	1.66	8.37	1.85	0.02	—
tomasówka	4.74	3.44	2.88	1.66	0.25
Produkty chemiczne i farmaceutyczne	20.85	18.83	17.83	12.97	10.59
w tem:					
farby, pokosty i t. p.	7,94	4.90	4,14	3.51	3.11

Jest to niewątpliwie zasługa polityki gospodarczej Departamentu Zdrowia M. S. Wojsk. i Ministerstwa Opieki Społecznej, polegającej na ścisłej kontroli przedsiębiorstw krajowych i popieraniu przy przetargach własnej wytwórczości w celu ułatwienia naszemu młodemu przemysłowi chemicznemu i farmaceutycznemu nierównej walki z obcymi konkurentami.

W zrozumieniu potrzeby samowystarczalności gospodarczej Departament Zdrowia M. S. Wojsk powołał do życia i zorganizował wyrób waty lnianej, a więc z materjału krajowego; w ten sposób możemy się w tej niezbędnej dziedzinie zaopatrzenia uniezależnić od przywozu bawełny.

Duże trudności sprawia u nas walka z zalewem obcych preparatów farmaceutycznych ze względu na zbyt małe popieranie własnej wytwórczości nietylko przez publiczność, ale i lekarzy, których większość uległa również hipnozie pod wpływem obcej propagandy, prowadzonej z niezwykłą energją i nakładem materjalnym. Przecież taka np. aspiryna (eter octowy kwasu salicylowego) jest wytwarzana w 100%-ej jakości przez krajową firmę „Motor" (motopiryna), a jednak pomimo to niemiecka aspiryna ma ogromny zbyt w Polsce jako rzekomo lepszy preparat. Cóż dopiero mówić o innych środkach lekarskich; nietylko więc

[1]) Według „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich", roczniki 1930-33.

wywozi się rok rocznie moc pieniędzy z kraju, lecz utrudnia się jeszcze rozwój własnego przemysłu. To też należałoby jeszcze energiczniej przeprowadzić dalszy etap tej walki; możemy tutaj i powinniśmy wyzyskać fakt, że wobec uspołecznienia medycyny, t. j. przejścia lecznictwa w coraz większej mierze z prywatnych gabinetów lekarskich do zakładów, szpitali i ambulatorjów ubezpieczalni społecznych, mamy coraz większy wpływ na zapisywanie rodzaju leków.

II.

Uspołecznienie medycyny. Dzięki wojnie medycyna weszła w sposób stanowczy na drogę uspołecznienia, t. j. pracy dla całego społeczeństwa, tracąc charakter lecznictwa indywidualnego. Stało się to dlatego, że wojna była doskonałą szkołą organizacji masowego leczenia i zapobiegania chorobom: nie ten uzyskiwał poklask, kto wyleczył ciężki przypadek lub wykonał rzadką operację, lecz ten, kto potrafił opanować epidemję, wykazać się najmniejszą zachorowalnością w rejonie oddziałów, najmniejszą umieralnością w szpitalach i t. d.

Rozwój ubezpieczeń społecznych oraz uspołecznienie lecznictwa jest niewątpliwie dalszym ciągiem wysiłków wojennych, przeniesionych na grunt życia pokojowego.

Jesteśmy więc świadkami wielkich przemian w zakresie lecznictwa, które się stało obecnie, jak wiele innych dziedzin życia, przedewszystkiem zagadnieniem społecznem, regulowanem przez państwo.

A więc po pierwsze lecznictwo indywidualne zeszło na drugi plan wobec lecznictwa w szpitalach, zakładach i instytucjach, po drugie ubezpieczenia społeczne objęły szerokie warstwy społeczeństwa i co za tem idzie coraz więcej lekarzy jest zatrudnionych w służbie społecznej.

Pod kątem zagadnień obrony państwa pożądane jest takie zorganizowanie lecznictwa, żeby już podczas pokoju stworzyć ośrodki, które będą mogły dać jak najwięcej lekarzy przygotowanych do zadań obrony państwa. Wspominałem już, jak wielkie znaczenie ma pod tym względem zorganizowanie obsługi bakterjologicznej państwa. To samo dotyczy przygotowania ogółu lekarzy do leczenia zagazowanych oraz postępowania z rannymi (udzielanie pierwszej pomocy przy urazach, złamaniach i ranach).

Sprawa ta wiąże się więc ściśle z nauczaniem medycyny, które powinno być nastawione podczas pokoju tak, żeby stworzyć typ lekarza przygotowanego do wykonywania czynności lekarza oddziałowego w warunkach nowożytnej wojny oraz zapewnić wyszkolenie odpowiedniej ilości specjalistów.

Zmiany w nauczaniu. Przed wojną nauczanie całokształtu medycyny ogniskowało się wyłącznie w uniwersytetach: lekarz otrzymywał dyplom doktora wszelkich specjalności i większość lekarzy poprzestawała na tem, zdobywając osobiste doświadczenie w praktyce prywatnej, gdyż szpitali i instytucyj społecznych było niewiele. Stosunki te uległy obecnie zasadniczej zmianie, z jednej strony wobec niebywałego rozwoju poszczególnych gałęzi wiedzy lekarskiej, a z drugiej wobec uspołecznienia medycyny. W obecnej dobie uniwersytet nie jest w możności wypuścić ze swych murów fachowca przygotowanego do praktycznego wykonywania zawodu lekarskiego, a może dać jedynie ogólne naukowe podstawy medycyny przyszłym lekarzom-praktykom. To też nowa ustawa o wykonywaniu zawodu lekarskiego wymaga w Polsce po ukończeniu wydziału lekarskiego jeszcze rocznej praktyki w szpitalu. Jest to przepisowe minimum, wymagane przez ustawę, które de facto nie wystarcza lekarzowi do nabycia praktycznego wyszkolenia, a nie wystarcza tem bardziej do wyspecjalizowania się w jednej z gałęzi medycyny.

Ale przecież długotrwałe i bez tego studja lekarskie nie mogą trwać bez końca; z tego położenia mogą być dwa wyjścia: albo zrezygnowanie z nauczania dużej ilości teorji w uniwersytetach i rozbicie już w uniwersytetach medycyny na szereg specjalności tak, aby już z ławy szkolnej wypuszczać specjalistów, a przynajmniej przyszłych specjalistów, wymagających jedynie krótkiego doszkolenia (jak w Rosji sowieckiej), albo przerzucenie punktu ciężkości szkolenia praktycznego z uniwersytetów do zakładów instytucyj i szpitali (jak w większości krajów Europy zachodniej). Sprawa reformy studjów lekarskich w Polsce zaprząta obecnie żywo umysły czynników miarodajnych i będzie rozwiązana wkrótce niewątpliwie w duchu przygotowania lekarzy do zadań obrony państwa. W każdym razie nie ulega kwestji, że rozwiązanie sprawy w chwili obecnej, przynajmniej dla lekarzy świeżo wypuszczonych lub studjujących według starych programów, polega na zorganizowaniu ośrodków dokształcania. Oczywiście, ośrodki te muszą się znajdować poza uniwersyte-

tem, który jest zajęty nauczaniem, zresztą nie pozwala na to szczupła liczba łóżek w klinikach naszych 5 uniwersytetów wobec tego, że mamy 10.000 lekarzy w kraju.

Zadanie dokształcania lekarzy i zarazem przygotowania ich zarówno do obsługi państwa jakoteż do zadań obrony państwa powinny objąć przedewszystkiem zakłady i instytucje państwowe, a następnie instytucje ubezpieczeń społecznych. Z natury rzeczy instytucje państwowe mogą objąć szczupłą część lekarzy (lekarzy wojskowych i urzędowych), którzy mogą stanowić jedynie materjał kadrowy. Główna rola powinna przypaść w udziale medycynie społecznej, przedewszystkiem ubezpieczalniom społecznym.

Wzrost liczby złamań, ran i urazów. W lecznictwie ubezpieczonych wysunęła się w dobie powojennej sprawa leczenia wypadków (ran, urazów i złamań), których liczba wzrasta z roku na rok we wszystkich krajach. Przyczyn tego zjawiska należy szukać z jednej strony w rozwoju oraz przeroście sportu i wychowania fizycznego, z drugiej — w urbanizacji życia i motoryzacji środków lokomocji. Zjawisko nadmiernej ilości wypadków obserwujemy w ostatnich latach także w wojsku jako odbicie zjawisk zbiorowego życia narodu.

Statystyka samych tylko wypadków ulicznych w Warszawie przedstawia się, według danych Miejskiego Urzędu Statystycznego za rok 1931, jak następuje:

	zabitych	rannych
katastrofy samochodowe i motocyklowe	84	757
wypadki tramwajowe	28	253
„ kolejowe	42	52
„ przejechania przez wozy i rowery . . .	6	175
Razem . . .	160	1.237

Liczba nieszczęśliwych wypadków wśród ubezpieczonych na terenie województwa warszawskiego za rok 1929 wynosi 68.739[1]). Trzeba przytem wziąć pod uwagę, że nie wszystkie wypadki dotyczą ubezpieczonych, jest wszak dużo nieubezpieczonych. Lwia część tej liczby przypada, oczywiście, na Warszawę.

---

[1]) V Rocznik ubezpieczeń społecznych w Polsce, Min. Opieki Społecznej.

Znaczenie społeczno-gospodarcze wypadków. Państwa i narody odczuły skutki wojny nietylko w postaci wstrząsu gospodarczego oraz zniszczeń, wywołanych przez działania wojenne, lecz również w postaci ciężarów, wynikających ze świadczeń dla inwalidów wojennych, które obciążyły budżety państw na długi szereg lat.

Na terenie całego państwa polskiego w roku 1929 uległo wypadkom 447.270 osób wyłącznie z pośród ubezpieczonych [1]). Jeżeli przyjmiemy, że tylko 10% tej liczby stanowią ciężkie wypadki, które mogą pozostawić trwałe kalectwo lub obniżyć na stałe zdolność zarobkową, otrzymamy liczbę 44.727. A przecież pozostają jeszcze nieubezpieczeni! Mamy więc stosunki podobne do wojennych, z tą tylko różnicą, że na wojnie na tkanki działa niszcząco pocisk, w życiu zaś codziennem motor. Jednak skutki tego są jednakowe: złamanie kości, zmiażdżenie lub rana tkanki ze wszystkiemi tego następstwami.

Wiadomo, że warunki wojenne pogarszają znacznie położenie rannego, gdyż nie pozwalają na dostarczenie go odrazu do stałego szpitala do rąk kompetentnych. Na wojnie ranny musi przejść przedtem przez piekło transportu, to też wskutek tego na wojnie ginie dużo ludzi, którzy w innych warunkach mogliby być uratowani (np. postrzały brzucha).

Z tych samych również względów rany wojenne pociągają za sobą kalectwo lub trwałe upośledzenie po takich uszkodzeniach, przy których w innych warunkach nie doszłoby do zaburzeń czynności.

Inaczej przedstawia się sprawa w ośrodkach miejskich w czasie pokoju: tutaj Pogotowie Ratunkowe odwozi chorego natychmiast do szpitala i w ten sposób chory lub ranny (np. złamanie otwarte) dostaje się odrazu do rąk kompetentnych w tym okresie, gdy rana toleruje jeszcze doszczętny zabieg wycięcia rany, który zapobiega w 90% zakażeniu. Chodzi więc o to, aby w życiu pokojowem postawić lecznictwo złamań i wypadków na takiej stopie organizacyjnej, żeby upośledzenie następowało tylko wówczas, gdy to jest nieuniknione oraz by sprowadzić stopień tego upośledzenia do minimum.

Organizacja leczenia wypadków i złamań. Wojna posunęła naprzód zagadnienie leczenia ran i chorób oraz

---

[1]) V Rocznik ubezpieczeń społecznych w Polsce, Min. Opieki Społecznej.

nauczyła nas organizacji leczenia przy masowym napływie chorych i rannych. Z chwilą wzrostu liczby wypadków przekonano się, że i w pokojowem życiu należy przeciwstawić epidemji wypadków organizację lecznictwa. Z tą chwilą powstał w Amerycce i Europie szereg specjalnych ośrodków szpitalnych, przystosowanych wyłącznie do leczenia wypadków i złamań. Do powstania tych instytucyj przyczyniły się w znacznej mierze ubezpieczalnie, przekonały się one bowiem, że lepiej zapobiec odrazu przez stosowne leczenie następstwom wypadków niż wydawać wielkie sumy na wątpliwe w skutkach leczenie późniejszych następstw wypadków i wypłacać wysokie renty i odszkodowania; lepiej przecież użyć zaoszczędzonych sum na inwestycje i cele społeczne.

W tych krajach, gdzie leczenie wypadków odbywa się w zakładach leczniczych, przystosowanych specjalnie do tych celów, wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. Zbyteczną jest rzeczą pisać szeroko o tem, jak takie postawienie sprawy odbiło się na spopularyzowaniu nowych metod leczenia wśród lekarzy i podniesieniu ogólnego poziomu przygotowania lekarzy do leczenia ran, złamań i urazów. A przecież o to nam właśnie chodzi, żeby na wypadek masowej epidemji urazowej, t. j. wojny, lekarze byli przygotowani do czekających ich zadań. Zwłaszcza w tym dziale medycyny nie da się zastąpić praktycznej znajomości przedmiotu teoretycznemi wykładami i studjami regulaminu oraz podręczników chirurgji wojennej. Tymczasem dzisiaj sprawa wygląda u nas jeszcze tak, że ani student, ani lekarz poprostu niema się gdzie nauczyć w krótkim stosunkowo czasie leczenia złamań i urazów. Kliniki chirurgiczne uniwersytetów mają za mało łóżek i gromadzą najwyżej po kilka przypadków naraz, nie są one zresztą nastawione na ten przedmiot, gdyż muszą zapoznać studenta ze wszystkiemi innemi działami chirurgji ogólnej i szczegółowej. Kliniki ortopedyczne? Niestety, stolica nie ma takiej kliniki wogóle; mieliśmy przed kilku laty jedyną w Polsce uniwersytecką klinikę ortopedyczną w Poznaniu, lecz była to instytucja prywatna, która wróciła znów do rąk prywatnych i nie służy obecnie uniwersytetowi. Szpitale? Żaden z naszych szpitali nie gromadzi większej ilości złamań i aczkolwiek nie da się zaprzeczyć, że zajęcie się urazami w ostatnich kilku latach jest znacznie większe niż dawniej, sprawa popularyzacji i nauczania tego przedmiotu stoi u nas po dawnemu źle. Na leczeniu urazów i złamań zna się nieliczna grupa

lekarzy, którzy przez szereg lat pracy w szczególnie sprzyjających warunkach opanowali ten dział medycyny.

Posunięcia organizacyjne Departamentu Zdrowia M. S. Wojsk. W tym stanie rzeczy Departament Zdrowia M. S. Wojsk. przystąpił do utworzenia instytutu chirurgji urazowej, który będzie pozostawał pod zarządem wojskowym, a gromadzić będzie 100 przypadków najcięższych urazów i złamań. Materjału tego (chorych cywilnych) dostarczy stolica, w której codzień zdarza się kilka do kilkunastu ciężkich przejechań przez samochody, upadków z wysokości, postrzałów, ran wypadkowych w warsztatach pracy i t. p. Są to rany podobne do ran wojennych. W ten sposób w porozumieniu z ubezpieczalnią powstanie jeszcze w roku bieżącym wielka doświadczalnia, potrzebna zarówno dla celów naukowych (opracowanie metod leczenia), jak również dla celów nauczania i dokształcania. Stanowić ona będzie pierwszy etap organizacji leczenia urazów, ran i złamań; dalszy etap polegać powinien na utworzeniu podobnych ośrodków w innych miastach Polski zarówno w interesie chorych, jakoteż w interesie samych ubezpieczalni. Niewątpliwie, po takiem zorganizowaniu lecznictwa wypadków poziom przygotowania lekarzy do zadania leczenia ran i urazów, podobnych do wojennych, jak również ogólny poziom leczenia w tej dziedzinie podniesie się szybko.

Nowe zadania medycyny w obecnym okresie naszej pracy państwowo-twórczej polegają na takiem ukształtowaniu wychowania i dokształcania lekarzy oraz takiej strukturze lecznictwa społecznego, które odpowiadają najlepiej gotowości obronnej Państwa.

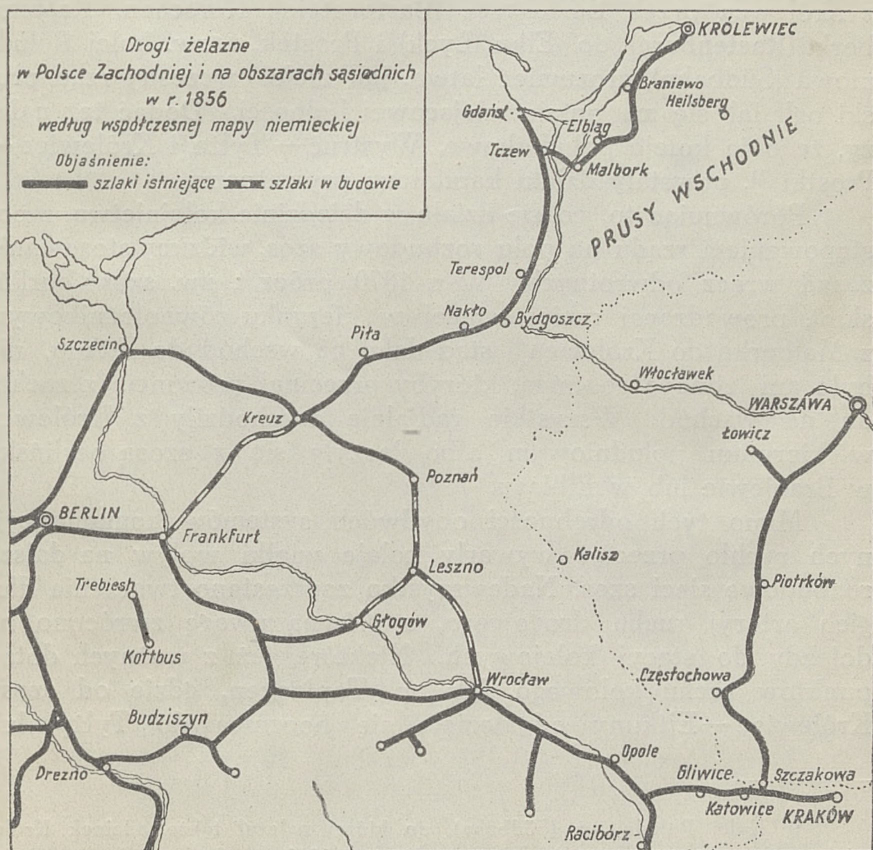
STANISŁAW SROKOWSKI.

DROGI ŻELAZNE PRUS WSCHODNICH.

Około budowy kolei w Prusach Wschodnich zaczęto się krzątać już w roku 1842, upłynęło jednak jeszcze całe dziesięciolecie zanim ukończono pierwszy odcinek drogi żelaznej między Malborkiem (Marienburg) a Braniewem (Braunsberg). W następnym roku tory dotarły do Królewca (Königsberg). Budowa tej pierwszej na wschodzie państwa drogi żelaznej, zwanej dlatego Wschodnią (Ostbahn), a prowadzącej narazie drogą okrężną z Królewca przez Szczecin do Berlina, została wykonana całkowicie z funduszów publicznych i pochłonęła olbrzymią, jak na owe czasy, kwotę $23\frac{1}{2}$ mil. talarów. Dodać należy, że kolej w Prusiech Wschodnich zjawiła się w 34 lat po wybudowaniu pierwszej tamtejszej szosy, wiodącej tak samo, jak i droga żelazna, wzdłuż brzegu zalewu Fryskiego.

Stanowisko wschodnio-pruskiego społeczeństwa wobec projektów kolejowych cechowała zrazu wyraźna niechęć, czego jaskrawym wyrazem był fakt nawet odrzucenia w r. 1847 przez sejm przedłożenia rządowego w przedmiocie budowy kolei Wschodniej, przyczem posłowie z Prus Wschodnich i Zachodnich aż w 80% oddali swe wota przeciwko projektowi, aczkolwiek znane im było dostatecznie stanowisko w tej sprawie króla, który wszystkiemi siłami parł do urzeczywistnienia wielkiego dzieła. Dopiero sejm z r. 1849 wypowiedział się za projektem i uchwalił potrzebne fundusze. Główne motywy tego pierwotnie wrogiego nastroju sejmu były niewątpliwie natury politycznej, niemniej jednak niemałą rolę grały tu również względy gospodarcze, a przedewszystkiem poglądy szerokich sfer ludności, szczególnie zaś małomiasteczkowych rzemieślników, zatroskanych

o swój byt, gdyż — w związku z ułatwionym transportem — narażonych na nierówną walkę z wyrobami fabryk zachodnio-niemieckich. Kupcy i rolnicy atakowali znowu pierwsze poczynania rządowe na polu wschodnio-pruskiego kolejnictwa dlatego, iż budowane szlaki kolejowe przecinały zrazu prowincję wzdłuż, z zachodu na wschód, nie zaś z południa na północ, który to kierunek uważano za korzystniejszy, bo przybliżał mało dotąd dostępne południe kraju do wybrzeża, a poza tem tworzył połączenie z polskiem zapleczem. Kupiectwu królewieckiemu chodziło nadewszystko o bezpośrednią i najkrótszą linję do Warszawy na Mławę, gdyż tylko ona mogła zapobiec konkurencji Gdańska jako morskiego portu, obsługującego Królestwo Polskie. Również i Elbląg dążył do polepszenia komunikacji z zapleczem polskiem. Państwo znowu uważało,



i słusznie, za pierwszą konieczność zbliżenie kresów wschodnio-pruskich do Berlina jako do głównego centrum administracyjnego Prus, a poza tem włączenie terenu wschodnio-pruskiego w sferę komunikacji ogólno-europejskiej. Wychodząc z tych założeń, już w r. 1860 doprowadzono kolej Wschodnią (Ostbahn) do ówczesnej granicy rosyjskiej w Ejtkunach (Eytkuhnen), a w 10 lat potem przystąpiono do budowy wielkiej magistrali o charakterze ogólno-europejskim, biegnącej z Wystrucia (Insterburg) przez Gierdawy (Gerdauen), Korschen, Rothfliess, Olsztyn (Allenstein), Ostródę (Osterode), Iławę (Deutsch Eylau) do Torunia i tu wiążącej się z głównym szlakiem kolejowym, przecinającym cały kontynent europejski na dystansie Paryż — Petersburg przez Kolonję, Hallę i Poznań. Ponieważ jednak w tym czasie, nie licząc krótkiego bocznego odcinka Wystruć — Tylża (Tilsit), istniała tylko jedna linja prowadząca w kierunku południkowym, a mianowicie z Królewca przez Bartoszyce (Bartenstein), Korschen, Rastembork (Rastenburg) do Ełku (Lyck) i Prostek, t. zw. kolej Południowa (Südbahn), zrozumieć łatwo, jak mało ówczesny rząd pruski oglądał się na opinję miejscowej ludności. Dodać też należy, że obie koleje południkowe, Wystruć — Tylża i Królewiec — Prostki [1]), powstały dzięki kapitałowi prywatnemu.

Porównując to, co się działo w dziedzinie kolejnictwa, z postępowaniem rządu na polu rozbudowy szos, widzimy stosowanie zasad wręcz odwrotnych. W r. 1870 prócz t. zw. szosy berlińskiej, prowadzącej mniej więcej w kierunku równoleżnikowym z Malborka do Królewca i stąd dalej na wschód do Ejtkun, nie było ani jednego gościńca, któryby przecinał prowincję z zachodu na wschód. Wszystkie radjalnie wychodziły z Królewca w kierunku południowym albo łączyły się z szosą berlińską w Braniewie lub w Elblągu.

Mimo tych odrębności obydwóch systemów komunikacyjnych rychło przecież wywarły koleje wielki wpływ na dalszą rozbudowę sieci szos. Nadewszystko zaprzestano tworzenia długich arteryj ruchu drogowego, a główną uwagę zwrócono na dojazdy do stacyj kolejowych. Niektóre też z ważnych dotąd punktów ruchu kołowego, jak np. Taplacken, gdzie od szosy Królewiec — Ejtkuny odgałęziała się bocznica do Tylży, lub

---

[1]) Kolej Południowa (Südbahn), do której należał także odcinek Królewiec — Piława, została upaństwowiona w lipcu r. 1903.

Dźwierzuty (Mensguth) na gościńcu do Szczytna (Ortelsburg) i granicy polskiej, straciły zupełnie swoje dawniejsze znaczenie. Renesans roli szos na dalekich dystansach widzimy w Prusiech Wschodnich dopiero w naszych czasach w związku z postępującą tam motoryzacją ruchu drogowego. Buduje się autostrady, a wiele z gościńców otrzymuje gładką nawierzchnię.

Gdy znowu idzie o stosunek kolei żelaznych do wschodniopruskich dróg wodnych, to podnieść należy z uznaniem, iż, orjentując się odrazu co do znaczenia tych ostatnich, nie zaniedbywano ich zgoła. Ugruntowana zdawiendawna żegluga na Niemnie rozwijała się dalej, a także pogłębiano i rozszerzano inne naturalne i sztuczne drogi wodne. Dzięki postępującemu rozwojowi wschodnio-pruskiej sieci dróg żelaznych najwięcej ucierpiał jeszcze wybudowany w latach 1844—1860 kanał Oberlandzki, choć zrazu miał on dla zachodnich części prowincji duże znaczenie, przy którem atoli utrzymać się nie zdołał wskutek swoich skomplikowanych równi pochyłych i innych urządzeń, ruch tamujących.

Okres najintensywniejszej rozbudowy sieci kolejowej w Prusiech Wschodnich wypada na lata 1881—1886, kiedy zbudowano tam tyle prawie kilometrów, ile w dziesięcioleciu 1870—1880, a nieporównanie więcej niż w którymkolwiek z okresów dawniejszych. Dzisiaj długość szlaków, należących do wschodniopruskiej sieci kolejowej, wynosi 4.144,5 km, w czem normalnotorowych głównych (Hauptbahnen) i pobocznych (Sekundärbahnen) 3.257,8, kolejek zaś dojazdowych, zbudowanych na podstawie pruskiej ustawy z dnia 28 marca 1892 roku, 886,7. Ponieważ część kolejek, a mianowicie Elbląg—Braniewo (45,8 km), Królewiec—Neukuhren — Warnicken (47,0 km), Fischhausen — Marienhof (23,5 km), Tharau—Kreuzburg (13,7 km), Wöterkeim—Schippenbeil (5,0), Wystruć — Kraupischken (38,0), Kraupischken—Ragneta (28,5), Wystruć—Skaisgirren (39,3), Buchhof—Mehlauken (21,7), Tapiewo—Friedland (21,4), Tapiewo—Labiawa (28,1), Barten—Rastembork—Ządzbork (52.5), ma normalną szerokość torów (1.435 mm), przeto ogólny ostateczny rachunek pod tym względem przedstawia się w ten sposób, że przy 3.622,3 kilometrach szlaków o normalnej szerokości prowincję wschodniopruską obsługuje także 522,2 km kolei wąskotorowych, których szerokość torów wynosi najczęściej 750 mm, choć nie brak i innych wymiarów.

Szlaki kolei normalnotorowych, działających, są na-



stępujące[1]): Ejtkuny — Malbork (295,8 km), Malbork — Iława — Alt Eiche (74,5), Prabuty — Kisielice (18,5), Malbork — Gardeja

[1]) Dane co do długości szlaków zaczerpnięto z oficjalnej, perjodycznej publikacji „Reichskursbuch", a mianowicie z ostatniego jej półrocznika, obowiązującego dla okresu od 7 października 1934 do 14 maja 1935.

„Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich" herausgegeben vom Statis. Reichsamt (Berlin 1934) całkowitą długość kolei w Prusiech Wschodnich (Eigentumslänge der Reichsbahn) oblicza na 3 217,37 km, łącznie zaś z administrowanemi przez „Reichsbahn" kolejami i kolejkami prywatnemi — na 3.266,2 km. Kolejki dojazdowe, jak widać z zestawienia tych liczb z owemi, któreśmy uzyskali z „Reichskursbuch'u", stoją poza nawiasem administracji „Reichsbahn'u".

(54,9), Kwidzyń — Kisielice — Biskupice (43,2), Kwidzyń — Miswalde (53,0), Malbork — Olsztyn (113,7), Elbląg — Maldeuten (26,9), Elbląg — Olsztynek (116,7), Schlobitten — Rastembork (121,1), Zinten — Ruciany (149,4), Orneta — Ostród (60,7), Królewiec — Orneta — Olsztyn (130,8), Braniewo — Mehlsack (27,1), Wystruć — Tylża (53,8), Iława — Wystruć (206,9), Ostród — Brzeźno[1]) (49,8), Rothfliess — Szczytno (52,5), Rastembork — Węgobork (33,2), Olsztyn — Ełk (157,4), Jańsbork — Dłutowo (21,2), Olsztyn — Sarnowo (72,3), Nibork — Szczytno (63,6), Ządzbork — Orzysz — Ełk (87,3), Węgobork — Gąbin (65,0), Ełk — Gołdap — Wystruć (118,9), Gołdap — Stołupiany (50,7), Szumiwoda[2]) — Olecko — Reuss (60,0), Gąbin — Szittkehmen — Gołdap (90,1), Królewiec — Labiawa — Tylża (123,7), Królewiec — Gierdawy — Gołdap (166,2), Tylża — Stołupiany (76,2), Królewiec — Cranz (28,4), Cranz — Neukuhren (18,0), Królewiec — Piława (47,0), Fischhausen — Palmnicken (18,4), Królewiec — Prostki (193,4), Jańsbork — Orzysz — Lec (54,1), Lec — Węgobork (34,6), Welawa — Bartoszyce — Heilsberg (89,6), Królewiec — Kaibahnhof (1,1), Cranz — Cranzbeck (2,2).

Typ kolejek dojazdowych przedstawiają linje: Elbląg — Braniewo (45,8 km), G. Britanien — Karkeln (36,9), G. Britanien — Seckenburg (21,7), G. Raum — Ellerkrug (10,2), Wystruć — Kraupischken (38,0), Kraupischken — Ragneta (28,5), Wystruć — Skaisgirren (39,3), Horstenau — Wirbeln (14,3), Buchhof — Mehlauken — Piplin (26,7), Wystruć — Trempen (32,3), Warnascheln — Lindenhof (10,2), Warnascheln — Nordenburg (26,0), Królewiec — Schaaksvitte (30,8), Królewiec — Tapiewo (54,8) Królewiec — Neukuhren — Warnicken (47,0), Fischhausen — Marienhof (23,5), Ełk — Turowo (38,2), Laski — Zawady (9,8), Mareese — Gutsch (13,6), Mareese — Russenau (20,5), Pilkały — Lasdehnen (30,0), Grumbkowsfelde — Szyrwinta (19,6), Kiauschen — Doristhal (11,3), Pupy — Rozogi[3]) (15,4), Rastembork — Drengfurt (24,8), Rastembork — Gierdawy (39,6), Barten — Nordenburg (26,0), Rastembork — Ryn (26,1), Rastembork — Ządzbork (32,6), Tapiewo — Friedland (21,4), Tapiewo — Labiawa (28,1), Tharau — Kreuzburg (13,7), Olecko — Garbasy (27,3), Olecko — Święciany (15,9), Wöterkeim — Schippenbeil (5,0), Lichtfelde — Malbork (28,0).

Cała ta, jak widzimy, gęsto rozbudowana sieć kolei

[1]) Po niemiecku: Bergling.

[2]) Po niemiecku: Kruglanken.

[3]) Po niemiecku: Friedrichshof.

wschodnio-pruskich wiąże się ściśle z linjami niemieckiemi, bo szereg układów, zawartych między rządami Polski i Rzeszy unormował tę sprawę w ten sposób, iż terytorjum polskie nie stanowi żadnej przeszkody w swobodnem przebywaniu go całemi, zwartemi pociągami niemieckiemi lub częściami takich pociągów. Tyczy się to zarówno przewozu osób jak i towarów. Dzieje tranzytu wschodnio-pruskiego czy też niemieckiego przez terytorjum polskie sięgają 1920 r.[1]). W pierwszym okresie ów tranzyt był oparty na porozumieniu wojskowem, t. z. arrangement, zawartem w Paryżu 9 stycznia 1920 r., a więc jeszcze przed objęciem Pomorza przez Polskę. Wnet potem, bo 1 kwietnia 1920 r. zjawia się rozporządzenie polskiej Rady Ministrów, obowiązujące od 15 kwietnia tegoż roku, w przedmiocie tymczasowego urządzenia ruchu tranzytowego i sąsiedzkiego między Polską a Niemcami.

Zkolei w grudniu r. 1920 doszło do zawarcia umowy warszawskiej i prowizorjum warszawskiego, przyczem moc obowiązująca wspomnianego rozporządzenia Rady Ministrów nie została odrazu uchylona. Wytknięto tylko inne trasy kolejowe tranzytowi wschodnio-pruskiemu i usunięto techniczne niedomagania ruchu, jakie wynikły z powodu opóźnionego przekazania taboru kolejowego przez Niemcy. Wówczas to oddano tranzytowi niemieckiemu dwie linje kolejowe typu magistrali dwutorowych, a mianowicie: Chojnice — Czersk — Starogard — Tczew — Malbork i Piła — Bydgoszcz — Toruń — Jamielnik — Iława (Dt. Eylau), które stanowią najdogodniejsze połączenie Prus Wschodnich z Niemcami i umożliwiają wielką przelotność ruchu. Niezależnie od tych szlaków, po których odbywał się tranzyt t. z. uprzywilejowany, zwarty, całopociągowy, zwykłemu służyły inne liczne linje kolejowe, które łączyły 14 kolejowych przejść granicznych na samym tylko obszarze dyrekcji gdańskiej.

Od 1 czerwca 1922 r. do października 1932 trwa okres obowiązywania konwencji tranzytowej paryskiej. W myśl tej konwencji niemiecki tranzyt uprzywilejowany odbywał się wówczas na wszystkich szlakach kolejowych o typie magistral dwutorowych zarówno przechodzących przez województwo pomorskie jak i poznańskie. Zwiększyła się także liczba kolejowych przejść

---

[1]) Zobacz rozprawę Wincentego Juljusza Piaseckiego „Tranzyt wschodnio-pruski w piśmiennictwie niemieckim". Rocznik Gdański, tom VI, Gdańsk 1933.

granicznych. W październiku 1932 r. przyszło wreszcie do zawarcia w Berlinie nowej umowy. Otwiera ona tranzytowi niemieckiemu przez Polskę wszystkie przejścia kolejowe, służące komunikacji międzynarodowej i jako takie uznane traktatami i umowami, zawartemi między Polską a innemi państwami. Tranzytowi uprzywilejowanemu, t. zn. przebiegającemu przez Polskę całemi pociągami, bądź częściami pociągów, służy 10 linij, przeważnie dwutorowych, a mianowicie:

1) Gross Boschpol — Strzebielino — Gdynia — Sopot — Tczew — Malbork (120,0 km),

2) Chojnice — Czersk — Starogard — Tczew — Malbork (118,0 km),

3) Piła (Schneidemühl) — Bydgoszcz — Toruń — Jamielnik — Iława (220,0 km),

4) Schwiebus — Zbąszyń — Poznań — Toruń — Iława (304,0 km),

5) Züllichau — Zbąszyń — Iława (309,0 km),

6) Leszno — Poznań — Iława z odgałęzieniem z Leszna do Wschowy (Fraustadt), długości 299,0 km,

7) Rawicz — Leszno — Poznań — Iława z odgałęzieniem z Rawicza na Wehrse i na Trachenberg, długości z Rawicza do Iławy 322,0 km,

8) Oels — Militsch — Zduny — Jarocin — Gniezno — Toruń — Iława (około 285,0 km),

9) Kostau — Łęka — Hanulin — Jarocin — Iława (350,0 km),

10) Rawicz — Leszno — Poznań — Bydgoszcz — Tczew — Malbork (około 390,0 km).

Powyższe szlaki obsługują również i zwykły tranzyt, który ponadto ma prawo przechodzić przez wszystkie punkty graniczne otwarte i przeznaczone dla tego celu. W szczególności służą mu następujące linje kolejowe:

1) Kreuz — Drawski Młyn — Toruń — Iława,

2) Neumittelswalde — Pawłów — Ostrów Wlkp. — Gniezno — Iława,

3) Zawisna — Praszka — Hanulin — Gniezno — Iława,

4) Piła (Schneidemühl) — Bydgoszcz — Toruń — Gardeja — Kwidzyń,

5) Prostki — Grajewo — Polska — granica Z. S. R. R.,

6) Czymochen — Raczki — Polska — granica Z. S. R. R.

Prócz tego tranzyt może przechodzić prawie wszystkiemi drogami bitemi, prowadzącemi z Niemiec do Prus Wschodnich. Dróg takich jest 26.

Cały niemal ruch tranzytowy, bo około 80—90% skupia się na szlakach kolejowych: Chojnice—Malbork, Piła—Iława, Zbąszyń—Iława i Zduny—Iława. Jest to prawie wyłącznie tranzyt uprzywilejowany. Stawki taryfowe dla niemieckiego tranzytu przez terytorjum polskie, jak to wynika już z postanowień konwencji tranzytowej paryskiej z roku 1921, ustalają niemieckie zarządy kolejowe dla całej przestrzeni. Wskutek wszystkich tych postanowień, tranzyt odbywa się tak, jakgdyby administracja kolei niemieckich prowadziła sama ruch na polskich kolejach tranzytowych a terytorjum leżące między Prusami Wschodniemi a resztą Niemiec było jeszcze niemieckiem. Ale istnieje nietylko połączenie Prus Wschodnich z Rzeszą Niemiecką, lecz i połączenie Prus Wschodnich przez Polskę ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad. Do tego celu służy otwarte w roku 1922 przejście graniczne Prostki—Grajewo i inne, działające od roku 1927, Czymochen—Raczki. Przez Grajewo, a w dalszem przedłużeniu tego szlaku przez Białystok—Kowel—Szepietówkę, wiążą się Prusy Wschodnie z Ukrainą, przez Raczki zaś i Baranowicze — z Rosją środkową.

Koleje polskie z wschodnio-pruskiemi łączą się obecnie w Malborku, wzgl. w Tczewie, w Gardei, w Jamielniku, wzgl. w Iławie, w Rakowicach, wzgl. w Alt Eiche, w Prostkach, wzgl. w Grajewie, i w Raczkach, wzgl. w Reuss (Czymochy). Przedtem istniało więcej przejść dla komunikacji sąsiedzkiej i zwykłego tranzytu, a mianowicie: w Zawdzkiej Woli, w Radomnie, w Uzdowie, w Krasnołęce i w Opaleniu (Münsterwalde). Ruch jednak na tych wszystkich przejściach był minimalny. Skasowano je zatem, a most na Wiśle w Opaleniu rozebrano i przeniesiono do Torunia. Prusy Wschodnie poza tem przez Malbork łączą się z siecią kolejek gdańskich, na wschodzie zaś, w Ejtkunach, bądź w Wierzbołowie (Wirballen) z kolejami litewskiemi. W Tylży przekracza ważna magistrala, wiodąca z Królewca i Wystrucia, granicę należącego do Litwy obszaru kłajpedzkiego, ze stacji Pogegen wysyłając jedną odrośl do Kłajpedy (Memel), a drugą przez Taurogi i Radwiliszki do Dynaburga i do Rygi. O jakiejkolwiek przeto izolacji Prus Wschodnich, mimo ich terytorjalnego oddzielenia od Rzeszy Niemieckiej, nie może być mowy. Wprost przeciwnie. Prusy Wschodnie, dzięki dogodnemu uregulowaniu taryfowemu tranzytu przez terytorjum polskie, z jednej strony zbliżyły się do granic

wschodnich reszty Niemiec, a z drugiej ściągnęły na swe szlaki kolejowe mnóstwo transportów, zmierzających do północnej i wschodniej Europy. Zarząd kolejowy w Królewcu, w urzędowej publikacji [1]), ogłoszonej w roku 1923, stwierdza też uczciwie, że „tranzyt odbywa się bez żadnej przeszkody". Co więcej „kwestja korzyści kierowania w całości lub w części handlu między Prusami Wschodniemi a resztą Rzeszy Niemieckiej drogą morską, w obecnych warunkach utraciła swoją rację bytu" a przecież „przed wojną transportowano w komunikacji kolejowej między temi dwiema cześciami Niemiec bardzo nieznaczną tylko część towarów masowych". Skoro dzisiaj transporty morskie ustały albo się bardzo poważnie zmniejszyły, widać, że komunikacja kolejowa nie pogorszyła się, lecz raczej uległa udogodnieniom, które wynikają już choćby z tego faktu, iż opłaty taryfowe na odległości ponad 300 km są obecnie znacznie niższe niż przed wojną [2]).

Gęstość wschodnio-pruskiej sieci kolejowej jest blisko dwukrotnie większa niż polskiej. Na 1000 km² kraju, normalnotorowych, głównych i pobocznych szlaków przypada tam 84,60 km [3]), gdy w Polsce 45,11. Jeżeli jednak uwzględnimy w Prusiech Wschodnich także kolejki dojazdowe, posiadające normalną szerokość torów (1.435 mm), wówczas pokaże się, że na 1000 km² wypada w Prusiech Wschodnich aż 94,7 km szlaków kolejowych czyli tyle prawie, ile w Czechosłowacji (96,9 km) lub na Węgrzech (94,8). Niemniej pomyślnie przedstawia się położenie Prus Wschodnich w porównaniu z Pol-

[1]) Ostpreussens Wirtschaft und Verkehr vor und nach dem Kriege. Herausgegeben von der Reichsbahndirektion Königsberg Pr. Verlag Gräfe u. Unzer, Königsberg Pr. 1923. Rzecz ta wyszła z pod pióra radcy rządu dr. Holtza i jest mimo swej zwięzłości (16 stronic) doskonałem ujęciem całego zagadnienia kolejowego Prus Wschodnich.

[2]) Dogodne taryfy kolejowe dozwalają Prusom Wschodnim na wybitny udział w zaopatrywaniu Niemiec w wiele produktów gospodarki rolnej, które, tanio dowiezione, co do ceny skutecznie mogą współzawodniczyć z wytworami rolnictwa zachodnio-niemieckiego, co dawniej rzadko tylko się udawało. Dziś np. wieprze wschodnio-pruskie docierają nietylko na targi berlińskie i saskie, ale nawet do Monachjum, Kolonji, Essen, Manheimu, Dortmundu i innych miejscowości, położonych na zachodnich krańcach państwa. Według obliczeń statystyka rolniczego Herberta v. Kanne'go (zob. Allensteiner Volksblatt z dnia 13/III 1935) wywieziono z Prus Wsch., przedewszystkiem kolejami, w latach 1931 — 1934 imponującą ilość zwierząt, bo aż 1.409.000 świń, poza tem 202.650 sztuk bydła rogatego, 170.370 cieląt i 108.520 owiec.

[3]) Według Statist. Jahrbuch (1934) 88,3 km.

ską, wliczając do sieci kolejowej tu i tam także koleje wąskotorowe. W Prusiech Wschodnich ogólna ilość szlaków kolejowych, przypadająca na 1000 km^2, wynosi w tym razie 107,64 km, gdy w Polsce 51,23 km.

W przeliczeniu na liczbę mieszkańców pokazuje się jeszcze inna ciekawa rzecz. Gdy w Niemczech, uwzględniając normalnotorowe główne i poboczne linje kolejowe, na 1000 mieszkańców wypada 0,95 km szlaków kolejowych[1]), to w Prusiech Wschodnich 1,39 km[2]), podczas gdy w Polsce zaledwie 0,53. Inaczej mówiąc, Prusy Wschodnie w stosunku do swojego gospodarczego znaczenia i gęstości zaludnienia są nieporównanie bogaciej wyposażone w koleje niż przeciętnie całe państwo niemieckie. Jeszcze bardziej rażąco to faworyzowanie Prus Wschodnich w dziedzinie kolejnictwa zaznaczy się wówczas, skoro obliczeniem obejmiemy także kolejki dojazdowe o normalnej szerokości torów (1.435 mm). W tym wypadku na 1000 mieszkańców prowincji wschodniopruskiej przypadnie aż 1,55 km linij kolejowych czyli więcej niż we Francji (1,30). Nie potrzeba dodawać, iż to zagęszczenie sieci kolejowej wśród pustoszy wschodnio-pruskich wywołały nadewszystko względy strategiczne, które, dalej te same skutki za sobą pociągając, pchają rząd niemiecki do stwarzania coraz to nowych odcinków kolejowych, jak np. w ostatnich czasach wybudowanego Schlobitten — Orneta (Wormditt). Do tej samej kategorji należą również powstałe stosunkowo niedawno szlaki Riesenburg (Prabuty) — Miswalde, Ełk — Orzysz (Arys), Heilsberg (Lidzbark) — Bartenstein (Bartoszyce), Freystadt (Kisielice) — Bischofswerder (Biskupice), Gołdap — Szittkehmen.

Z projektów, czekających urzeczywistnienia, w pierwszym rzędzie chodzi o kolej z Heiligenbeil przez Cynty (Zinten) do Iławki (Pr. Eylau). Poza tem jest projektowana linja z Pasyma (Passenheim) przez Dźwierzuty (Mensguth) do Piecek (Peitschendorf), z Kisielic (Freystadt) do Iławy (Dtsch. Eylau) i kilka jeszcze innych. Również rozważane są pomysły dobudowy drugiego toru na wielu odcinkach w środku prowincji tak, aby obok już istniejącej dwutorowej wielkiej rokady Iława — Ostród — Olsztyn — Rothfliess — Korschen — Gierdawy — Wystruć — Tylża powstała inna, także dwutorowa, między Kwidzyniem (Marienwerder) a Gołdapem. Niezmiernie ważny strategicznie obszar,

[1]) Według Statist. Jahrbuch (1934) 0,89 km.
[2]) Według Statist. Jahrbuch (1934) 1,40 km.

położony w centrum prowincji, który wykreślają takie punkty, jak Rastembork, Korschen, Bartoszyce (Bartenstein), Heilsberg lub Rothfliess, nabrałby podówczas wagi jeszcze znaczniejszej. Już dziś jest on wielkiem węzłowiskiem szos i dróg żelaznych, po uzupełnieniu zaś go dalszemi dwutorowemi szlakami stałby się kluczową pozycją, wręcz decydującą o posiadaniu kraju. Nie potrzeba też dodawać, że wojskowe czynniki w Niemczech w pełni doceniają owo znaczenie omawianego obszaru, czego wyrazem są choćby wznoszone tam umocnienia, zwłaszcza w okolicach Heilsberga, będące ostatnim wyrazem nowoczesnej sztuki fortyfikacyjnej. Już zresztą i przed wojną światową tych okolic broniło sporo różnych blokhauzów, wież przymostowych i t. p. Liczniejsze i potężniejsze umocnienia (pominąwszy Królewiec) były tylko na linji dolnej Wisły i w wielkiej dolinie mazurskiej w pobliżu tamtejszych jezior.

W stosunku do innych sąsiednich obszarów zaznacza się w Prusiech Wschodnich przy budowie linij kolejowych dość poważnie utrudniający ją wpływ powierzchni kraju, pełnej nierówności, oraz sieci hydrograficznej, nacechowanej obfitością jezior i moczarów. Pewne w tym względzie znaczenie mają także spotykane w południowej części prowincji wielkie kompleksy leśne, które poza tem rząd pruski pragnąłby zachować ile możności w nienaruszonym stanie. Istnieje również niewątpliwy związek między gęstością sieci kolejowej i jej charakterem a urodzajnością i sposobem użytkowania gleby. Np. można stwierdzić obfitość kolejek dojazdowych w urodzajnych okolicach Rastemborka, Gierdaw i Friedlandu, a normalnotorowych w odznaczających się wysoką kulturą rolną krainach Pomezanji i Oberlandu, rozciągających się między dolną Wisłą i Pasłęką (Passarge). Mniej już te okoliczności a więcej znowu względy turystyczne, letniskowe i aprowizacyjne stworzyły sieć kolejek dojazdowych w sąsiedztwie Królewca. Poza tem pobudowano kolejki przedewszystkiem na terenach o rzadszem zaludnieniu, jak np. w powiecie piłkałneńskim (Pillkallen), w okolicach Olecka (Treuburg), Ełku (Lyck) i w trudno dostępnych, bagnistych obszarach delty niemeńskiej.

Co do rozmieszczenia linij kolejowych na terenie Prus Wschodnich, poza powyższemi uwagami, nasuwają się jeszcze inne. Oto sieć kolejowa w Prusiech Wschodnich jest rozbudowana nakształt skośnej szachownicy, której poszczególne pola wynoszą

mniej więcej od stu do tysiąca km². Najmniejsze pola spotykamy na zachodzie prowincji i w jej części środkowej, najrozleglejsze zaś na południu, w okolicach Olsztyna. Wielkie przestrzenie pozbawione kolei, abstrahując od wąskotorowych kolejek dojazdowych, widzimy również na północy kraju nad Niemnem. Na zachodzie, wyjątkowo rozległy, nie posiadający linij kolejowych obszar, przylegający do magistrali Jamielnik — Wystruć, zamykają punkty: Iława (Dtsch Eylau), Ostród, Miswalde i Prabuty (Riesenburg). Rozciąga się on po obydwóch brzegach Jezioraka (Geserich See), a wypełniają go lasy i moczary. Wogóle lesistość lub moczarzystość cechuje wszystkie strony, gdzie kolei jest mało.

Z innych rzeczy rzuca się w oczy obfitość w kraju znakomicie rozbudowanych węzłów kolejowych, z których główniejsze są: Malbork, Miswalde, Orneta (Wormditt), Lidzbark (Heilsberg), Olsztyn (Allenstein), Królewiec, Wystruć (Insterburg) i Gołdap. Potężnem wreszcie węzłowiskiem szlaków kolejowych nazwać trzeba okolice wielkich jezior mazurskich, jak Mamry, (Mauer See), Niegocińskiego (Löwentin See) i Sniardwy (Spirding See). Obok czterech normalnotorowych linij, biegnących tu w kierunku równoleżnikowym (Gierdawy — Węgobork — Gołdap, Rastembork — Lec, Orzysz — Mikołajki — Ządzbork, Ełk — Ruciany) cały obszar rzeczonych jezior opasują literalnie ze wszystkich stron koleje o kierunku południkowym. Poza tem jeziora są połączone kanałami i na całym swym obszarze udostępnione żegludze parowej. Stosunkowo bardzo bogata jest tam także sieć dróg bitych, co wszystko wskazuje, iż Niemcy w razie wojny pragną bronić odcinka wielkich jezior mazurskich przy jak najsłabszem zaangażowaniu swoich sił, aby niemi móc rozporządzać gdzie indziej, np. w również bardzo obronnym a daleko na zachód wysuniętym rejonie Iławy (Dtsch Eylau), Olsztyna i Niborka, skąd łatwe jest przeprowadzenie natarcia w kierunku Brodnicy i Torunia, które w łączności z armją, wkraczającą z zachodu Niemiec, mogłoby doprowadzić do odcięcia Pomorza od Polski.

Najuciążliwsza pod względem technicznym była budowa niektórych odcinków kolei Południowej (Ostpreussische Südbahn). Trzeba tam było rzucać tory przez odnogi jezior, jak Dejgun (Deyguhner See) i Tajta, prowadzić trasę po bardzo wąskich przesmykach, dzielących jeziora, a gdzie niegdzie w moczary wtłaczać całe góry piasku i kamieni. Mimo to w bagnach nad rzeczką Gawlik (Gablick) koło Kaltek swojego czasu zapadł się

był tor na znacznej przestrzeni i zaszła konieczność budowania go na nowo. Dość uciążliwa pod względem technicznym była następnie budowa kolei na odcinku Ostród—Korschen, gdzie trasa wije się między licznemi jeziorami i przekracza kilka rzek. Również z pewnemi trudnościami zbudowano linję między Bergfriede, Dąbrównem (Gilgenburg) a Wielką Turzą (Gr. Tauersee), a to z powodu wspinania się tam trasy na stoki Dylewskiej Góry (Kernsdorfer Höhe) oraz inną, prowadzącą z Ostródy do Olsztynka (Hohenstein), która nawet — w celu ominięcia wyniosłości i bagnisk nad Drwęcą — sierpowato wygięła się ku południowi. Tak samo przeszkodom w terenie, a po części też i niechęci do przecinania trasą wspaniałych i cennych lasów taborskich (Taberbrücken Forst) należy przypisać, że kolej z Ostródy do Morąga (Mohrungen) wychodzi z Miłomłyna (Liebemühl). Również pewne przeszkody kolei z Elbląga, idącej przez Miswalde i Zalewo (Saalfeld), nastręczał teren na północ od Ostródy.

W przeciwieństwie do Ostródy w szczególnie sprzyjającem położeniu, jako centrum kolejowe, znajduje się Olsztyn. Okoliczność, że przejście przez rzekę Łynę (Alle) jest tam łatwiejsze niż gdzie indziej, a także, że tędy mniej kłopotliwe jest obejście licznych jezior, sprawiła, że Olsztyn ściągnął do siebie niektóre szlaki, jak np. pograniczny, biegnący z Ełku przez Jańsbork (Johannisburg) i Szczytno (Ortelsburg). Z drugiej znowu strony stosunkowo dość sucha dolina Łyny między Dobrem Miastem (Guttstadt) a Olsztynem skierowała tędy bardzo ważną linję kolejową, idącą z Królewca przez Cynty (Zinten), Mehlsack i Ornetę (Wormditt). Nie dość na tem! Szereg łagodnie podnoszących się płaskich wzniesień na południe od Olsztyna umożliwił łatwe poprowadzenie trasy do Olsztynka (Hohenstein), Niborka (Neidenburg) i Działdowa, tak iż miasto nad Łyną, korzystające ponadto ze spławnej w tem miejscu rzeki, obok stołecznego Królewca stało się najważniejszem centrum komunikacyjnem kraju. W następstwie z małej mieściny, liczącej w r. 1852 zaledwie 3.489 mieszkańców, doszła stolica polskiej Warmji już w r. 1900 do 24.295, a obecnie do 40.000. Niema ani jednego miasta wschodnio-pruskiego, nie wyłączając Królewca, któreby wykazywało tak szybki rozwój, jak ten, jaki przypadł położonemu na ważnem przejściu Olsztynowi.

Dla przypuszczalnych działań wojennych można wśród kolejowych linij wschodnio-pruskich wyróżnić cały szereg arteryj

dofrontowych i rokad, przyczem rzecz prosta, że gdy idzie o ich ważność, ogromną rolę odgrywa jakość danych szlaków.

Idąc od zachodu, dwutorowe linje dofrontowe są następujące:

1) Malbork (Marienburg) — Iława (Dtsch Eylau)—Rakowice— Działdowo,

2) Korschen — Lec (Lötzen) — Ełk (Lyck) — Prostki — Grajewo,

3) Królewiec—Wystruć (Insterburg)—Ejtkuny (Eydtkuhnen)— Wierzbołowo (Wirballen).

Z dofrontowych jednotorowych mają szczególniejsze znaczenie linje:

1) Malbork (Marienburg) — Kwidzyń (Marienwerder) — Gardeja — Grudziądz,

2) Elbląg (Elbing) — Miswalde — Ostród (Osterode) — Olsztynek (Hohenstein) — Nibork (Neidenburg),

3) Elbląg — Güldenboden — Holąd Pruski (Pr. Holland) — Morąg (Mohrungen) — Olsztyn (Allenstein) — Szczytno (Ortelsburg)— Wielbark (Willenberg),

4) Kobbelbude — Zinten — Mehlsack — Orneta (Wormditt) — Dobre Miasto (Guttstadt) — Olsztyn (Allenstein),

5) Zinten — Landsberg — Heilsberg — Rothfliess — Biskupice (Bischofsburg) — Szczytno (Ortelsburg),

6) Królewiec — Bartoszyce (Bartenstein) — Korschen,

7) Lec (Lötzen) — Orzysz (Arys) — Jańsbork (Johannisburg) — Dłutowo,

8) Królewiec — Löwenhagen — Friedland — Gierdawy (Gerdauen)—Węgobork (Angerburg)—Olecko (Treuburg)—Czymochy— Raczki,

9) Wystruć (Insterburg) — Darkiejmy (Darkehmen) — Gołdap,

10) Królewiec—Labiawa (Labiau) —Mehlauken—Skaisgirren— Tylża (Tilsit).

Rokady dwutorowe wschodnio-pruska sieć kolejowa ma dwie, a mianowicie:

1) Malbork—Elbląg—Schlobitten—Braniewo (Braunsberg)— Królewiec i

2) Jamielnik — Iława (Dtsch Eylau) — Ostród — Olsztyn — Rothfliess — Korschen — Gierdawy — Wystruć (Insterburg) —Tylża (Tilsit).

Stosunkowo bardzo liczne są rokady jednotorowe. Zdaniem jednak niemieckich kół wojskowych, ilość ich ciągle

jeszcze jest niedostateczna. Wynika to choćby z faktu, że bez wyjątku wszystkie projekty nowych linij w Prusiech Wschodnich tyczą się właśnie rokad[1]. Z działających obecnie jednotorowych wymieniamy następujące:

1) Malbork — Miswalde — Mohrungen — Orneta (Wormditt — Heilsberg — Bartoszyce (Bartenstein) — Friedland — Welawa (Wehlau),

2) Heilsberg — Bisztynek (Bischofstein) — Rastembork (Rastenburg) — Węgobork (Angerburg) Gołdap — Stołupiany (Stallupönen) — Pilkały (Pillkallen) — Ragneta (Ragnit) — Tylża,

3) Węgobork — Darkiejmy — Gąbin (Gumbinnen),

4) Nibork (Neidenburg) — Wielbark (Willenberg),

5) Szczytno (Ortelsburg) — Jańsbork (Johannisburg) — Biała — Ełk (Lyck) — Olecko (Treuburg) — Gołdap,

6) Rothfliess — Biskupiec (Bischofsburg) — Ządzbork (Sensburg) — Mikołajki (Nikolaiken) — Orzysz (Arys),

7) Kwidzyń (Marienwerder)—Prabuty (Riesenburg)—Miswalde.

Jak widzimy z tego zestawienia, Prusy Wschodnie, dzięki obfitości zarówno linij dofrontowych, jak i rokad, są przygotowane tak dobrze do działań zaczepnych, jak i obronnych. Przedwojenny projekt rozbudowy sieci kolejowej wychodził ze stanowiska wymagań wojny z Rosją, ale w całości może służyć także obecnie w ewentualnem starciu z Polską. Podstawą wschodniopruskiej sieci kolejowej jest linja dwutorowa Malbork — Królewiec, najkrótsza z tamtejszych wielkich rokad. Ma ona wszystkiego 145,3 km, gdy długość rokady Iława — Tylża wynosi 260,7 km, a olbrzymiej Nibork — Szczytno — Ełk — Gołdap — Stołupiany — Tylża 368,3 km. Przed wojną była ona znacznie dłuższa, gdyż na zachodzie przez Działdowo, Brodnicę i Jabłonowo dosięgała Wisły w Grudziądzu, na północy zaś przez Szyłokarczmę (Heydekrug) dochodziła do Kłajpedy, opasując całą wschodnią i południową granicę Prus Wschodnich i Zachodnich prawobrzeżnych (w stosunku do Wisły), na dystansie około 600 km.

Linja Malbork — Królewiec, najbardziej oddalona od ewentualnego frontu działań wojennych, stanowi podstawę przewozową o ogromnej przelotności 120 pociągów

---

[1]) W związku z myślą rozbudowy nowych rokad Niemcy przed wojną światową wystawili także most na Wiśle w Opaleniu (Münsterwalde), jak wiemy dziś już tam nie istniejący.

na dobę (120/24). Druga dwutorowa rokada: Jamielnik — Korschen — Wystruć — Tylża ma przelotność 70/24, jednotorowe zaś — przeważnie 30/24. Wynika z tego, że transporty wojenne, poruszając się naprzykład ze wschodu na zachód, t. j. z podstawy Królewiec — Wystruć w kierunku na Malbork — Iławę, mogą się odbywać po trzech linjach równoleżnikowych, których łączna przelotność na dobę wynosi około 200 pociągów, któremi można przewieźć mniej więcej 4 dywizje piechoty oraz służby armji. Taką samą ilość wojsk i sprzętu bojowego są w możności przewieźć w ciągu doby z północy na południe, t. j. z podstawy Malbork — Królewiec w kierunku na Nibork (Neidenburg) — Jańsbork (Johannisburg) — Ełk (Lyck), istniejące tam w liczbie 7 linje transwersalne.

Koleje wschodnio-pruskie, jak zresztą wogóle niemieckie, złożyły świetnie egzamin swej sprawności podczas wojny światowej i to zarówno gdy chodziło o przewożenie z odległych stron państwa wielkich mas żołnierskich, jak i w tym wypadku, gdy szło o przesuwanie ich oraz sprzętu bojowego w najbliższem sąsiedztwie pól bitew. Dużą w tem rolę odgrywa dobre wyposażenie kolei w punkty wodne, parowozownie, rampy, dworce, tory zapasowe, masywne mosty, na niektórych przestrzeniach w żelazne progi i t. d.

Co do ramp, to wprawdzie gdzie niegdzie powstawanie ich wywołał ożywiony w Prusiech Wschodnich handel drzewny, niemniej jednak główną przyczyną tak licznych i tak wielkich ramp były względy strategiczne. Uderza nadewszystko znaczne nagromadzenie długich ramp wzdłuż środkowej dwutorowej rokady Iława (Dtsch Eylau) — Tylża (Tilsit)[1]) oraz w całym południowo-wschodnim kącie kraju, łącznie z obszarem przy wielkich jeziorach mazurskich i sąsiednim odcinkiem rokady granicznej[2]). Inny pas długich ramp spotykamy wzdłuż dofrontowej linji Królewiec — Ejtkuny[3]).

---

[1]) Olsztyn (Allenstein) 225+150 m, Rothfliess 225 m, Korschen 225+225 m, Gierdawy (Gerdauen) 250 m, Bokellen 250 m, Wystruć (Insterburg) ?, Tylża 250 m.

[2]) Rastembork 250 m, Wielkie Sterławki (Gross Stürlack) 225 m, Lec (Lötzen) 450 m, Wydminy (Widminnen) 225 m, Jucha 420 m, Ełk (Lyck) 360+225 m, Bartosze (Bartossen) 225 m, Jańsbork (Johannisburg) 450 m, Stara Ukta 225 m, Mikołajki (Nikolaiken) 225 m, Orzysz (Arys) 453 m, Szczytno (Ortelsburg) 280 m, Wielbark (Willenberg) 100 m, Nibork (Neidenburg) 100 m.

[3]) Królewiec 500+200+120 m, Tapiewo (Tapian) 225 m, Welawa (Wehlau)

Torów zapasowych na wszystkich stacjach[1]), zwłaszcza zaś węzłowych, jest dużo, najwięcej jednak w Królewcu i Malborku. Rozległa stacja malborska wykazuje ich 30. Dodać też należy, że odcinek Malbork — Tczew jest czterotorowy.

Mosty na kolejach wschodniopruskich, szczególnie gdy idzie o większe rozpiętości, są prawie wyłącznie konstrukcji żelaznej. Znaczniejsze kamienne spotykamy tylko w zachodniej części prowincji; tak np. nad rzeką Liwną (Liebe) wpobliżu Prabut (Riesenburg) aż cztery, z których jeden o jednem przęśle ma 26 m rozpiętości. Największe, względnie najdłuższe mosty kolejowe w Prusiech Wschodnich znajdują się na peryferji prowincji, a mianowicie: w Tylży na Niemnie i pod Malborkiem na Nogacie. Pierwszy ma pięć przęseł i urządzenie do przepuszczania statków (Drehbrücke). Odległość pomiędzy pojedyńczemi filarami wynosi tu 96,66 m. Czteroprzęsłowy most pod Malborkiem jest już znacznie krótszy; ma tylko 208 m długości. Z innych mostów wymieniamy: na Łynie (Alle) pod Welawą — o pięciu przęsłach i rozpiętości między filarami 26,50 m, na rzece Walsch pod Mehlsackiem — o trzech przęsłach i rozpięciu między filarami 42,60 m, na rzece Dzierzgoniu (Sorge) przed miastem Dzierzgoniem (Christburg) — o dwóch przęsłach i rozpiętości między filarami 51,60 m, na rzece Pasłęce (Passarge) pod Sportehnen — o czterech przęsłach, rozpiętości między filarami 28,38 m, na rzece Łynie pod Heilsbergiem — o trzech przęsłach, rozpiętości między filarami 51,60 m a dwa razy po 21,84 m, oraz tamże inny, również o trzech przęsłach i rozpiętości między filarami 52.0 m a dwa razy po 22 m, na rzece Węgorapie (Angerapp) przy Darkejmach — o trzech przęsłach i rozpiętości między filarami 42,60 m a dwa razy po 14 m, na rzece Łynie pod Friedlandem — o dwóch przęsłach i rozpiętości między filarami 46,70 m, oraz tamże inny — o dwóch przęsłach i rozpiętości między filarami 47 m, wreszcie most na jeziorze Tałty (Talter Gewässer) pod Mikołajkami (Nikolaiken) — o trzech przęsłach i rozpiętości między filarami 46,80 m.

---

480 m (?), Gąbin (Gumbinnen) 225+102 m, Trakehnen 225 m, Stołupiany (Stallupönen) 215+130 m, Ejtkuny (Eytkuhnen) 250+250 m.

[1]) Stacyj załadowczych (towarowych) jest w Prusiech Wsch. 433.

Uwzględniając przedewszystkiem koleje żelazne, ale nie spuszczając z oka także innych środków komunikacyjnych, nakreśliliśmy mapę izochron (patrz załącznik) dla Prus Wschodnich z Królewcem jako punktem wyjścia ruchu [1]. Odstęp między każdą krzywą izochroniczną przedstawia godzinę. Pociągi braliśmy pod uwagę najszybsze na danych linjach, pomijając przecież drugorzędne ośrodki komunikacyjne, które powstają przez to, iż pociągiem pośpiesznym często prędzej przenosi się podróżny do miejsc dalej położonych niż do tych, które mija w biegu. W Prusiech Wschodnich, gdzie szybkość pociągów osobowych jest bardzo znaczna, te różnice występują nieporównanie mniej jaskrawo niż w Polsce i dlatego było można nad niemi przejść do porządku dziennego [2].

Pilnie badaliśmy sprawę połączeń kolejowych, które tak wiele znaczą, szczególnie gdy się schodzi z głównych szlaków ruchu. Również nie pominęliśmy komunikacji autobusowej, wszędzie w Niemczech, a zatem i w Prusiech Wschod-

---

[1]) Nasza mapa jest pierwszą tego rodzaju pracą, odnoszącą się specjalnie do Prus Wschodnich.

[2]) W całych Niemczech, a również i w Prusiech Wschodnich, dąży się obecnie usilnie do zwiększenia szybkości pociągów, w szczególności zaś t. zw. osobowych. Dla dystansu Królewiec — Berlin (590 km) obmyśla się skrócenie czasu przejazdu niektóremi pociągami do mniej więcej 5 godzin, a to przez użycie specjalnych wozów motorowych (Schnelltriebwagen) takiego typu, jaki jest stosowany na szlaku Berlin—Hamburg. Inny typ wagonu na 100, bądź 160 miejsc siedzących, zaopatrzony w dwa motory na obydwóch końcach wozu, każdy o sile 410 MK, przeznacza się dla linij licznie uczęszczanych, po których obecnie kursują przeważnie zwykłe pociągi osobowe. Teoretycznie te wagony będą mogły rozwijać szybkość około 120 km na godzinę. Najpierw zostaną wprowadzone na linji Malbork—Ejtkuny (bądź Tylża) a następnie kolejno na szlakach: Królewiec—Prostki, Malbork—Kwidzyń, Malbork—Iława, Iława—Wystruć, Królewiec—Olsztyn i Królewiec—Piława. Nie koniec jednak na tem, bo jednocześnie projektuje się przeprowadzenie motoryzacji ruchu osobowego na $^1/_4$ wszystkich linij drugorzędnych (Nebenbahnen) w Prusiech Wschodnich, gdy w Niemczech na $^1/_8$. Owa motoryzacja w Prusiech Wschodnich ma zrazu zacząć się od szlaków drugorzędnych w t. zw. Oberlandzie i w pierwszym rzędzie dotyczyć linij wychodzących z tego rodzaju węzłowych stacyj, jak Miswalde, Maldeuten i Mohrungen. Używane tu wagony motorowe będą mogły rozwijać szybkość 60 do 80 km na godzinę. Dalszy etap motoryzacji szlaków drugorzędnych w Prusiech Wschodnich dotyczy południa kraju, trzeci — środka i linji Królewiec—Labiawa—Tylża, a czwarty — reszty, tak, aby po pewnym czasie wszystkie kolejowe linje wschodniopruskie zostały zmotoryzowane. (Zob. rzecz starszego radcy kolejowego Frankenberga z Królewca „Die technischen Möglichkeiten des Eisenbahnverkehrs in Ostpreussen" — Allensteiner Zeitung z 25 czerwca 1934).

nich, będącej za dni naszych pierwszorzędnem uzupełnieniem tego, co na polu lokomocji daje kolej[1]. Wobec gęstości sieci kolejowej i dróg bitych, po których krążą autobusy, w Prusiech Wschodnich (w przeciwieństwie do tego, co widzimy w Polsce, zwłaszcza zaś w jej wschodniej części) inne ogółowi dostępne środki lokomocji szosowej schodzą całkiem na plan drugi, mając wyjątkowo pewne większe znaczenie tylko w okolicach leśnych i moczarzystych, niekiedy celowo komunikacyjnie zaniedbywanych ze względów strategicznych. Dla tych stron przyjęliśmy dla komunikacji wozowej średnio 6 km/godz., dla pieszej zaś 3 km/godz.

Rzeki i inne drogi wodne pominęliśmy z tej przyczyny, że w Prusiech Wschodnich wszędzie w ich pobliżu są w użyciu środki komunikacyjne daleko szybsze. Wyjątek pod tym względem zrobiliśmy tylko dla obydwóch mierzei, Fryskiej i Kurońskiej, dla których komunikacja wodna, jeśli dotąd w wielu razach nie jedyna, to w każdym razie jest najwygodniejsza.

Krzywe izochroniczne dla Prus Wschodnich, przyjmując jako punkt wyjścia ruchu Królewiec, ekscentrycznie wobec reszty kraju położony, muszą już z tego choćby powodu przedstawiać nny obraz niż np. kreślone dla Warszawy, która w stosunku do, otaczającego ją terytorjum leży więcej współśrodkowo. Ale poza tem są inne jeszcze tej odmienności powody, nadewszystko zaś szybkość na głównych linjach pociągów w Prusiech Wschodnich i ich powolność w Polsce.

Na północy Prus Wschodnich, na szlaku Malbork — Ejtkuny, rysuje się wielki, wydłużony pasaż o charakterze międzynarodowym, po którym kursują pociągi z szybkością zwyż 80 km/godz. (81,4). Darmo szukalibyśmy pod tym względem analogji dla Warszawy. W kierunku na Skierniewice, najbardziej jeszcze faworyzowanym, skoro idzie o szybkość pociągów, przebiegają one 69,5 km w godzinie. Już zkolei drugi co do szybkości odcinek, w kierunku na Małkinię, wykazuje w godzinie tylko 57,5 km, podobnie jak odcinki na Sochaczew, Dęblin lub Ciechanów, nie mówiąc o Siedlcach w którym to kierunku pociągi pośpieszne nie kursują. Gdy

[1]) Wszelkie połączenia sieci autobusowej z kolejową są uwidocznione w urzędowym „Reichskursbuch'u", a prócz tego istnieje oddzielna perjodyczna publikacja, obejmująca czas odjazdu i szlaki, po których kursują autobusy (Kraftpostkursbuch).

dystans Ejtkuny — Malbork, wynoszący 295,8 km, przebiega pociąg pośpieszny — wliczając w to już postój w Królewcu, zabierający 8 — 10 minut czasu — w trzy godziny i 37 minut, to pośpieszne pociągi polskie, przechodzące przez Warszawę, na pokonanie krótszej nawet odległości między Koluszkami a Białymstokiem (288 km) potrzebują aż 4 godzin 28 minut. A nie uwzględniliśmy przecież postoju w Warszawie, który tylko wyjątkowo bywa krótki i zazwyczaj przeciąga się na godziny.

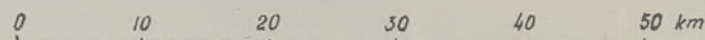
Izochrona pierwszej godziny dookoła Królewca przedstawia kształt gwiazdy z obciętemi w kierunku północy (przy Labiawie) i zachodu (przy Piławie) promieniami, co jest uwarunkowane przebiegiem sąsiedniego brzegu Bałtyku i zalewu Kurońskiego. Natomiast szczególnie długie promienie, jak to już wynikać musi z tego, co powiedzieliśmy wyżej, wybiegają w kierunku wschodnim i południowo-zachodnim. W pierwszym razie izochrona pierwszej godziny dosięga odległego od Królewca o 89,1 km Wystrucia, w drugim zaś zostawia za sobą Braniewo, docierając do stacji Tietmannsdorf (od Królewca 74,1 km). Trzy inne promienie od południowej strony dochodzą do Friedlandu, Wöterkeimu (na wschód od Bartoszyc) i do Mehlsacku.

Izochrona pierwszej godziny obejmuje nietylko wszystkie osiedla podmiejskie naokoło Królewca, ale także wielką część regencji królewieckiej, a więc prawie całą Sambję, Natangję i północną Warmję. Wszędzie tu linje kolejowe podążają odwiecznemi traktami handlowemi i wojennemi, przyczem wielkie promienie, zakreślone zasięgami krzywej izochronicznej pierwszej godziny, uwydatniają te kierunki z szczególniejszą dokładnościa, przeważnie zresztą zaznaczającą się i w izochronach godziny 2., 3., 4., 5. aż do 6., którą uważać można dla Prus Wschodnich za ostateczną metę w określaniu dostępności kraju z jego głównego ogniska życia duchowego, handlowego i administracyjnego, jakiem jest stołeczny Królewiec.

Powierzchnia objęta izochroną pierwszej godziny od Królewca wynosi 5.290 km², stanowiąc 13,74% całej określonej obecnemi granicami politycznemi sfery wpływów stolicy prowincji[1]).

[1]) Powierzchnia Prus Wschodnich, według „Statist. Jahrbuch für das Deutsche Reich" (1934), wynosi 36.991,87 km² (bez zalewów Fryskiego i Kurońskiego), z zalewami — 38.510 km².

MAPA IZOCHRON KRÓLEWCA – 1935 R.



„Bellona" zesz. czerwiec 1935. art. St. Srokowskiego „Drogi żelazne Prus Wschodnich."

Liczba ta jest blisko 2 (1.9) razy większa od analogicznej Warszawy[1]), przecież metropolji wielkiego państwa, 7,7 razy większa niż ta, jaką obliczono dla Lwowa, 17,5 razy większa od tyczącej się Krakowa[2]) i 15 razy większa niż powierzchnia zamknięta pierwszą izochroną Wilna[3]). Tak wielki zasiąg pierwszej godziny zawdzięcza Królewiec prócz doskonale rozwiniętych i uposażonych arteryj kolejowych w głównej mierze ogromnie gęstej sieci szos i związanej z nią komunikacji autobusowej. Kolejki dojazdowe na tym obszarze odgrywają rolę drugorzędną.

Bardzo rozległe przestrzenie zamykają także izochrony od 1. do 2 godziny i od 2. do 3. Gdyby nie spora ilość ujemnych, tu spotykanych, wysp izochronicznych, związanych prawie zawsze ściśle z lesistością lub bagnistością owych obszarów, byłaby to bezmała połowa prowincji.

Sfera kraju, osiągalna z Królewca w ciągu 1 do 2 godzin, dochodzi na wschodzie po Ejtkuny, na południowym wschodzie po Nordenburg i pod sam prawie Lec, na południe po leżący w odległości 8 km od Olsztyna Göttkendorf i po Mohrungen, na zachodzie po Malbork, a wreszcie na północy po Tylżę (przez Wystruć), drugim zaś szlakiem (przez Labiawę) — po oddaloną od Tylży w linji powietrznej o 7 km miejscowość Heinrichswalde.

Krzywa izochroniczna drugiej godziny naśladuje prawie wszędzie jak najdokładniej przebieg izochrony 1. godziny, czego nie można już powiedzieć o izochronie godziny 3. z wyjątkiem wydłużającej się potężnie ku południowi zatoki w kierunku na Ełk i Prostki. Pociąg pośpieszny do Prostek, odległych od Królewca o 193,4 km, dociera równo w ciągu trzech godzin, zbliżając się w tym wypadku zaledwie do przeciętnej szybkości, z jaką poruszają się polskie kurjery. Przyczyną tego jest zarówno długi postój na węzłowej stacji Korschen jak i inne liczne zatrzymywania się w takich miejscowościach, jak P. Eylau, Bartoszyce, Rastembork, Lec i Ełk.

Obszary objęte izochronami od 3. do 6. godziny to głównie Mazury oraz południowo-zachodni kąt kraju koło Kwidzynia (Marienwerder) i Iławy (Dtsch

---

[1]) Zob. M. Rowicki „Izochrony Warszawy" (Wiadomości służby geograficznej, zesz. 4/34).

[2]) Zob. Wł. Kubijowicz „Izochrony Południowej Polski", Kraków 1923 (Prace Instytutu Geogr. Uniwer. Jagiell., str. 32).

[3]) Zob. W. Rewieńska „Izochrony Wilna", Wilno 1923.

Eylau), poza tem okolice nad dolnym Niemnem i strefa puszczy Rominckiej (Rominter Heide). Tu należy także charakterystyczna smuga ujemnych wysp izochronicznych, zaczynająca się bagnami delty Nogatu i ciągnąca się w niewielkiej odległości od kanału Oberlandzkiego w kierunku południowo-wschodnim. Kończy się ona dużą ujemną wyspą izochroniczną, leżącą na południe od Olsztyna, miejscem zmagań się armij niemieckich i rosyjskich w sierpniu 1914 r. Wogóle cały obszar objęty izochronami od 3. do 6. godziny to wielka plątanina krzywych izochronicznych, przeważnie bardzo zbliżających się do siebie, co wskazuje z reguły na małą dostępność danego terytorjum.

Rzecz znamienna, że najrozleglejsze z obszarów, najpóźniej z Królewca osiągalnych, rozciągają się przy wypływie z Prus Wschodnich rzek Pisy (Pissek) i Rozogi, czyli na tym samym odcinku granicy, który, jak wykazały studja Rowickiego[1]), oglądany pod kątem izochron, kreślonych z tak samo mniej więcej odległej Warszawy, przedstawia się również jako teren najtrudniej dostępny. Ta tylko zachodzi różnica, że w Prusiech Wschodnich dzięki bogatej tamtejszej sieci kolejowej, zwłaszcza zaś rokadzie nadgranicznej Wielbark — Szczytno — Jańsbork, ze stolicy prowincji dociera się do omawianej sfery mniej więcej w ciągu 6 godzin, gdy po stronie polskiej z Warszawy dopiero po 7 lub 8, a nawet później. Wątpić też należy, aby przyszła polska rokada kolejowa, która ma powstać między Mławą a Ostrołęką i uzupełnić już stąd działającą do Łap, udostępniła nieco bardziej moczarzyste i lesiste okolice puszczy Myszynieckiej. Nowa linja będzie przebiegała za daleko od owych bezdrożnych pustkowi.

Inne obszary zakreślone izochroną 5. do 6. godziny leżą nadewszystko przy samej granicy. Zaczynając od północy, wymieniamy następujące:

1) lasy tawelnińskie, graniczące z zalewem Kurońskim,

2) lasy trapeńskie, między Niemnem a Szeszupą,

3) terytorja na wschód od puszczy Rominckiej i na północ od jezior Rajgrodzkich,

4) wyżyny na południo-wschód od miasta Białej, z głęboką zatoką w kierunku jeziora Roś (Warsz),

5) skrawki wyżyny niborskiej,

---

[1]) Izochrony Warszawy (Wiadomości służby geograf.). Warszawa 1934.

6) okolice przygraniczne nad rzeką Ossą,

7) część niziny nadwiślańskiej, na południe od Kwidzynia.

Poza temi obszarami w dość znacznej odległości od granicy, widzimy dwie ujemne wyspy, zamknięte izochroną 6 godziny, przypadające na lasy, które się rozciągają nad górnym Omulewem i w stronie Malgi, więcej ku wschodowi również dwie inne, z których jedna pokrywa się z okolicami nad potokiem Babanckim (Babant Fliess), a druga mniej więcej z jeziorem Śniardwy (Spirding See).

LITERATURA.

1) *Abteilung (Zweite) des Grossen Generalstabes*: Das Land östlich der Weichsel. Geheim. 10 Karten, Berlin 1914.

2) *Ambrassat A.*: Die Provinz Ostpreussen. Königsberg, J. H. Bon's Verlag, 1912.

3) *Feydt Wilhelm*: Der Einfluss der ostpreussichen Eisenbahnen auf die städtischen und einige andere Siedlungen, Königsberg i. Pr. 1904.

4) *Fleck G.*: Studien zur Geschichte des preussischen Eisenbahnwesens (Archiv für Eisenbahnwesen 1898, 1899, 1901).

5) *Frankenberg*: Die technischen Möglichkeiten des Eisenbahnverkehrs in Ostpreussen. Allensteiner Zeitung, 25.VI.1934.

6) *Kraftpostkursbuch*. Berlin, 1934.

7) *Kubijowicz Wł.*: Izochrony Południowej Polski. Kraków 1923 (Prace Instytutu Geogr. Uniw. Jagiell.).

8) *Lorenz K.*: Beiträge z. Lehre v. d. Isochronen Königsb. f. d. Personenverkehr u. ihre Kartograph. Darstellung f. d. Jahre 1819, 1868, 1907.

9) *Ministerstwo Komunikacji*: Urzędowy rozkład jazdy i lotów na okres zimowy 1934/5. Warszawa 1934.

10) *Neuhaus F.*: Das preussiche Eisenbahnnetz im Osten der Weichsel (Altpreussische Monatschrift, tom 26, 1889).

11) *Orłowicz Mieczysław*: Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmji. Lwów — Warszawa 1923 (Książnica Polska).

12) *Piasecki Win. Jul*: Tranzyt wschodniopruski w piśmiennictwie niemieckiem. Rocznik Gdański, tom VI, Gdańsk 1933.

13) *Reichsarchiv*: Tannenberg. Oldenburg i. O. Berlin 1928.

14) *Reichsbahndirection Königsberg Pr.*: Ostpreussens Wirtschaft und Verkehr vor u. nach dem Kriege. Königsberg Pr. 1923.

15) *Reichskursbuch*. Berlin 1934.

16) *Rewieńska W.*: Izochrony Wilna. Wilno 1923.

17) *Rowicki Marjan*: Izochrony Warszawy. Warszawa 1934 (Wiadomości służby geograficznej).

18) *Srokowski Stanisław*: Rozwój i znaczenie sieci drożnej Prus Wschodnich. Warszawa 1930 (Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawn.).

19) *Statist. Reichsamt*: Statistisches Jahrbuch für d. Deutsche Reich. Berlin 1934.

20) *Wydawnictwa kartograficzne*, dokonane przez *Reichsamt für Landesaufnahme*, odnoszące się do terenu Prus Wschodnich.

MJR. DYPL. BOLESŁAW CIĄŻYŃSKI

OBRONA RUCHOWA W POGLĄDACH NIEMIECKICH

Chcąc zrozumieć obecne poglądy niemieckie na obronę ruchową, trzeba wniknąć w sposób ujmowania i przeprowadzania przez Niemców działań obrony ruchowej podczas wojny światowej. Jest to konieczne, ponieważ obecne poglądy niemieckie na to zagadnienie, ujęte w obowiązujących regulaminach i publikacjach znanych autorów wojskowych, są wynikiem doświadczeń, nabytych w czasie walk wojny światowej.

Badając walki obronne z działań niemieckich, przekonywamy się, że Niemcy rozwiązywali zagadnienie obrony prawie stale w formie obrony ruchowej, uważając, że tylko w ten sposób działanie może być skuteczne i przeprowadzone z pożytkiem dla całości frontu. Ta forma walk obronnych, spotykana w bardzo licznych wypadkach przeprowadzonych działań, wskazuje, że wyszkolenie dowódców i oddziałów przed wojną światową szło właśnie w kierunku rozwiązywania zagadnień działań obronnych, a zwłaszcza osłonowo-obronnych w formie obrony czynnej, zaczepnej czyli ruchowej.

Stosownie do tego, uważam za celowe oświetlić poruszone zagadnienie przez:

a) przedstawienie poglądu niemieckiego na obronę ruchową przed wojną światową;

b) podanie typowego przykładu przeprowadzania obrony ruchowej podczas wojny światowej;

c) przytoczenie zapatrywań niemieckich na obronę ruchową po wojnie światowej.

1. Pogląd niemiecki na obronę ruchową przed wojną światową w świetle ówcześnie obowiązujących regulaminów.

Przystępując do przedstawienia poglądów niemieckich na obronę ruchową przed wojną światową, trzeba stwierdzić, że przedwojenne regulaminy niemieckie nie znają nazwy walki obrony ruchowej w naszem obecnem pojęciu. Że jednak pojęcie i sposób prowadzenia walki obrony ruchowej przed wojną nie były im obce, wskazują na to dobitnie ich działania podczas wojny światowej. Możnaby przypuszczać, że dopiero przebieg wojny naprowadził Niemców zczasem na zastosowanie formy walki obrony ruchowej. Ale jak wytłumaczyć, że już we wstępnych działaniach na początku wojny ten sposób walki umieli zastosować i przeprowadzać zwycięsko dla siebie? Nasuwa się wniosek, że oddziały i dowódcy musieli być szkoleni w tym duchu podczas pokoju. Studjując dokładnie przedwojenne regulaminy niemieckie, stwierdzimy, że choć nazwa walki ruchowej nie była im znana tak, jak to dzisiaj ujmują regulaminy powojenne wojsk całego świata, to jednak sposób prowadzenia walk obrony ruchowej był w nich uwzględniony.

Potwierdzają to przedwojenne „Reglement aller Waffen" (Regulaminy wszystkich broni) i „Felddienstordnung" (Służba polowa) z r. 1908, zestawione w r. 1913 jako całość p. t. „Das Gefecht" (Walka). Mówią one:

w § 398 — „Obrona, która nietylko ma odrzucić natarcie, lecz sprowadzić zwycięstwo rozstrzygające, musi być połączona z jednoczesnem działaniem zaczepnem";

w § 399 — „Pozycja obronna ma tylko wówczas znaczenie, jeżeli zmusza nieprzyjaciela do natarcia, a przy próbach obejścia daje obrońcy przewidziany zysk na czasie lub stwarza dogodne warunki dla własnego postępowania zaczepnego";

w § 417 — „Aby zyskać na czasie, należy walkę prowadzić powstrzymująco. Zwłaszcza takie postępowanie jest wskazane, aby nieprzyjaciela zatrudnić aż do czasu, kiedy własne siły główne będą mogły zastosować jednoczesne okrążenie nieprzyjaciela".

Powyższe cytaty wskazują, że niemieckie regulaminy i instrukcje nie zajmowały się zbyt szeroko formą walki obrony ruchowej. Jednak w wyszkoleniu praktycznem istota działań obrony ruchowej była uwzględniona przez żądanie (kierowniczych władz wojskowych) od dowódców wszelkich szczebli rozwiązywania zadań wojennych w formie akcji czynnej.

Ta wola czynu była podkreślana na każdym kroku i przy każdej sposobności. Przy wszelkich grach wojennych, podróżach terenowych oraz ćwiczeniach aplikacyjnych zwracano baczną uwagę na umiejętność dowódców stosowania rozwiązań czynnych. To stałe podkreślanie czynnej formy walki sprawiło, że duch dowódców był nastawiony na samodzielność, inicjatywę i energję. Rozumie się, że przez dowódców przeszła ta aktywność na oddziały i sprawiła, że wojsko niemieckie otrzymało pierwszorzędne wyszkolenie w tym kierunku, będąc zaś przed wojną światową najlepiej wyszkolonem wojskiem świata, stało się przygotowanem do wszelkich działań bojowych, a więc i do obrony ruchowej.

2. *Przykład przeprowadzenia obrony ruchowej podczas wojny światowej.*

Jak dalece niemieckie oddziały i ich dowódcy byli wyszkoleni w stosowaniu obrony ruchowej, wskazują nam dobitnie działania przeprowadzone podczas wojny światowej. Z licznych przykładów przytoczę wstępne działanie 8 armji niemieckiej w Prusach Wschodnich podczas jej operacji w potyczce pod Stołupianami i Gąbinem. Przykład 8 armji wybrałem z dwóch powodów:

1) jako działanie wstępne z początku wojny, które potwierdzi nam, jak dalece oddziały a przedewszystkiem dowódcy byli zapoznani z tą metodą walki;

2) teren Prus Wschodnich jest podobny do terenów naszych, jak i obecnego pogranicza, co jest dla nas szczególnie interesujące.

Powyższy przykład uważam za typowy, który najlepiej scharakteryzuje sposób myślenia i działania dowódców niemieckich w zagadnieniach obrony ruchowej. Rozumie się, że działaniem 8 armji zajmę się tylko ogólnikowo, gdyż na szczegóły niema miejsca i zresztą nie jest ono celem w danym wypadku, podam zatem tylko takie fragmenty, które zobrazują nam istotę walki ruchowej.

Skład 8 armji był następujący: I korpus, I korpus rezerwowy, XVII i XX korpusy, 3. dyw. rez., 1. dyw. kaw., 2., 6. i 70. brygady obrony krajowej, razem: 9 dywizyj piech., 1 dywizja kaw., 3 brygady obrony krajowej.

Zadaniem 8 armji było: osłonić Prusy Wschodnie i Zachodnie przed rosyjskiem natarciem, przyczem nie dać się pobić przy uderzeniu przeważających sił nieprzyjaciela ani nie dać się zepchnąć do twierdzy Królewiec. W razie posuwania się bardzo wielkich przeważających sił nieprzyjaciela — Prusy Wschodnie aż do Wisły opuścić i armję zaprowadzić na lewy brzeg Wisły.

W jaki sposób zamierza dowódca 8 armji niemieckiej wykonać poruczone mu zadanie?

Kalkulacje wstępne wskazują na to, że 8 armja musi się liczyć z dwiema armjami rosyjskiemi, mianowicie z 1. (wileńską) i 2. (warszawską), przyczem ich posuwanie przy przekroczeniu granicy Prus Wschodnich będzie rozdzielone zaporą wodną, jaką stanowią jeziora Mazurskie. Dowódca armji uważa, że to rozdzielenie posuwających się armij rosyjskich należy wykorzystać i własną armję skoncentrować tak, aby na obie armje rosyjskie można było uderzyć kolejno i oddzielnie je pobić.

Na którą z armij rosyjskich należy wpierw uderzyć, trudno narazie przewidzieć; prawdopodobnie będzie to 1. armja, która, ze względu na lepsze drogi posuwania się, ma możność ukazać się wcześniej na placu boju. W tym celu decyduje się dowódca 8 armji na skoncentrowanie swych sił w przewidywaniu uderzenia wpierw na armję wileńską. Poszczególne części armji otrzymają zatem następujące obszary koncentracyjne:

I korpus — obszar Gąbin — Wystruć,

I korpus rez. — nad rz. Węgorapą, prawe skrzydło przy jez. Mazurskiem,

XVII korpus — obszar Darkiejmy,

XX korpus — obszar Szczytno,

3 dywizja rez. i 6 brygada obrony krajowej—Mikołajki—Lec,

1 dywizja kaw. — obszar północo-wschodni Gąbin,

2 brygada obrony krajowej — obszar Tylża,

70 brygada obrony krajowej — obszar Mława — Działdowo.

Z powyższego widzimy, że dowódca 8 armji poruczone mu zadanie zamierza przeprowadzić w postaci obrony ruchowej, gdyż powyższe obszary koncentracyjne wskazują na osłonę przeciw 2 armji rosyjskiej przy jednoczesnemześrodkowaniu większości sił przeciw 1. armji rosyjskiej.

Zgodnie z przewidywaniami 1. armja rosyjska pojawia się jako pierwsza na terenie Prus Wschodnich.

Potyczka pod Stołupianami jako działanie wstępne oddziału 8 armji zaszła wbrew woli dowódcy 8 armji. Doszło do

niej z tego powodu, że dowódca I korpusu gen. François, którego oddziały otrzymały obszar koncentracyjny Gąbin—Wystruć, uważał, iż jako dowódca I korpusu (królewieckiego) jest szczególnie powołany do ochrony Prus Wschodnich i, aby żaden żołnierz rosyjski nie przekroczył ich granicy, musi swoje zadanie osłony granicy wykonać ofensywnie. Z tego powodu gen. François zgrupował swoje siły nie w obszarze nakazanym, lecz więcej na wschód, wpobliżu granicy państwa, nie meldując o powyższem dowódcy armji. Dopiero 17.VIII dowiaduje się dowódca armji, że I korpus wysunął się naprzód i uderzył na oddziały 1. armji rosyjskiej pod Stołupianami. Na rozkaz dowódcy 8 armji potyczka pod Stołupianami, mimo powodzenia dla oręża niemieckiego, została przerwana i I korpus został zpowrotem przeprowadzony w nakazany obszar Gąbin — Wystruć.

Samodzielna ta akcja I korpusu wykazuje, jak bardzo u dowódców, zwłaszcza wyższych, była rozwinięta myśl rozwiązywania działań osłonowo-obronnych zapomocą obrony ruchowej, choć w danym wypadku działalność gen. François była karygodna: nie wykonał on rozkazu dowódcy armji, co w ówczesnem położeniu było błędem operacyjnym, ponieważ przez to opóźnił posuwanie się 1. armji rosyjski j; tymczasem w interesie dowódcy 8 armji niemieckiej leżało, aby 1. armja rosyjska jak najwcześniej znalazła się w obszarze Gąbina, aby na nią uderzyć i pobić, zanim da się odczuć działanie 2 armji rosyjskiej, posuwającej się w kierunku Prus Wschodnich od południa.

Bitwa pod Gąbinem. Z chwilą ukazania się 1. armji rosyjskiej na północ od puszczy Rominckiej dowódca 8 armji, pozostawiając XX korpus w osłonie w obszarze Szczytna przeciw nadciągającej 2 armji rosyjskiej, uderza 20.VIII rano siłami głównemi 8 armji (I korpus, I korpus rezerwowy, XVII korpus, 3 dywizja rezerwowa i 1. dywizja kawalerji) na 1. armję rosyjską. O godzinie 15 położenie jest następujące: skrzydło prawe (I korpus rez.) i lewe (I korpus) posuwają się zwycięsko naprzód, natomiast środek (XVII korpus) natrafia na dobrze rozbudowaną pozycję rosyjską i zostaje pobity. Mimo trudnego położenia XVII korpusu bitwa rozwija się dla 8 armji pomyślnie i w jej dowództwie przypuszczano, że przy dalszem natarciu i obejściu obu skrzydeł nieprzyjaciela bitwa zostanie zakończona zwycięstwem. Pod wieczór tegoż dnia dowódca XX korpusu, znajdującego się w osłonie w obszarze Szczytna, melduje, że 2 armja rosyjska w sile 4—5 korpusów przekroczyła granicę Prus Wschod-

nich naprzeciw frontu Działdowo-Szczytno. Wobec nowowytworzonego położenia dowódca 8 armji — w obawie, że 2 armja rosyjska może mu odciąć możliwość wycofania się na lewy brzeg Wisły — postanawia przerwać walkę przeciw 1. armji rosyjskiej i wycofać oddziały 8 armji na lewy brzeg Wisły.

Pod wpływem interwencji oficerów sztabu armji, że w tem położeniu wycofanie 8 armji jest niemożliwe (gdyż lewe skrzydło 2 armji rosyjskiej ma bliżej do Wisły niż 8 armja i w takim razie trzeba będzie walczyć o przedostanie się za Wisłę) dowódca armji zmienia swój pierwotny plan o tyle, że rezygnuje z wycofania się za Wisłę, a natomiast zamierza uderzyć na 2 armję rosyjską, jednocześnie osłaniając się przeciw 1. armji rosyjskiej. W tym celu zostają przesunięte: XX korpus z obszaru Szczytna w obszar Olsztynka (Hohenstein), I korpus i 3 dywizja rez. z obszaru Wystrucia bądź Węgoborka na prawe skrzydło XX korpusu, I korpus rez. i XVII korpus frontalnie na zachód od obecnego ich położenia. Z chwilą przybycia I korpusu i 3 dywizji rez. w obszar XX korpusu i jeśli się uda I korpusowi i XVII korpusowi oderwać się od nieprzyjaciela bez szybkiego jego posuwania się naprzód, dowódca 8 armji zamierza skoncentrować swoje siły w obszarze Ostródy, aby na prawym brzegu Wisły walczyć przeciw obu armjom rosyjskim. Czy ofensywnie przeciwko 2 armji i defensywnie przeciwko 1. armji rosyjskiej, czy też defensywnie przeciw obu armjom rosyjskim, to będzie zależało wyłącznie od zachowania się 1. armji rosyjskiej.

Zaznaczyć wypada, że powyższe przesunięcia stworzyły główne podstawy do przyszłej bitwy pod Tannenbergiem.

W naczelnem dowództwie niemieckiem z rozmowy dowódcy 8 armji z szefem Sztabu Generalnego gen. Moltke dowiedziano się tylko o pierwszem zamierzeniu dowódcy 8 armji (wycofania 8 armji za Wisłę), natomiast nie wiedziano nic o drugiem, to znaczy o skoncentrowaniu 8 armji w obszarze Ostródy. Wskutek tego dowódca 8 armji gen. Prittwitz-Gaffron i jego szef sztabu gen. Waldersee zostali usunięci, w ich miejsce zaś powołano gen. Hindenburga i Ludendorffa.

Nasuwa się pytanie, czy usunięcie gen. Prittwitza i Waldersee z dowództwa 8 armji było słuszne? Przecież poruczone im zadanie nakazywało: 1) nie dopuścić z chwilą uderzenia przeważających sił nieprzyjacielskich do druzgocącego pobicia 8 armji lub zepchnięcia jej do twierdzy w Królewcu; 2) w wypadku posuwania się bardzo znacznie przeważających sił nieprzyjaciela

opuścić Prusy Zachodnie na wschód od Wisły i 8 armję zaprowadzić za Wisłę. Czy posuwanie się 2 armij rosyjskich na terenie Prus Wschodnich, a więc przeważających sił nieprzyjacielskich, nie upoważniło gen. Prittwitza do zamiaru przesunięcia 8 armji na lewy brzeg Wisły?

Dopóki gen. Prittwitz wykonywał swoje zadanie zapomocą obrony ruchowej, dopóty naczelne dowództwo niemieckie aprobowało jego zarządzenia, natomiast z chwilą gdy zamierzył wycofać się za Wisłę, a więc przejść do obrony stałej z oparciem o szeroką barjerę wodną, jaką stanowi Wisła, został z dowództwa usunięty. Choć gen. Prittwitz nie wydał rozkazu wycofania się za Wisłę, skoncentrował swoje siły w obszarze Ostródy, jak się później okazało, naczelne dowództwo nie cofnęło zarządzenia usunięcia dowódcy 8 armji: uważano, że jego zamiar wycofania się za Wisłę, aczkolwiek nieprzeprowadzony, zdyskwalifikował go dostatecznie jako niezdolnego do dowodzenia armją w tak trudnem położeniu, jakie się wytworzyło w Prusach Wschodnich.

Zresztą, późniejsze wydarzenia, mianowicie zwycięska bitwa pod Tannenbergiem i nad jeziorami Mazurskiemi, wykazały, że zamiar gen. Prittvitza wycofania 8 armji za Wisłę był wielkim błędem.

Usunięcie gen. Prittvitza wskazuje, jak dalece pojęcie obrony ruchowej było rozpowszechnione w wojsku niemieckiem, gdyż dowódca armji z tą chwilą, kiedy porzuca myśl obrony ruchowej w walce osłonowo-obronnej, zostaje zwolniony ze swego stanowiska.

Ten znamienny przykład usunięcia generałów Prittvitza i Waldersee potwierdza, że doktryna niemiecka była nastawiona już przed wojną światową na rozwiązywanie wszelkich zadań wojennych w postaci działań czynnych, zaczepnych.

3. *Poglądy niemieckie na obronę ruchową po wojnie światowej.*

Doświadczenia niemieckie z okresu wojny światowej wykazały, że przedwojenne wyszkolenie pokojowe dowódców i oddziałów w zakresie obrony ruchowej niezupełnie odpowiedziało wymaganiom. Wskutek tego kierownictwo Reichswehry postanowiło zwrócić jeszcze baczniejszą uwagę na tę tak ważną dziedzinę wyszkolenia.

Już w roku 1921 wydano nowy regulamin p. t. „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen", który uwzględnia doświadczenia z wojny światowej w zakresie formy walki ruchowej. Przy bliższem studjum tego regulaminu i porównaniu go z regulaminem przedwojennym p. t. „Das Gefecht" (Walka) z r. 1913 stwierdzimy następujące różnice. Przedewszystkiem nazwa obrony ruchowej, nie istniejąca w regulaminie z przed wojny, została wprowadzona do nowego regulaminu, co świadczy już zgóry o znaczeniu, jakie Niemcy przywiązują do tego rodzaju walki.

Regulamin przedwojenny wprawdzie w zakresie obrony dawał pojęcie o obronie czynnej, mówiąc, że obrona tylko wówczas zapewnia wyniki rozstrzygające, jeżeli jest powiązana z jednoczesnem postępowaniem zaczepnem, lecz wyszczególnienie obrony ruchowej jako odrębnej formy walki znalazło się dopiero w nowym regulaminie. Przedwojenny wzmiankował tylko o pojęciu obrony ruchowej i to zaledwie w trzech paragrafach (398, 399 i 417) w ustępie, mówiącym o obronie i walce powstrzymującej. Natomiast nowy regulamin „Führung und Gefecht" poświęca temu zagadnieniu cały ustęp p. t. „Obrona w wojnie ruchowej" (§§ 355 do 367) oraz § 354 (Zasady ogólne obrony) i §§ 409 — 411 (z ustępu „przeprowadzenie obrony").

Zapatrywania niemieckie na obronę ruchową, według Führung und Gefecht", streszczają się w następujących zasadach. Przedewszystkiem obrona ruchowa wymaga szczególnej zręczności wyższego dowództwa. Przy zastosowaniu tego rodzaju walki, stale zmieniając formy działania oraz utrzymując łączność i współdziałanie z sąsiadami, ujdzie ona w jednem miejscu zawczasu niepostrzeżenie przed przewagą sił nieprzyjaciela, aby w innem — stawiać mu zacięty opór. Obronę ruchową należy stosować wówczas, gdy posiadane siły zezwalałyby na walkę o pierwszą pozycję, jednak wyższy dowódca, ufając swemu wojsku, pragnie zakończyć obronę własnem natarciem. Po odparciu natarcia nieprzyjacielskiego, wobec przeciwnika, który się już zachwiał i przy dostatecznej sile bojowej własnej, stale należy brać w rachubę natarcie własne. Jeżeli obrońca, mimo zaciętego oporu i zastosowania wszystkich środków walki przeciwko przeważającemu nieprzyjacielowi, traci stopniowo teren i zostanie zepchnięty w teren nieprzygotowany — wówczas należy w dalszym ciągu stawiać opór przy pomocy obrony ruchowej.

Niemcy uważają obronę stałą tylko za czasowe zło konieczne, potrzebne jedynie do zyskania na czasie lub umożliwienia przegrupowania do natarcia na innym odcinku, forsują natomiast obronę ruchową.

Sądzą oni, że jeżeli położenie wymaga obrony, to ma ona o tyle tylko uzasadnienie, o ile jest prowadzona aktywnie, z dążnością do zaskoczenia nieprzyjaciela, przy próbie obejścia obu lub jednego skrzydła z wyjściem na tyły nieprzyjaciela.

Regulamin „Führung und Gefecht" nie zawiera najnowszych niemieckich poglądów taktycznych ostatnich lat, wydany bowiem został przeszło 10 lat temu (1921 r.) i dlatego w wielu dziedzinach nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom taktycznym.

Ulepszenie techniczne broni oraz rozwój mechanizacji i motoryzacji wojska wymagają nowego regulaminu podstawowego dla wszystkich rodzajów broni.

Jeżeli chodzi o zagadnienie obrony ruchowej, to najnowsze niemieckie instrukcje wyszkoleniowe nie zmieniają zasad obrony ruchowej, ujętej w regulaminie „Führung und Gefecht", forsują natomiast specjalnie walkę opóźniającą, która ma wiele wspólnych cech pokrewieństwa z obroną ruchową.

Według pojęć niemieckich, walka opóźniająca, znamienna dla powojennego rozwoju taktyki, jest uważana za jeden ze środków wywalczania zwycięstwa. Walka opóźniająca przedewszystkiem powinna przeciwnika wprowadzić w błąd. Przeciwko nieprzyjacielowi, który rozpoznał charakter walki opóźniającej i nieostrożnie ściga odchodzące oddziały, zalecają Niemcy stosowanie gwałtownych uderzeń sił, manewrujących odwrotowo.

Wszyscy dotychczasowi kierownicy Reichswehry — gen. Seeckt, gen. Heye, gen. Hammerstein i gen. Fritsch — przy każdej sposobności omówień manewrów i ćwiczeń podkreślają, że wszelkie działania bojowe, a więc i obronne, należy rozwiązywać wyłącznie czynnie, ponieważ bierna obrona kosztuje więcej krwi, nie dając wyników pozytywnych. Dalej, twierdzą, że niema schematów ani metod dla sposobu dowodzenia i walki, zalecają przedewszystkiem zastosowanie w taktyce przebiegłości wszelkiego rodzaju, umożliwiającej zazwyczaj wybrnięcie z najcięższych położeń bojowych. W zasadzie polecone jest zastosowanie takiego środka taktycznego, z którym przeciwnik najmniej się liczy. Wielką uwagę zwraca się na korzyści, wypływające z zastosowania zaskoczenia i dążenia do liczebnej przewagi nad nieprzyjacielem. Uważają, że pierwszorzędne wyszkolenie strze-

leckie oddziałów powinno decydować o tem, by bój dzisiejszy był prowadzony szybko, a krótkie i gwałtowne uderzenia ogniowe były natychmiast wykorzystane przez manewr.

4. *Zakończenie.*

Z doświadczeń wojny światowej Niemcy wysnuli wniosek, że przedwojenne wyszkolenie w zakresie wojny ruchowej okazało się niedostateczne i dlatego widzimy od zakończenia wojny aż do dziś stałą skłonność do coraz większego rozszerzania znaczenia działań obrony ruchowej. Znalazło to swój wyraz już w regulaminie powojennym „Führung und Gefecht", który kładzie wielki nacisk na wyszkolenie w obronie czynnej, a najnowsze instrukcje wyszkoleniowe przywiązują jeszcze większe znaczenie do tej dziedziny walki.

Ponadto, chociaż Niemcy zrozumieli już przed wojną światową, że wszelka akcja musi być prowadzona czynnie i w tej myśli wychowywali swych dowódców i oddziały, jednak w obecnej chwili temu zagadnieniu poświęcają jeszcze więcej uwagi. Ta wola czynu stała się dzisiaj naczelnem hasłem wojska tak dalece, że, aby doprowadzić ją do najwyższego poziomu, najnowsze kierunki taktyczne dążą nawet do niepotępiania nierozważnych decyzyj dowódców, jeżeli zostały one tą wolą czynu podyktowane.

To podkreślanie przez kierownictwo Reichswehry na każdym kroku i przy każdej sposobności, że tylko czynna forma działań, niezależnie od wytworzonego położenia, daje wyniki pozytywne, wskazuje charakter przyszłych akcyj niemieckich. Należy przyjąć, że Niemcy, jeśli położenie zmusi ich do walk obronnych, poprowadzą walkę w formie czynnej akcji ruchowej.

Z tego należy wnioskować o najnowszych poglądach niemieckich, że ich myśl taktyczna jest nastawiona na rozwiązywanie zadań obronnych wyłącznie zapomocą obrony ruchowej jako jedynej możliwości obrony skutecznej, rokującej rozstrzygnięcie, gdyż — jak słusznie mówi jeden z niemieckich pisarzy wojskowych ostatnich czasów, v. Oertzen — „ze skuteczną obroną jest związane natarcie, bo gdy się nie naciera, nie można się bronić".

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Układ morski angielsko-niemiecki.

D. 18 czerwca zostało podpisane w Londynie angielsko-niemieckie porozumienie w sprawach morskich, które — sądzę — bez żadnej przesady nazwać można jednem z najważniejszych wydarzeń międzynarodowych w ostatnich czasach. Istnieje bowiem zasadnicza i bardzo istotna różnica w sposobie wyzwolenia się przez Rzeszę z niewygodnych dla niej klauzul wojskowych traktatu wersalskiego odnośnie wojsk lądowych i odnośnie sił morskich. O ile w pierwszym wypadku dokonane to zostało na podstawie jednostronnego aktu nieaprobowanego faktycznie i formalnie przez żadne z państw, będących sygnatarjuszami traktatu wersalskiego, o tyle w drugim wypadku dzieje się to za zgodą jednego z sygnatarjuszy traktatu— Wielkiej Brytanji, która w ten sposób nietylko przyjmuje do wiadomości fakt złamania zobowiązań traktatowych, ale jednocześnie daje na to swe oficjalne placet. To właśnie nadaje porozumieniu z dn. 18 VI r. b. szczególny charakter, jeśli bowiem chodzi o stronę faktyczną, to było rzeczą ogólnie znaną, że już przed podpisaniem umowy z Anglją Rzesza przystąpiła do urzeczywistnienia swego programu morskiego.

Jak się przedstawiał dotychczasowy „traktatowy" stan niemieckich sił morskich?

W myśl postanowień traktatu wersalskiego skład niemieckiej marynarki wojennej obejmował: 6 okrętów linjowych, 6 krążowników, 12 przeciwtorpedowców, 12 torpedowców, nie licząc jednostek pomocniczych i szkolnych.

Ponadto traktat wersalski umożliwił Niemcom posiadanie w rezerwie 30% jednostek w stosunku do powyższych norm.

Drugie ograniczenie, wprowadzone przez traktat wersalski, dotyczyło wysokości tonażu poszczególnych jednostek. Normy te były następujące:

dla okrętów linjowych	—	10 000	tonn
„ krążowników	—	6 000	„
„ przeciwtorpedowców	—	800	„
„ torpedowców	—	200	„

Na podstawie powyższych norm stocznie niemieckie do r. 1935 wyprodukowały: 3 okręty linjowe po 10.000 tonn, 6 krążowników po 6.000 tonn i 12 przeciwtorpedowców po 800 tonn, wycofując odpowiednią ilość jednostek jako sprzęt przestarzały.

Ograniczenia te zarówno co do ilości jednostek, jak i wysokości dopuszczalnego tonażu zostały przekreślone przez porozumienie angielsko-niemieckie z 18.VI r. b.

W myśl tego porozumienia wzajemny stosunek sił morskich Anglji i Rzeszy Niemieckiej ma się wyrażać liczbami 100 : 35.

Stosunek ten dotyczy jednak nietylko tonażu ogólnego, czego się domagały Niemcy, ale również i tonażu poszczególnych kategoryj okrętów. Jest to niewątpliwie jedyne ustępstwo, jakie uczyniła Rzesza na rzecz tezy angielskiej, dążącej do zapewnienia sobie w każdej kategorji zdecydowanej przewagi.

Za ustępstwo to Anglja zapłaciła zresztą innem ustępstwem na rzecz Niemiec — w kategorji łodzi podwodnych, godząc się w zasadzie na przyznanie Niemcom całkowitego parytetu ze sobą w tej mierze, t. j. przyznając im prawo posiadania 52,7 tys. tonn łodzi podwodnych, jednak w ramach ogólnego tonażu, wyrażającego się stosunkiem 100:35. Zkolei Niemcy oświadczyły w porozumieniu, że wykorzystają to przyznane im w zasadzie prawo parytetu tylko w stosunku 45 : 100.

Wreszcie porozumienie angielsko-niemieckie wprowadza zasadę, zobowiązującą Niemcy do respektowania wszelkich zobowiązań, jakie istnieją pomiędzy Anglją a państwami trzeciemi. Należy tu rozumreć zobowiązania i ograniczenia co do tonażu poszczególnych okrętów i wieku ich, wynikające z traktatów waszyngtońskiego i londyńskiego, które wygasają zresztą z dn. 31 grudnia 1936 r.

Rozbudowa normalna innych marynarek nie może wpłynąć na zmianę ustalonego stosunku floty niemieckiej i angielskiej, chyba że doprowadziłaby ona do naruszenia dotyczczasowego zasadniczego układu sił morskich. W takim wypadku rząd Rzeszy ma prawo zażądać rewizji układu z 18.VI.

Jak się przedstawia w praktyce porozumienie z 18.VI z punktu widzenia niemieckich zbrojeń morskich?

Przyjmując za podstawę stan sił morskich Anglji, ustalony według traktatów waszyngtońskiego i londyńskiego, stosunek sił niemiecko-angielskich powinien się przedstawiać następująco:

Kategorja okrętów	Anglja	Niemcy	
	tonaż w tys. tonn	tonaż według traktatu wersalskiego	tonaż według układu londyńskiego z 18.VI
Okręty linjowe . . .	525,0	80	183,8
Lotniskowce	135,0	—	47,3
Duże krążowniki . .	146,8	—	51,4
Lekkie krążowniki .	192,2	48	67,2
Przeciwtorpedowce .	150,0	12,8	52,5
Łodzie podwodne . .	52,7	—	18,3
Razem:	1.201,7	140,8	420,5

W tabeli powyższej tonaż łodzi podwodnych został obliczony w ramach normalnego stosunku 100 : 35. Ponieważ jednak Niemcy mają w tej kategorji osiągnąć stosunek 100 : 45, nie naruszając jednak przytem w tonażu ogólnym zasadniczej normy, przeto—przyjmując, że tonaż łodzi podwodnych niemieckich wzrośnie do 23,7 tys. tonn — musi ulec odpowiedniemu zmniejszeniu tonaż w którejkolwiek z innych kategoryj. Przypuszczalnie stanie się to kosztem tonażu lotniskowców.

W myśl powyższego można następująco skalkulować dalsze możliwości rozbudowy marynarki niemieckiej (w tysiącach tonn):

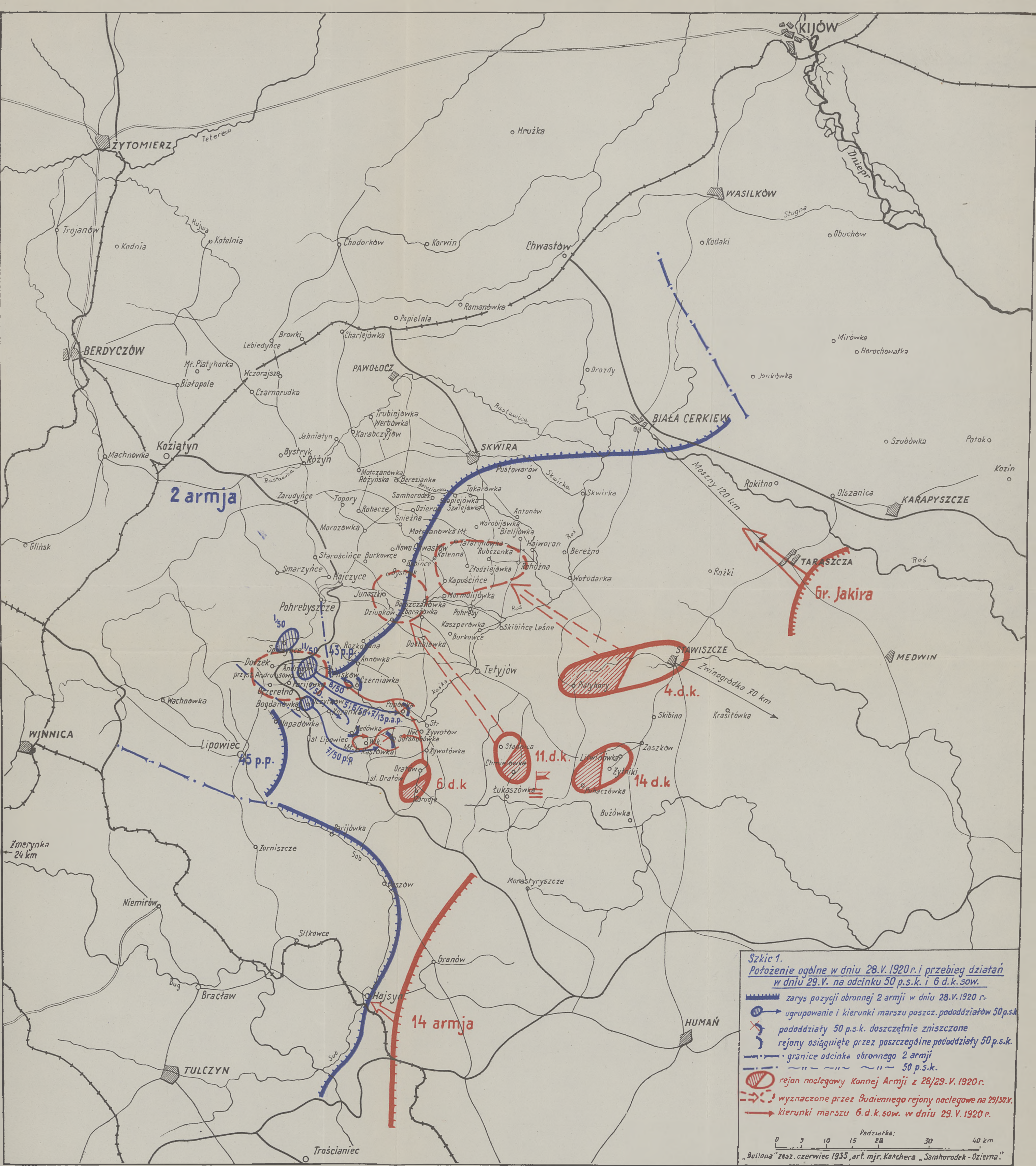
Kategorja okrętów	Tonaż przyznany	Tonaż posiadany	Pozostaje do zbudowania
Okręty linjowe . . .	183.8	30	153,8
Lotniskowce	41,9	—	41,9
Duże krążowniki . .	51,4	—	51,4
Lekkie krążowniki .	67,2	36	31,2
Przeciwtorpedowce .	52,5	9,6	42,9
Łodzie podwodne . .	23,7	—	23,7
Razem:	420,5.	75,6	344,9

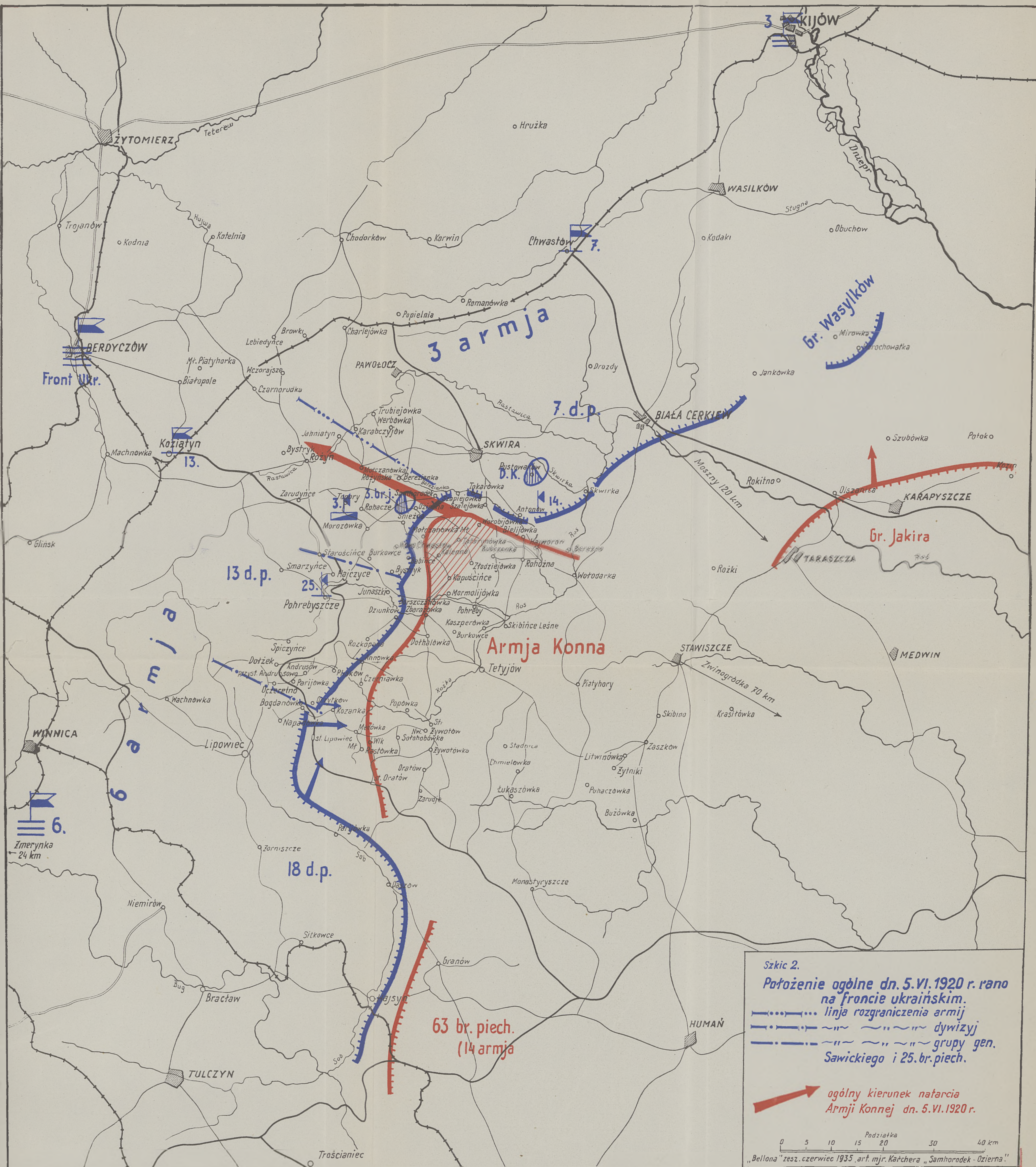
W niespełna miesiąc po podpisaniu porozumienia z dn. 18.VI Niemcy opublikowały pierwszy swój program morski na r. 1935, obejmujący budowę 48 nowych jednostek o ogólnym tonażu 107.500.

Tabela poniższa obrazuje szczegóły tego programu:

Kategorja okrętów	Tonaż	Ilość	Ogólny tonaż	Kaliber artyleryjski
Okręty linjowe . . .	26.000	2	52.000	28 cm
Krążowniki	10.000	2	20.000	20,3 cm
Przeciwtorpedowce .	1.625	16	26.000	12,7 cm
Łodzie podwodne . .	250 500 750	28	9.500	—
Razem:		48	107.500	

Ten pierwszy śmiały krok Rzeszy ku rozbudowie dawnej potęgi morskiej wskazuje niedwuznacznie, że Niemcy nie zamierzają odkładać urzeczywistnienia


KIJÓW
ŻYTOMIERZ
Teterew
Hrużka
Dniepr
WASILKÓW
Stugna
Trojanów
Kodnia
Hujwa
Kotelnia
Chodorków
Karwin
Chwastów
Kodaki
Obuchów
Romanówka
Popielnia
Browki
Lebiedyńce
Charlejówka
BERDYCZÓW
Mirówka
Horochowatka
Mt. Piatyhorka
Białopole
Wczorajsze
Czarnorudka
PAWOŁOCZ
Drozdy
Jankówka
Trubiejówka
Werbówka
Karabczyjów
Jahniatyn
Rastawica
BIAŁA CERKIEW
Koziatyn
Machnówka
Bystryk
Różyn
SKWIRA
Szubówka
Potok
Pustowarów
Skwirka
Moszny 120 km
Kozin
2 armja
Zarudyńce
Topory
Rohacze
Samhorodek
Tokarówka
Rokitno
Olszanica
KARAPYSZCZE
Antonów
Morozówka
Glińsk
Starościńce
Burkowce
Kalenna
Rubczenka
Hajworon
Berezno
TARASZCZA
Smarzyńce
Hajczyce
Złodziejówka
Rohózna
Rożki
Kapuścińce
Wołodarka
Gr. Jakira
Pohrebyszcze
Junaszki
Pohreby
Kaszperówka
Skibińce Leśne
43 p.p.
Annówka
Czerniawka
Doshalówka
Tetyjów
STAWISZCZE
MEDWIN
Piatyhory
Zwinogródka 70 km
4.d.k.
Wachnówka
Skibino
Krasiłówka
WINNICA
Lipowiec
45 p.p.
Żywotów
Zaszków
Stadnica
Chmielówka
11.d.k.
Lipowczówka
Żytniki
14 d.k
6.d.k
Oratów
Łukaszówka
Łuczaczówka
Bużówka
Parijówka
Żmerynka 24 km
Żorniszcze
Sob
Monastyryszcze
Niemirów
Sitkowce
Granów
Bug
Bracław
Hajsyn
14 armja
HUMAŃ
TULCZYN
Trościaniec
Szkic 1.
Położenie ogólne w dniu 28.V.1920 r. i przebieg działań w dniu 29.V. na odcinku 50 p.s.k. i 6 d.k. sow.
zarys pozycji obronnej 2 armji w dniu 28.V.1920 r.
ugrupowanie i kierunki marszu poszcz. pododdziałów 50 p.s.k
pododdziały 50 p.s.k. doszczętnie zniszczone
rejony osiągnięte przez poszczególne pododdziały 50 p.s.k.
granice odcinka obronnego 2 armji
~"~ ~"~ ~"~ 50 p.s.k.
rejon noclegowy Konnej Armji z 28/29.V.1920 r.
wyznaczone przez Budiennego rejony noclegowe na 29/30.V.
kierunki marszu 6 d.k. sow. w dniu 29.V.1920 r.
Podziałka:
0 5 10 15 20 30 40 km
„Bellona" zesz. czerwiec 1935, art. mjr. Kałchera „Samhorodek - Ozierna".



Szkic 2.
Położenie ogólne dn. 5.VI.1920 r. rano na froncie ukraińskim.
linja rozgraniczenia armij
~"~ ~"~"~ dywizyj
~"~ ~"~"~ grupy gen. Sawickiego i 25. br. piech.
ogólny kierunek natarcia Armji Konnej dn. 5.VI.1920 r.
Podziałka
0 5 10 15 20 30 40 km
„Bellona" zesz. czerwiec 1935, art. mjr. Karchera „Samhorodek - Ozierna".
KIJÓW
ŻYTOMIERZ
Teterew
Hrużka
WASILKÓW
Dniepr
Stugna
Trojanów
Kodnia
Katelnia
Chodorków
Korwin
Chwastów
7.
Kodaki
Obuchow
Romanówka
Popielnia
Gr. Wasylków
Mirowka
BERDYCZÓW
Front Ukr.
Browki
Charlejówka
Lebiedyńce
3 armja
Mt. Piatyhorka
Wczorajsze
Białopole
PAWOŁOCZ
Druzdy
Jankówka
Czarnorudka
Rastawica
7. d. p.
BIAŁA CERKIEW
Trubiejówka
Werbówka
Karabczyjów
Jahniatyn
Koziatyn
13.
Machnówka
Bystryk
Rożyn
SKWIRA
Pustowarówka
D.K.
Skwirka
Moszny 120 km
Szubówka
Potok
Rokitno
Zarudyńce
3. br. j.
3.
Tokarówka
14.
Antonów
Oleszniea
KARAPYSZCZE
Morozówka
Gr. Jakira
Glińsk
Starościńce
Burkowce
Smarzyńce
Pajczyce
13 d. p.
25.
Pohrebyszcze
Kapuścińce
Rohoźna
Wołodarka
TARASZCZA
Rożki
Ros
Junaszki
Dziunków
Mormolijówka
Pohreby
Kaszperówka
Skibińce Leśne
Burkowce
Spiczyńce
Dotżek
Rozkopana
Dołhalówka
Armja Konna
STAWISZCZE
MEDWIN
Zwinogródka 70 km
Tetyjów
Piatyhory
Andrusów
Parijówka
Czerniawka
Ozzeretno
Bogdanówka
Wachnówka
Kozanka
Popówka
6 armja
WINNICA
Lipowiec
Ost. Lipowiec
Rastówka
Żywotów
Żywotówka
Skibino
Krasitówka
Stadnica
Zaszków
Litwinówka
Żytniki
Chmielówka
Oratów
Zarudje
Łukaszówka
Pohaczówka
Bużówka
6.
Żmerynka 24 km
Parybówka
Zorniszcze
Sob
18 d. p.
Monastyryszcze
Niemirów
Sitkowce
Granów
Bug
Bracław
Hajsyn
HUMAŃ
63 br. piech. (14 armja
TULCZYN
Trościaniec

porozumienia z Anglją do lepszych czasów. 48 nowych jednostek jest już w budowie, wolno zatem przypuszczać, że najdalej w początkach 1938 r. wejdą w skład floty wojennej, podnosząc odrazu jej tonaż ogólny o 107,5 tysięcy tonn.

Zgodnie z tabelą 2. pozostaje jeszcze do zrealizowania:

w kategorji okrętów linjowych . . — 101,8 tys. tonn
„ lotniskowców . . . . — 41,9 „ „
„ krążowników dużych . — 31,4 „ „
„ „ lekkich . — 31,2 „ „
„ przeciwtorpedowców . — 16,9 „ „
„ łodzi podwodnych . . — 14,2 „ „

W ramach powyższych Niemcy mogą wybudować:

1) 4 okręty linjowe o tonażu do 26 tys. tonn lub 3 o tonażu wyższym. Sądząc z programu 1935 roku, przypuszczać należy, że wchodzić tu będzie w grę raczej budowa linjowych okrętów o tonażu nie przekraczającym 26 tys. tonn;

2) 2 lotniskowce o tonażu 22 tys. tonn albo 4 po 10 tys. tonn. Sądząc z głosów w niemieckiej prasie fachowej, przypuszczać należy, że raczej przeprowadzony będzie warjant pierwszy;

3) 3 duże krążowniki po 10 tys. tonn;

4) 4 lekkie krążowniki po 8 tys. tonn lub 5 po 6 tys. Należy tu zaznaczyć, że w myśl porozumienia z d. 18.VI tonaż krążowników lekkich może być użyty równie dobrze na budowę większej ilości przeciwtorpedowców, gdyby Niemcy z tego prawa transferu chciały skorzystać;

5) 10 przeciwtorpedowców o tonażu 1.625 (jak w programie 1935 r.);

6) około 30 łodzi podwodnych o tonażu od 250 do 800 tonn przynajmniej. Oczywiście pomijam milczeniem sprawę okrętów pomocniczych, co do których Rzesza Niemiecka ma pozostawioną wolną rękę, tonaż ich bowiem nie wchodzi — w myśl porozumienia — do ustalonego maksymalnego tonażu ogólnego.

W myśl powyższej kalkulacji rozbudowana ostatecznie flota niemiecka tworzyłaby następujący obraz:

Okręty linjowe	Duże krążowniki	Lekkie krążowniki	Przeciwtorpedowce	Łodzie podwodne
9 (2 w budowie, 4 projektowane, 3 starsze—typu „Deutschland")	5 (2 już w budowie)	10—11 (wraz z 4—5 projektowanemi)	40 (16 w budowie, 12 w składzie floty)	58

Pozostaje jeszcze do rozważenia sprawa czasu, w którym ten potężny program mógłby być wykonany. Wchodzą tu w grę dwa czynniki: techniczny (możliwości produkcji) i finansowy.

Jeśli chodzi o możliwości produkcji, to wystarczy zacytować tutaj dwie liczby z „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich" z 1934 r. Oto w r. 1913 stocznie niemieckie wybudowały ogółem 478,7 tys. tonn, a pod koniec tegoż roku znajdowało się w budowie ogółem 877,1 tys. tonn.

Możliwości produkcyjne niemieckie nie przedstawiają się dzisiaj o wiele gorzej. W każdym bądź razie poza 50 mniejszej wagi stoczniami Rzesza dysponuje 11 stoczniami wielkiemi, a mianowicie:

1.	stocznia	marynarki wojennej	— Wilhelmshaven,
2.	„	„Weser"	— Bremen,
3.	„	Blohm u. Voss	— Hamburg,
4.	„	Deutsche Werft	— Hamburg,
5.	„	Howaldswerke A. G.	— Hamburg.
6.	„	Deutsche Werke A. G.	— Kiel,
7.	„	Fried. Krupp Germanienwerft	— Kiel,
8.	„	Howaldswerke A. G.	— Kiel,
9.	„	Oderwerke A. G.	— Stettin,
10.	„	Vulkan-Werft	— Stettin,
11.	„	Schichauwerft	— Elbing.

Przemysł niemiecki zatem daje niewątpliwie możliwość urzeczywistnienia całego programu w czasie możliwie krótkim. Jeśli ustalimy ten okres na 4 lata, t. j. przyjmiemy za normę przeciętny okres budowy pancernika, to z pewnością nie popełnimy błędu.

Pozostaje jednak drugi czynnik—finansowy. Wykonanie tego programu wymagałoby olbrzymiego wysiłku finansowego Rzeszy. Koszt budowy 1 tonny nowych okrętów wynosi przeciętnie około 5 tys. mk., urzeczywistnienie zatem całego programu (nie licząc okrętów, nieobjętych porozumieniem) kosztowałoby z górą 1,5 miljarda mk.

Czy Skarb Rzeszy może zdobyć się na ten olbrzymi wysiłek w okresie najbliższych kilku lat?

Oczywiście, odpowiedź wypadnie rozmaicie, zależnie od tego, czy będziemy jej szukali w płaszczyźnie ekonomicznej, czy też politycznej. Dotychczasowe doświadczenia zdają się wymownie wskazywać na to, że rząd Rzeszy nie liczy się z trudnościami tam, gdzie chodzi o interesy państwa.

Na marginesie układu z dn. 18.VI należałoby odnotować jeszcze dwa następujące momenty:

1) marynarka niemiecka już po wykonaniu programu z r. 1935 będzie miała ogromną przewagę na morzu Bałtyckiem. Fakt ten pozwala przypuszczać, że i inne państwa położone nad Bałtykiem, a przedewszystkiem Z. S. R. R., przystąpią do szybkiej rozbudowy swej floty wojennej;

2) stosunek sił morskich francuskich do niemieckich — w razie urzeczywistnienia programu w ramach, przyznanych układem z dn. 18.VI—będzie się wyrażał liczbami 100 : 85. Ta nieznaczna stosunkowo przewaga francuska byłaby jednak tylko pozorna wobec faktu, że w skład floty francuskiej wchodzi przynajmniej 1/3 okrętów przestarzałych, podczas gdy marynarka niemiecka rozporządzałaby sprzętem nowym i w całem znaczeniu tego słowa zmodernizowanym.

J. E.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Mjr. Bolesław Waligóra — „Bój na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r." — Wojsk. Biuro Historyczne, Warszawa 1934 r.

Wyszła książka mjr. Waligóry p. t. „Bój na przedmościu Warszawy", która pod względem historyczno-wojskowym stanowi niewątpliwie rewelację. Autor, doskonały znawca źródeł archiwalnych ostatniej wojny polskiej, przy badaniu działań wojsk naszych w centrum bitwy nad Wisłą natknął się na szereg poważnych luk i sprzeczności dokumentowych, które usiłował zapełnić czy rozwiązać przy pomocy pamięci żywego człowieka; w samej istocie tego pomysłu nie tkwi jeszcze nowość metody; spoczywa ona w systematyczności zbierania relacyj; zazwyczaj historyk współczesności, sięgając do wspomnień uczestników danego zjawiska historycznego, podaje im tylko cel poszukiwanych uzupełnień, natomiast sposób wypowiadania wspomnień pozostawia zwykle indywidualności piszącego. Tymczasem mjr. Waligóra, idąc za wytycznemi Wojskowego Biura Historycznego, a w szczególności niezwykłej intuicji ś. p. gen. Stachiewicza, pogłębił metodę zbierania relacyj przez jej masowe zastosowanie (w danym wypadku przytacza przesło 700 wypowiedzeń, a z pewnością drugie tyle uznał za niewarte zaznaczenia) oraz przez kierowanie odpowiedziami uczestników zapomocą szczegółowych pytań, ograniczeń metodycznych i formalnych.

Przy pomocy tego systemu autor uzyskał niezwykłe wyniki: rozszerzył fakturę obrazu na szczegóły, uważane za zaginione, sprostował szereg wiadomości aktowych przy zestawieniu ze wspomnieniami, wreszcie postawił nas oko w oko z psychiką mas żołnierskich; są to wszystko czynniki, pozostawiane zwykle interpretacji historyka, jego „naukowej metodzie"; mjr. Waligóra pokusił się o zerwanie tej świętej zasłony i wysunięcie na miejsce logicznego mamidła szeregu zanalizowanych wypowiedzeń aktorów zdarzeń.

Trzeba bezwględnie przyznać, że ogromna większość działań taktycznych na przedmościu Warszawy została naświetlona przy tej metodzie niesłychanie bogato, z wielką plastyką osób i terenu oraz z głębokiem wniknięciem w przeciętną psychikę żołnierską. Do takich wzorowych scen należy zaliczyć opisy przełamania

frontu 46 p. p. dnia 13 sierpnia pod Radzyminem, dalej bój XVI brygady dnia następnego pod Ossowem oraz później — XIX bryg. pod Nieporętem i Wólką Radzymińską; wszędzie tam widać surowy realizm, brak jakichkolwiek uogólnień i podmalowywania tła, można wręcz powiedzieć—przebija suchość i unikanie określania nastroju, przy doskonale zestawionym szkielecie działań i powiązaniu racjonalistycznem.

Stalowy skalpel myśli historycznej wdarł się również z pożytkiem w krąg złudzeń głównych aktorów boju warszawskiego; tak więc mjr. Waligóra pierwszy przeprowadza krytyczną ocenę oświetlenia gen. Żeligowskiego o unikaniu wszelkiej koncentracji w rejonie Radzymina przy przeciwnatarciu w dniu 15 sierpnia, a skierowaniu głównego wysiłku na tyły tego miasteczka w okolicy Mokrego (str. 456—465); jakkolwiek rozumowanie autora nie usuwa wszelkich wątpliwości w tej sprawie i za mało opiera się na podstawowym dokumencie, jakim jest rozkaz 10 dywizji z 15.VIII g. 5, to jednak jest ono niewątpliwie najbardziej uzasadnione.

Podobnie w studjum spotykamy się po raz pierwszy z wyjaśnieniem źródła fałszywej wieści o zajęciu Mokrego w dniu 15.VIII i ekscytowaniu się wszystkich dowództw zdobyciem Radzymina w tym czasie; jest to niewątpliwie jeden z doskonałych przykładów ulegania sugestji własnych pragnień (str. 550 — 560).

Do tej samej kategorji nowinek historycznych należy wyjaśnienie sprawy ograniczenia działania 15 dywizji w dniu 17.VIII na Mińsk Mazowiecki ze strony dowództwa 1. armji do wypadu broni pancernej i 4 bataljonów piechoty z artylerją (str. 688—694). Zaznaczone przez autora niewykorzystanie zwycięstwa z powodu braku zgrania się wzajemnego wielkich jednostek oraz dziwne usuwanie się dowódcy 1 armji od współdziałania z akcją gen. Skierskiego, mimo wytkniętych celów operacyjnych, stanowi jeden z najbardziej pouczających przykładów o ważności wychowania moralnego dowódców.

Obok wielokrotnie doskonałego wykorzystania relacyj jako źródła uzupełniającego i poprawiającego wiadomości aktowe, napotykamy także słabe momenty pod względem metodycznym. Zacznijmy od relacyj: znać w nich niekiedy nikłe kierowanie w zbieraniu wiadomości; tak np. opis przykrych scen wycofania się oddziałów 47 p. p. pod Leśniakowizną i przeciwdziałania I/36 p. p. w dniu 13.VIII opiera się na nielicznych wspomnieniach, nie wyświetlających istotnych przyczyn paniki; podobnie autor pozostawia nas w niepewności określenia powodów zatrzymania akcji bataljonów 28. i 29 p. p. pod Mokrem w nocy z 15/16 sierpnia; również w opisie działania równoczesnego 48 p. p. znać zbytnie uleganie mniemaniom relacjonistów bez wykorzystania miary porównawczej. Brak jasnego wniosku ze strony historyka, niedostateczne zaznaczenie sugestjonowania się stratą dowódców, natomiast ograniczenie się do przedstawienia sądów wielu uczestników pozbawia monografję w tych wypadkach zwartości i siły jednolitej myśli.

Jeśli niedomogi te przeniesiemy na płaszczyznę psychologiczną, to spostrzeżemy brak wniknięcia w duszę kilku osób, jak np. gen. Wroczyńskiego (str. 18—21) i gen. Latinika (str. 488—492), przy jednoczesnem zacieśnieniu naświetlenia faktów do myśli utrwalonych dopiero w kilkanaście lat później, przy działaniu innych motywów emocjonalnych.

Jak głęboką wiarę pokłada autor w relacje, świadczy przytoczenie przemówienia jednego z dowódców tylko na podstawie jego pamięci (str. 120); w takich wypadkach byłby wskazany ostrzejszy krytycyzm.

Jeśli chodzi o uchybienia w zakresie krytyki aktów, to są one nieliczne; można wymienić kilkakrotne zaniedbanie określenia czasu (szczególnie dotkliwe w sprawozdaniu dowództwa XX brygady, str. 452, dalej — w innych wypadkach — na stronach 480, 489, 546 i t. p. oraz sprzeczne na str. 491 i 522), następnie niedostateczną analizę dokumentu lub brak jej zupełny tam, gdzie wyjaśnienie świadectwa ówczesnego przedstawia szczególną ważność (np. meldunek kpt. Perkowicza, str. 514 lub mjr. Sobieszczaka, str. 586), ponadto traktowanie treści dziennika operacyjnego równorzędne z meldunkiem (str. 309) oraz niepodawanie czasami źródeł archiwalnych (np. str. 552, 636 i t. p.).

Największą niewspółmiernością w dokładności i ujęciu działań wojennych jest opis akcji strony rosyjskiej; bezwzględnie trzeba uznać powody tych braków, tkwiących w niedostępności akt Z. S. R. R. oraz niemożności zbierania przez nas relacyj wśród... żołnierzy sowieckich; jednak oprócz tych usterek, niezależnych od woli i pracowitości autora, trzeba stwierdzić w studjum słabe przedstawienie powodów odwrotu sowieckiego. Czytelnik nieraz zastanawia się—dlaczego wojska przeciwnika odskoczyły? skąd wypłynęła panika? i t. d. (np. str. 480, 509). Powodów takiego wrażenia należy szukać przedewszystkiem w sposobie traktowania działań strony nieprzyjacielskiej przez autora; są one nietylko ujęte w oddzielne ustępy czy rozdziały, co jest rzeczą wskazaną, lecz w obrębie tego odosobnienia pozostają niepowiązane z akcją polską, mimo że zawsze po niej następują. Niewyzyskanie wiadomości, podawanych przy opisie jednej strony, z chwilą przedstawiania wypadków przeciwnika wytwarza niedostatek spójni logicznej i militarnej, a nawet utrudnia ustalenie oddziałów naprzeciw siebie walczących (np. na str. 617, 626, 676); trzeba lojalnie zaznaczyć, że autor odczuwał potrzebę tej więźby, kusząc się niekiedy o przenikanie opisów działań obu stron (np. na str. 700).

Jeśliby ktoś szukał wytłumaczenia tego faktu w dążeniu do stworzenia przez naszego historyka studjum dwustronnego, to należy wyjaśnić, że do czasu ogłoszenia podobnie wyczerpującego dzieła przez Rosję Sowiecką jest to mniemanie nieuzasadnione.

Następnego powodu trudności zrozumienia ruchu odwrotowego przeciwnika trzeba się dopatrywać w zbyt nikłem przedstawieniu jego zamysłów i działań operacyjnych; ma to szczególne znaczenie przy interpretacji rozkazów rosyjskich, które od szczebla armji wdół podają tylko schematyczne cele do osiągnięcia przez oddziały, bez jakiejkolwiek myśli przewodniej; niestety, autor w wielu wypadkach zaniechał wyjaśnień o szerszym rozmachu wojennym, nie przedstawił trudności dowodzenia sowieckiego, a również szczupłe dał ujęcie psychiki rewolucyjnej; w następstwie tego nie możemy nadążyć ani myślowo, ani uczuciowo za wyścigiem poszczególnych oddziałów.

Jeśli chodzi o ocenę działań strony sowieckiej, to opiera się ona na pracowitem zestawieniu źródeł i wysoce ostrożnem wnioskowaniu; w poszczególnych tylko wypadkach możnaby się spierać z twierdzeniem autora: tak np. podawana nieświadomość dowództwa rosyjskiego o organizowaniu obrony na przedmościu Warszawy (str. 212, 329 i inne) była raczej negliżowaniem siły odpornej polskiej; brak wskazówek w rozkazach rosyjskich do przełamania naszej organizacji obronnej wypływa raczej z ogólnych cech rozkazodawstwa sowieckiego, które prawie stale wytyczało podwładnym cele odległe, rejony końcowe do osiągnięcia, bez wdawania się w sposoby łamania oporów pośrednich, a więc i współdziałania na polu walki.

Szkoda poza tem, że mjr. Waligóra nie zaznaczył silniej sztywności kierownictwa operacyjnego strony rosyjskiej, które po wskazaniu ogólnych wytycznych do natarcia dobrze obmyślanego (str. 211) tak słabo i niezgodnie z położeniem bojowem reagowało w dniu 15.VIII (str. 613) na stwierdzone pozycje ciągłe Polaków.

Usterki oceny operacyjnej własnych działań są zupełnie drugorzędnego znaczenia; można autorowi zarzucić niedostateczne zanalizowanie sprawy wysunięcia linji obronnej na rz. Rządzę (str. 38, 49 i 102) oraz brak powiązania zarządzeń Naczelnego Dowództwa z 1. armją w sposób syntetyczny (str. 51, 496). Zagadnienie ostatnie nosi ślady celowego unikania wejścia w dziedzinę wielkiej wojny, prawdopodobnie wskutek chęci nieuprzedzania wyników pracy całego zespołu wybitnych oficerów Wojskowego Biura Historycznego nad całością bitwy nad Wisłą.

Ponadto można wyrazić zdziwienie, że autor nie rozprawił się z wieścią dotychczas niesprawdzoną o planie generał-gubernatorstwa Warszawy w sprawie przeniesienia obrony stolicy na zachodni brzeg Wisły (podobno są ślady w juzogramach).

Ocena taktyczna jest nietylko sumienna pod względem historycznym, lecz również bystra i powiązana dla całości działań; z drobnych odchyleń od wysokich wymagań metodycznych warto wspomnieć o niedostatecznem rozważeniu sprawy użycia odwodów (str. 66 i 94), co szczególne przedstawiało znaczenie ze względu na charakter obrony przy niewystarczającem nasyceniu żywemi siłami odcinków; ponadto można wskazać na niektóre przemilczenia usterek w użyciu artylerji przedmościa, np. nie zwrócono uwagi na znaczną odległość obserwacji artyleryjskiej od czołowej linji piechoty w rejonie Mokrego (str. 111) lub też na małe uzasadnienie tłumaczenia się brakiem amunicji przez dowództwo artylerji (str. 59 i 64).

Strona zewnętrzna studjum niezawsze dopisuje wartości badawczej; w zakresie kompozycji trzeba wspomnieć o częstem uprzedzaniu wypadków (np. str. 114, 290, 340, 351, 402, 476, 535 i t. p.), dalej o wplataniu opisów taktycznych do operacyjnych (str. 139), ponadto o przeskakiwaniu z faktów na fakty (str. 108, 574—76), wreszcie o rozpatrywaniu zdarzeń na drugorzędnych odcinkach frontu ze stanowiska zbyt wysokiego (str. 398, 612). Pod względem języka wojskowego należy wytknąć w większości studjum oschłość i małą barwność stylu, a ponadto częste stosowanie opisu oddziałów od strony lewej ku prawej (str. 119, 134, 138, 159, 291), dalej niepowiązanie dostateczne treści ze szkicami (str. 119, 541), a ponadto zbytnie ograniczenie się w ilości map i rysunków (np. odczuwa się brak na str. 130, 271, 428, 694).

Po przejrzeniu całej książki nasuwa się pytanie, czy metoda relacyjna—tak szeroko zastosowana przez autora—odpowiedziała oczekiwaniom; trzeba odpowiedzieć bezwzględnie twierdząco, jeśli chodzi o zagadnienia o charakterze analogicznym. Należy jednak wysnuć z niej szereg wniosków natury ogólniejszej: otóż do otrzymania dodatnich wyników przy tym systemie trzeba wysokiego autorytetu instytucji lub osoby zbierającej relacje, by wytrzymały nacisk zbiorowej opinji, zawsze nieprzychylnej dla badającego, następnie konieczne jest przepracowanie jednolitych zasad metodycznych dla relacyj, analogicznie do krytyki źródeł aktowych, lecz z głębszem uwzględnieniem zasad psychologji masy i przewodu sądowego, a ponadto ograniczenie pola doświadczeń z relacjami do przeżyć silnych i głębokich, przeważnie zbiorowych, które dadzą się odtworzyć nawet po znacznym upływie czasu z dobrą wyrazistością i możliwością porównania.

Wartość utylitarna książki mjr. Waligóry polega na pokładach faktów o wielkiej rzetelności, które umożliwiają wykorzystanie poszczególnych przykładów zarówno metodą syminaryjną w stylu podanym przez mjr. Banacha w marcowym „Przeglądzie Piechoty", jak i metodą studjów w terenie, tak bardzo potrzebnych naszym młodym oficerom. Trzeba tylko pamiętać, by w dziełach historyczno-wojskowych nie szukać doraźnych korzyści dla poparcia tej lub owej tezy doktrynalnej, lecz umieć znaleźć zasady stałe dla dowodzenia i kierowania psychiką żołnierską.

Pptk. dr. Stanisław Biegański

Wacław Lipiński — Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905—1918. Wydanie drugie rozszerzone. Inst. Bad. Najn. Hist. Pol., Warszawa 1935.

Cenna praca Wacława Lipińskiego, obrazująca całokształt walk i prac, których wynikiem było uzyskanie przez naród niepodległości, ukazała się w drugiem, rozszerzonem wydaniu. Dzieło to omawialiśmy już w „Bellonie" [1]), podkreślając zarówno jego wielkie zalety jako dzieła naukowego, jak też żywość i plastyczność przedstawienia przedmiotu, trafiające czytelnikowi do umysłu i serca. Walka narodu o niepodległość w ciągu ostatniego ćwierćwiecza niewoli, to — śmiało rzec można—dzieło potężnego ducha i woli niezłomnej jednego człowieka— Józefa Piłsudskiego. Tej prawdzie bezspornej daje świadectwo praca mjr. Lipińskiego, podkreślająca, jak w dalekiej Syberji czy na Kubaniu — nawet wtedy gdy uzyskanie wskazań od Komendanta było niemożliwością—z ducha Jego poczynały się i wyrastały czyny i walki. Pierwsze wydanie tej pracy wypełniło dotkliwą lukę, jaka się dawała odczuć w sferze zarówno wychowywania młodych pokoleń, jak i uświadomienia należytego szerokich kół inteligencji polskiej. Jako praca pionierska, zmuszająca autora do pokonywania niezliczonych trudności, musiała zawierać szereg luk i niedociągnięć, chociażby z tego powodu, że literatura monograficzna jest wciąż jeszcze dość szczupła, a źródła jeszcze nie są zupełnie skompletowane wzgl. uporządkowane. To też po całkowitem wyczerpaniu pierwszego wydania, gdy się okazała potrzeba nowego nakładu, autor poczynił w drugiem wydaniu szereg zmian i uzupełnień, korzystając z postępu badań, jakie w ciągu lat ostatnich zostały dokonane. Zmiany istotne zostały poczynione w rozdziałach „Organizacje wojskowe przed wojną światową" oraz „Legjony Polskie" i „Polska Organizacja Wojskowa"—przedewszystkiem zostało szerzej potraktowane tło ogólne, polityczne i wojskowe oraz pogłębione przedstawienie istotnych przyczyn całego mnóstwa faktów, składających się na nader skomplikowaną grę polityczną mocarstw, prowadzących wojnę światową.

Zaznajomienie się dokładne z tą książką jest niezbędne dla każdego, kto chce poznać całokształt naszych zmagań o niepodległość — zwłaszcza zaś młodsze pokolenie oficerów i podoficerów naszych powinno się nią szczerze zainteresować.

L. W. K.

---

[1]) Zeszyt lipiec — sierpień 1932 r.

Płk. Bernis — Essai sur le renseignement à la guerre, Berger-Levrault, Paryż 1934.

Płk. Bernis znany jest polskim czytelnikom ze swego doskonałego studjum „Zadania i metody pracy oddziałów II-ch sztabów wielkich jednostek podczas wojny"[1]). Z przedmowy gen. Weyganda do „Rozprawki o rozpoznaniu" dowiadujemy się, że płk. Bernis zdobył wielkie doświadczenie, pracując w II oddziale sztabu podczas wojny i że następnie dał się poznać jako wybitny specjalista w swych wykładach w Centrum Wyższych Studjów Wojskowych. Jednakowoż i bez tych danych o autorze omawianej książki byliśmy przekonani o wielkim fachowym autorytecie płk. Bernis, albowiem każde zdanie książki tchnie niezachwianą wiarą w stawiane tezy, które zostały oparte na głębokich studjach historycznych.

Jest rzeczą ciekawą, że płk. Bernis uważał za wskazane rozprawić się w słowie wstępnem z przeciwnikami wywiadu. Konieczność poznania przeciwnika— powiada płk. Bernis—jest prawdą zbyt oczywistą, ażeby się ktoś ośmielił poważnie ją zakwestjonować, niemniej jednak są tacy, którzy twierdzą, że wiadomości o nieprzyjacielu zdobywa się tak długo i z takiemi trudnościami, że w tej chwili, kiedy przybywają, nigdy prawie nie okazują się pożyteczne. Często są niezupełne i fałszywe do tego stopnia, że mogą zarówno nas zmylić jak oświecić. Nowoczesne prądy co do motoryzowania wojsk i ukrywania ruchów w nocy jeszcze bardziej wzmogą te trudności.

Inni znowu z tych przeciwników wywiadu przypominają niektóre błędy II oddziałów sztabów, oskarżając je o winę porażek.

Inni jeszcze cytują Napoleona, który pewnego razu wyraził się, że: „ażeby rozpoznać armję, trzeba samemu również dysponować armją". Ci powiadają, że w chwili gdy rozpoznano nieprzyjaciela, jest się pobitym lub zwycięzcą.

Przeciwników tych porównywa płk. Bernis do ślepca, badającego przy pomocy laski drogę, po której się posuwa i walącego tą laską w każdą przeszkodę, na którą się natyka.

Jeżeli czasami poszukiwanie wiadomości — odpowiada płk. Bernis — trwa zbyt długo, to fakt ten doprowadza jedynie do wniosku, że powinno ono być przewidziane, zorganizowane i wszczęte tak wcześnie, ażebyśmy wiadomości otrzymywali na czas.

Jeżeli poszukiwanie wiadomości jest trudne, to trzeba je tem skrupulatniej organizować i poświęcić na to wszystkie dostępne środki.

Jeśli wiadomości nie pozwalają na jasne określenie fizjognomji nieprzyjaciela, to dlatego, że nie są dość liczne. Należy zatem zdwoić wysiłki.

Jeśli w pewnych wypadkach położenie nieprzyjaciela zobrazowano fałszywie, to tylko dlatego, że zniekształcono wiadomości i niewłaściwie je interpretowano.

Wszelką fantazję w tłumaczeniu wiadomości powinno się tępić bez litości.

Szybkie transporty wojsk, na które pozwala nowoczesna motoryzacja, również nie wprowadziły poważnych zmian w zagadnieniu rozpoznania, wywiad bowiem również wykorzysta oddziały zmotoryzowane i lotnictwo dla swoich celów rozpoznawczych.

---

[1]) Streszczone w 6 zeszycie „Przeglądu Wojskowego" przez kpt. dypl. Czerwenkę.

Rozpowszechnienie ruchów w nocy jest tylko paljatywem, wymyślonym poto, aby się ustrzec przed lotnictwem. W tej walce pomiędzy obserwacją a maskowaniem można przeprowadzić analogję do odwiecznej walki kuli z pancerzem.

Jeśli idzie o aforyzm Napoleona, to przecież nikt bardziej niż on właśnie nie przywiązywał większej wagi do rozpoznania.

W nowej swej książce płk. Bernis przedstawia nam dwie metody pracy dowódcy i sztabu w tem, co dotyczy czynnika wiadomości o nieprzyjacielu.

Pierwsza, to „metoda zamiarów" (metode des intentions), druga, to „metoda możliwości" (methode des possibilités).

„Metodę zamiarów — mówi gen. Weygand—dobrze określa zdanie Moltkego: ocenić rozsądnie to, co się widzi, odgadnąć to, czego się nie widzi". Jest to metoda nieskończenie subjektywna. Prowadzi ona do przypisywania przeciwnikowi zamiarów, które uważa się za rozsądne, których jednakowoż nieprzyjaciel mógł nigdy nie posiadać. Jeżeli nawet miało się szczęście odkryć w danej chwili istotne zamiary przeciwnika, jakąż się ma pewność, że w międzyczasie, t. j. od chwili ich powzięcia do czasu przypuszczalnego wykonania, nie uległy one zmianom pod wpływem jakichś nieznanych okoliczności? Taka metoda — konkluduje gen. Weygand — trąci wróżbiarstwem, jest zaprzeczeniem pracy wywiadowczej i w wykonaniu prowadzi do zaskoczenia.

Płk. Bernis ilustruje tę metodę przykładami historycznemi. W pierwszym ukazuje nam Moltkego w dniu 16/XII 1870 r., jak, widząc kolumny francuskie, cofające się na Metz, sądzi, że Francuzi są w odwrocie, podczas gdy w istocie cofają się oni na rozkaz, w dodatku po bitwie, którą uważają za swoje zwycięstwo, i z zamiarem przyjęcia nowej bitwy z lewem skrzydłem opartem o twierdzę i Mozelę. „Armja ta oczekuje tylko na znak dowódcy, aby się rzucić na przeciwnika, którego się nie obawia". W wyniku Niemcy przeciwstawią całej skoncentrowanej armji francuskiej zaledwie dwa korpusy, osamotnione przez przeciąg przeszło jednej doby.

Drugiego przykładu dostarcza autorowi bitwa pod Guise w sierpniu 1914 r. i czterokrotna zasadnicza zmiana decyzji dowódcy 2 armji niemieckiej von Bülowa w przeciągu krótkiego czasu, bo od godziny 17.30 27.VIII do godziny 9.00 dnia 28.VIII. Niechżeby Francuzi próbowali odgadnąć najrozsądniejszą według nich decyzję dowódcy 2 armji! I co ciekawsze, że niemal w tym samym czasie Lanresac, dowódca 5 armji francuskiej, decyduje się najpierw na odwrót w kierunku południowym, następnie na działanie zaczepne na północ, by wreszcie zatrzymać się na natarciu w kierunku zachodnim.

Istotnie, trudno o kapitalniejsze przykłady wartości „metody zamiarów".

Tej metodzie przeciwstawia płk. Bernis „metodę możliwości", którą gen. Weygand ilustruje zdaniem Napoleona: „należy przewidzieć wszystko, co może uczynić nieprzyjaciel". Cesarz nie odrzuca żadnej hipotezy, chociażby się wydawała najmniej prawdopodobna. Zdawało się, że w swych przewidywaniach uwzględniał nawet operacje „hors de calcul", które mógł jednak przedsięwziąć nieprzyjaciel.

Czyż przejście Napoleona przez Alpy na nizinę lombardzką lub sowieckiego Blüchera przez Siwasz na Perekop nie dostarczają dowodów konieczności objęcia swemi przewidywaniami tego rodzaju „nieprawdopodobnych" operacyj?.

Doprawdy żałować wypada, że ramy sprawozdawcze artykułu nie pozwalają na przytoczenie argumentów rozumowych, któremi płk. Bernis udowadnia świetne swe tezy; są one równie niezbite i równie błyskotliwe, jak przykłady, które autor oparł na źródłach historycznych i niezmiernie przekonywająco zanalizował.

Świetność argumentacji czerpał płk. Bernis z najdoskonalszego wzoru kartezjuszowskiego. To sprawia, że książkę płk. Bernis czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem i z dużem zadowoleniem.

Płk. Bernis nie poprzestał zresztą na rozprawieniu się z „metodą zamiarów"; w drugiej części swej książki przeszedł do przedstawienia jasno zarysowanego cyklu prac II oddziału, od organizacji planu poszukiwania wiadomości, poprzez ich studjum i interpretację, opracowanie syntezy położenia, do wykonania planu poszukiwania i wreszcie rozprzestrzeniania wiadomości.

W ten sposób, na tle studjum znaczenia wiadomości o przeciwniku dla decyzji dowódcy, rysuje się wyraziście rola II oddziału sztabu i jego odpowiedzialna, trudna i często niewdzięczna praca.

Mjr. dypl. Kazimierz Banach

W. P. Consett — The Triumph of unarmed Forces. Londyn.

„A potem, gdy przebrzmi szczęk oręża, usłyszycie krzyk waszych sumień" mówi hrabina w „Konfederatach barskich" do Adolfa. Pioruny wojny uderzają w tych, co są na przedzie, tam „najgęściej lecą chłopy". Ku nim też kieruje się wzrok ogółu, ku tym, którzy prowadzą wojnę. Ale jak wyglądają ci, którzy nią kierują? Co się dzieje poza kulisami armji narodu w czasie wojny? O tem wie się bardzo niewiele. Ludzie, którzy mają najwięcej do powiedzenia, milczą. Rzadko też wypływa na powierzchnię życia wiadomość o tych, którzy pociągają za sznurek pajaców, trzepoczących się przed oczami świata i pozornie tworzących jego historję.

Rzadko, nawet w wiele lat po największej z hakatomb, jaką złożyła ludzkość na polu bitew, ukaże się książka, w której słychać ten „krzyk sumienia". Ale jeżeli ukazuje się, to jest dowodem, że są jeszcze ludzie, którzy w ten sposób ratują honor swego narodu i ludzkości.

Poza wojną w polu toczyła się druga, niemniej zajadła, której areną były tyły. Walczył tam wywiad i kontrwywiad, waliła piorunami, to znów truła kłamstwami propaganda, nicowała strawę ducha cenzura.

Jedną z najbardziej zdumiewających rzeczy dla ogółu w czasie wojny było niepojęte wprost znaczenie spraw ekonomicznych. Przed rokiem 1914 niewielu ludzi zdawało sobie sprawę, po pierwsze z długotrwałości wojny, a po drugie z ważności zagadnień ekonomicznych. Przyjmowano jako fakt niesporny, że wszystkiego wystarczy na krótką wojnę. Jan Bloch ze swą wielotomową fantazją był przecież... nie fachowcem.

A tymczasem okazało się, że tempo niszczenia stało się szybsze niż tempo stokrotnie zwiększonej fabrykacji materjału wojennego. Okazało się również, że wszystko stało się materjałem wojennym — do chleba czy słoniny włącznie. Przeciwnik został otoczony w państwie, zamienionem na twierdzę, którą zaczęto brać

głodem po bezowocnych próbach użycia siły. Zdawałoby się wtedy, że każdy, kto przemyca do tej twierdzy żywność, jest winien zdrady. Jeśli setki ludzi rozstrzelano za samo podejrzenie, że niosą nieprzyjacielowi wiadomość o ustawieniu jednej baterji, to nigdzie nie postawiono pod słupek egzekucyjny człowieka, który wrogowi dostarczał wagonami żywność, metale czy pociski.

Jest w tem coś niezrozumiałego.

Czy dlatego tak było, że działano w myśl starego kodeksu, który nie uważał chleba za materjał wojenny, czy też dlatego, że ci kupcy byli zbyt potężni?

Dosyć jest dzisiaj głosów, które twierdzą, że wojna skończyłaby się po roku, gdyby finansjera temu się nie sprzeciwiała. Ona pragnęła długiej wojny. Pragnęła sprzedawać wszystko i wszystkim. Wycisnąć miljony, miljardy. Anglicy i Francuzi, nie biorąc pod uwagę neutralnych, sprzedawali Niemcom wszystko, czego ci zapragnęli. Odwrotnie, przemysł niemiecki podczas wojny zaopatrywał wrogów. Dokumentem kapitalnym, ze strony rządów potwierdzającym podobny stan, było istnienie „Czarnych list" (Black List i Liste noire) angielskiej i francuskiej, na które wciągano firmy handlujące mniej czy więcej tajnie z wrogiem. Vice-admirał W. P. Consett, attaché angielski morski w Skandynawji, ogłosił na ten temet kapitalną książkę (The Triumph of Unarmed Forces). Nie była ona dotąd w Polsce omawiana. Jasno i wyraźnie mówi: „Dzięki naszemu handlowi z neutralnymi, sąsiadami Niemiec, daliśmy możność naszym nieprzyjaciołom walczyć o dwa lata dłużej i, być może, ryzykowaliśmy klęskę".

Z tego oświadczenia wynika, że ludzie, którzy ten handel prowadzili, ponosili odpowiedzialność kryminalną. A ci, którzy im na to pozwalali?

Po Marnie, w końcu 1914 roku w Niemczech zdano sobie sprawę, że jeśli się nie znajdzie jakichś źródeł zaopatrywania z zewnątrz kraju, stoi się przed ruiną ekonomiczną.

Najgwałtowniejszym brakom zaradzono zakupami w krajach sąsiednich: Holandji, Danji, Szwecji i Norwegji. Ale te małe i ubogie kraje niewiele miały do zbycia.

„Więc składy angielskie, pisze Consett, one to naprawdę uratowały Niemcy od głodu i wyczerpania".

Stolice — porty sąsiadujących z nimi państw doszły do niebywałego wprost rozkwitu. Hamburg, mówiono, jest teraz w Rotterdamie i Rotterdam jest „Hamburgiem wojennym". Stamtąd pociągami szła żywność, bawełna do Niemiec. Parowozy ich opalano węglem angielskim.

Mimo licznych wiadomości o tym stanie rzeczy i dostarczonych dowodów rząd angielski nie śpieszył się z zarządzeniem kontroli tego eksportu. Dlaczego? Pisarze francuscy widzą w tem potężny wpływ Intelligence Service, której było na rękę bogacenie się kupców z City. Po wojnie przecież wraca się do starego klienta, trzeba go więc i przez czas wojny podkarmiać.

Consett opisuje swe oburzenie, gdy, meldując o tych masowych przewozach wyrobów i surowców angielskich przez Skandynawję do Niemiec, otrzymywał stale uspokajającą odpowiedź. „Laissez faire".

Anglja kontrolowała morza. Bez jej zgody żaden więc okręt nie doszedł do brzegów Europy, a tymczasem transporty dla Niemiec szły stale. W 1917 roku Ludendorff nie chce zwolnić 50.000 górników z Ruhry, mówiąc: „Poco osłabiać nasze oddziały, górnicy angielscy pracują dla nas".

A wtedy przywóz węgla angielskiego do Szwecji doszedł do stu — stu pięćdziesięciu tysięcy tonn miesięcznie. Przed wojną rocznie przywożono dwa razy mniej niż teraz na miesiąc.

Ambasador Wielkiej Brytanji w Kopenhadze depeszował, że ten węgie „zabija żołnierzy angielskich".

Bez bawełny nie wyprodukuje się nitrocelulozy, niezbędnej do materjałów wybuchowych. Dostarczały jej kolonje angielskie. W 1913 roku przywieziono ze Szwecji do Niemiec 286 tonn bawełny, w 1917 roku — 76.000 tonn.

Wielka flota wojenna brytyjska czuwała więc w rzeczywistości, aby te tysiące tonn bawełny dopłynęły do portów Europy.

I tak ze wszystkiemi niemal produktami. Naprzykład w 1913 roku wywieziono z Anglji do Skandynawji 557 tonn herbaty, a w 1916 roku 8.656 tonn

Consett, oburzony zdradą niektórych ze swych rodaków i dziwną słabością rządu, pisał 4 sierpnia 1916 do Admiralicji: „Wpierw było kakao i kawa, teraz kolej na herbatę. Wszystkie nadbrzeża Kopenhagi są nią zawalone. Przechadzam się wsród tysięcy skrzyń. Jestem tem wprost przygnębiony. Ta herbata, przeznaczona dla Niemców, pochodzi z naszych kolonij. Jest to absolutnie niezrozumiałe. Dlaczego dozwalamy, żeby te ładunki z Dalekiego Wschodu wzmacniały naszych nieprzyjaciół? Czyż jest więc co dziwnego, że nas traktują jak hipokrytów?".

Jedną z napoważniejszych trosk dla Niemiec był brak tłuszczów, zwłaszcza gliceryny. Ale sama Danja importowała w 1915 roku 75 000 tonn, a w 1916 roku 80.000 tonn nasion oleistych, podczas gdy przed wojną import ten sięgał 20.000 tonn. Już w 1915 roku Niemcy płacili na giełdzie kopenhaskiej 1.800 marek za beczułkę oliwy, której wartość nie przekraczała 200 marek. Zysk był imponujący.

W 1917 roku wwieziono do Holandji 50.000 tonn cementu angielskiego, gdy w 1913 roku tylko 13.000 tonn. Cement ten wprost z Rotterdamu przetransportowano do okopów niemieckich w północnej Francji.

Podobnie jak wice-amirał P. W. Consett meldowali i inni attaché wojskowi i morscy Francji w krajach sąsiadujących z Niemcami, ale tylko Consett odważył się na ogłoszenie swych spostrzeżeń drukiem.

Kiedy wiadomość o tym handlu przeniknęła do prasy—coprawda w formie dość powściągliwej — i padło kilka pytań w parlamencie, wówczas rząd angielski zdobył się na reakcję. Mianowicie w październiku 1917 roku został wyznaczony sir Aleksander Henderson dla zbadania tej sprawy w Holandji i Skandynawji. Przybyłemu do Danji „kontrolerowi" zakomunikowano liczby wywozu z tego kraju do Niemiec. I tak w tonnach:

	1913 rok	1915 rok
ryby	25.516	106.700
konserwy	134	19.758
ser	57	4.344
jaja	1.160	20.422
tłuszcze	72	6.794
masło	11.317	38.891

W tych liczbach nie mieściły się obroty portu wolnego w Kopenhadze, no i kontrabanda.

Sir Aleksander Henderson nic nie chciał widzieć i nie pojmował „sensu arytmetycznego" tych spraw.

Wróciwszy do Londynu, 23 lutego 1916 r. stwierdził z trybuny parlamentarnej, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, a kontrabanda jest nieznaczna.

Rząd angielski odetchnął. Skandal zduszony w zarodku. Rząd francuski w odpowiedzi na swe żale i narzekania otrzymał uprzejmie odpis raportu sir Hendersona.

Pieniądz zatriumfował nad sprawiedliwością.

A tymczasem w portach neutralnych przeładowywano towar „wprost z pokładów statków angielskich na statki niemieckie".

Sir Aleksander Henderson został mianowany lordem.

Ale wice-admirał Consett ocalił honor Anglji, podnosząc swój głos przeciw bezprawiu.

W 1916 roku Niemcy zjadły ponad 300.000 tonn zboża angielskiego i skandynawskiego. Gdy Ameryka weszła do gry, jednem z pierwszych pytań, skierowanych do Anglji, było pytanie w sprawie blokady. Nowy sprzymierzeniec skłonił Anglję do wydania zakazu eksportu zboża, metali, bawełny i tłuszczów do Skandynawji. Od tej pory handel odbywał się już z większem zachowaniem pozorów. Ale nowy sprzymierzeniec stał się nowem źródłem dochodu. Hoover, były prezydent Stanów Zjednoczonych, wyrzekł z goryczą, że każdy żołnierz amerykański wysłany do Europy płacił daninę Anglji w kwocie 50 dolarów za przewóz.

Pecunia non olet, mówi rzymskie przysłowie, ale widać, że prawo o zdradzie w czasie wojny wymaga pewnego uzupełnienia.

Wielcy drapieżcy nie mają ojczyzny, lecz czy z tego wynika, że są ponad prawem?

Consett oskarża Anglików. Ale czy gdzie indziej było lepiej?

Crozier w swej znanej książce „Mes missions chez l'ennemi" opowiada, jak to wielcy finansiści bez różnicy narodowości gromadzili się w Genewie i tam spokojnie rozważali interesujące ich kwestje ekonomiczne, ustalali sfery wpływu i podział zysków. Jedna strona była warta drugiej. Niemcy, których statki zostały internowane w portach zagranicznych, chętnie je sprzedawali podstawionym agentom koalicji, orjentując się doskonale komu sprzedają. Jedni topili, a drudzy sprzedawali.

„W naszych kołach—pisze Crozier—dla nikogo nie było tajemnicą, że firmy Thyssena i Kruppa sprzedawały Holandji i Szwecji materjał wojenny, który ci poczciwi neutralni zkolei odstępowali rządom koalicji. Niekiedy te tranzakcje odbywały się wprost między partjami nieprzyjacielskiemi: wszyscy jeszcze pamiętają historję magneto Boscha i pneumatyków francuskich. A sprawa zagłębia Briey?".

Handel z neutralnymi i kontrabanda (czyli produkty Sprzymierzonych) żywiły i podtrzymywały otoczony kasztel niemiecki. W ten sposób odraczała się chwila zawarcia pokoju. Jest więc kategorja bezimiennych, odpowiedzialnych za przedłużenie wojny.

I gdy na froncie wytracano w zawziętym boju tysiące i walczono w imię ojczyzny, to jednocześnie na głębokich tyłach inna grupa ludzi zgarniała niepomierne zyski, będąc dostarczycielami materjału niszczenia dla obu stron. I nikogo, powtarzamy, z tej grupy nie rozstrzelano za zmowę z nieprzyjacielem. Ba, nieśmiałe próby wzięcia pod kuratelę ich przedsiębiorstw skończyły się na niczem.

Raz jeszcze objawiła się potęga pieniądza i niedoskonałość praw, któremi się wobec jego przemocy obwarowały walczące narody podczas wielkiej wojny.

R. U.

Od Redakcji.

Poczynając od zeszytu niniejszego (zesz. 3 tomu XLV) redakcję „Bellony" objął płk. dypl. Leon Wacław Koc.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego. Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.
Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Telefony: redaktora — 660-32, sekretarza redakcji — 297-56.
Administracji: 522-82.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,50, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 39/6/35. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10.

